ROCZNIK VIII.
TOM II.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

NR. 95.
LISTOPAD
1912.

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ
DRA FELIKSA KONECZNEGO

KRAKÓW

ADMINISTRACYA: UL. CZYSTA 1.

„Świat Słowiański“

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K (10 marek), kwartalnie 2 K 50 h. (2 M. 50 f.) Cena jednego zeszytu 1 K (1 M).

Adres Redakcyi: Kraków, XIII, Salwator.

Administracya: ul. Czysta L. 1.

Skład główny na Lwów i Galicyę wschodnią w księgarni H. Altenberga we Lwowie.

W Warszawie skład główny w księgarni Wendego i S-ki.

Prenumerata roczna 5 rb. 50 kop.

TREŚĆ Nru 95-go:

(listopad 1912 r.)

Str.

Wywłaszczenie i wojna bałkańska.

Chroniczne od kilku lat zawikłania austryacko-bałkańskie rozwikłano więc na razie w ten sposób, że państwa Bałkanu sprzymierzyły się nie przeciw Austryi, lecz Turcyi. Nie upadła jeszcze sztuka dyplomatyczna! Wiedeń, patrząc z boku lecz uważnie, może im pozwolić na razie na wszelkie zdobycze wszystkich sandżaków i samego Carogrodu; mając wszystko, nie potrzebowałyby do niczego Rosyi, nie poczuwałyby się do najmniejszej wspólności interesów z północnem cesarstwem, tak, iż Austryi nie groziłaby w danym razie wojna na dwa fronty. Zwycięstwo Słowian bałkańskich, odniesione w „zlokalizowanej“ wojnie, będzie najgorszą klęską Rosyi, bo zamknie jej raz na zawsze ekspanzyę i wpływy polityczne w tamtych krajach. Zwycięstwo Turcyi będzie również klęską Rosyi, bo pokonane państwa słowiańskie nie będą mogły stanowić dla niej punktu oparcia. Wojna bałkańska, jeżeli się odbędzie bez interwencyi Rosyi, izoluje ją, tem bardziej, że grozi zarazem rozbiciem „trójporozumienia“. Chętnie więc daje Austrya Rosyi dobry przykład neutralnego zachowywania się, bo wszelka zwłoka wzmacnia w tym wypadku Austryę, a osłabia Rosyę.

Wiedzą o tem w Petersburgu i na wszelki wypadek pozwalają działać „Słowiańskiemu Towarzystwu Dobroczynności“, miewać rozmaitym dygnitarzom mowy antyaustryackie, palić austryackie sztandary, a redakcyom zamieszczać artykuły, domagające się wypowiedzenia wojny Austryi. Nie ulega wątpliwości, że byłaby to jedyna wojna popularna dla ogółu rosyjskiego, ale nieszczęściem... Francya i Anglia mają poddanych muzułmańskich i nie mogą przykładać ręki do niczego, co zbiegiem okoliczności wychodziłoby na niekorzyść Turcyi. Co za ironia losu, że wojna t u r e c k a krępuje R o s y i swobodę ruchów...

Obydwa cesarstwa mają przeciwko sobie „atuty pograniczne“: Rosya moskalofilów w Galicyi, Austrya na Ukrainie nie ruch naro-

dowy ruski wprawdzie (którego wielkość i znaczenie równe tam zeru), lecz sztundę, oczekującą z dawnej tradycyi cesarza z Zachodu. Przypuśćmy, że atuty te równoważą się wzajemnie; — górą byłby ten, ktoby się bardziej pospieszył z wyciągnięciem swego. Kogóż zaś stać na szybsze ruchy, Austryę, czy Rosyę?

Ale obok tych dwóch istnieje jeszcze atut inny, będący wprawdzie zawsze do dyspozycyi stron obydwóch, którym atoli jedna tylko z nich grać chce i umie, podczas gdy druga samochcąc go się wyrzekłą. Natomiast posiada jeszcze więcej miejsc słabych, wielce drażliwych, boć całe kraje muzułmańskie, z których niektóre i geograficznie blizkie są państwa tureckiego.

Wszystko przemawia za tem, że obydwa mocarstwa pójdą za hasłem „miłości pokoju". Ale sprawy międzynarodowe nie ze wszystkiem zależą od dyplomacyi i bywa czasem, że się wojny prowadzić nie chce, a nieprzewidziane wypadki zmuszą do niej. Logiczne obliczenia mogłyby być pewnikiem natenczas bowiem tylko, gdyby wszyscy ludzie byli logiczni. Rozumowanie, uwzględniające czyjś stan i czyjeś interesy, opiera się na przypuszczeniu, że ów sam rozumie dobrze swój własny interes — które to przypuszczenie okazuje się nieraz błędnem.

O ewentualności wojny austryacko-rosyjskiej ze stanowiska polskiego był już szczegółowy artykuł w zeszycie z grudnia 1909. Nic się od tego czasu nie zmieniło w tej kwestyi i polskie interesy wojny tej bynajmniej nie wymagają.

Wywłaszczanie, rozpoczęte w Wielkopolsce w sam raz równocześnie z początkiem akcyi wojennej na Bałkanie (dnia 11. października 1912., kiedy wojna była już pewną), stanowi dowód, że Prusy czują się zupełnie swobodne wobec Austryi i że do warunków trójprzymierza należy niepodnoszenie kwestyi polskiej. Wolno byłoby w danym razie co najwyżej ogłaszać odezwy, manifesty i t. p., lecz nie byłoby wolno nic zrobić. Berlin podał swoje veto aż nazbyt niedwuznacznie.

I tego veto Berlin nigdy nie cofnie. Ktoby chciał podnieść kwestyę polską czynnie (nietylko słownie na daną chwilę, dla strategicznego wyzyskania sytuacyi, jak już tyle razy nas wyzyskiwali różni), ten musiałby stoczyć walkę nie z Rosyą, lecz z Prusami.

Pod tym względem sytuacya nasza nie jest bynajmniej rozpaczliwa, ale do obecnego pokolenia to jeszcze nie należy (do politycznego pokolenia zaliczam zawsze tylko starszych). Rzeczą naszą nie popełnić nic takiego, co mogłoby zepsuć szanse naszym

bezpośrednim następcom, którzy znajdą się w położeniu nadzwyczaj korzystnem, jeżeli Austrya będzie coraz silniejszą, aż się stanie tak silną, ażeby mogła pozbyć się tego, co ją czyni zawisłą od Berlina, t. j. dualizmu. Życzmy więc Austryi siły, a sami sił napróżno nie marnujmy.

Pobratymcy bałkańscy posiadają w nas sympatye chrześcijan i Słowian; to rzecz oczywista — ale całkiem nieważka. Sympatye bezsilnego są politycznie obojętne. Bezsilny musi zaś przedewszystkiem myśleć o sposobach odzyskania siły i tego nam nikt nie może wziąć za złe. Nadzieja zaś sił naszych w sile Austryi.

Sympatye... głową muru nie przebiją. Zaiste sympatycznym, bo pięknym zarazem, historycznie-wspaniałym jest widok zjednoczonych narodów, walczących o wolność (święte dla Polaka słowo) swych braci. Przed bohaterskim nastrojem pochyla się głowę, lecz i wobec niego nie przestaje się myśleć krytycznie (nauczyliśmy się tego na własnych dziejach porozbiorowych):

Unia bałkańska? Z pewnością jeszcze nie, bo do tego jest tam o dwie dynastye za dużo. Łączność dzisiejsza, to tylko epizod.

Sympatye nasze słowiańskie tyczą tam narodów. Życzymy gorąco, żeby wszystkie ziemie każdego narodu były złączone. Czy zaś ziemie serbochorwackie mogą się zróść w jedno ciało z pomocą polityki antiaustryackiej, czy raczej przez Austryę — wystarczy chwila zastanowienia, żeby to osądzić.

Ale jugosłowiańska polityka Austryi również niemożebną jest w tem pokoleniu, bo byłoby to czynem wybitnie antimadiarskim. Na to Austryi nie stać, nie jest jeszcze dość silną.

I tak łączą się interesy polskie z interesami Słowian południowych — w kwestyi dualizmu. Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę, że w Budzyniu jest ów „punkt martwy“ wielu a wielu spraw. Dopóki trwa dualizm, niczego po Austryi spodziewać się nie można [1]). Póki nie zmieni się ustrój monarchii habsburskiej, my będziemy wywłaszczani, a południowi Słowianie napróżno będą krew przelewać.

Napróżno, bo choćby niewiedzieć jakie odnieśli zwycięstwa i zdobyli wszystkie upragnione kraje, nie od nich zależeć będzie utrzymanie się przy zdobyczach, a powaśnić ich dynastye i wznie-

---

[1]) Czesi zwłaszcza powinni sobie zdawać z tego sprawę; nie można zaś naruszyć dualizmu, nie mając przedtem ugody czesko-niemieckiej.

cić między nimi wojnę nie będzie nigdy trudno. Podobnież i polska krew przelewałaby się w danym razie napróżno, całkiem napróżno.

Wywłaszczenie, rozpoczęte w Wielkopolsce, nie zostało w Europie dostrzeżone, przygłuszone surmą bojową. A jednak fakt ten jest politycznie przynajmniej również doniosłym, jak wybuch wojny bałkańskiej, a ma związek nawet z losami południowej Słowiańszczyzny, jako widome i dla niej ostrzeżenie, że ... napróżno.

My nie damy się złamać wywłaszczeniu, a wyrabiając się politycznie coraz bardziej, oczekujemy wybawienia, jako rzeczy pewnej. Austrya nie może pozostawać zawsze pod kuratelą Berlina, bo nie mogłaby się rozwijać; to pewnik. Rozsądku zaś prostego jest rzeczą uznać, że Wiedeń działa roztropnie, iż nie burzy się w warunkach i okolicznościach, wśród których opór musiałby się skończyć jeszcze silniejszem niewygodnych więzów zacieśnieniem. Wiele, bardzo wiele jest jeszcze przedtem do zrobienia. Nadejdzie atoli czas, w którym wywłaszczenie będzie pomszczone, a cywilizacya europejska raz na zawsze uwolnioną od ohydy.

Niechaj się i Jugosłowianie nie dadzą złamać zawodom, które ich jeszcze czekają. I co do nich także, wiele musi się stać jeszcze przedtem, zanim będą mogli być trwale połączeni. Może równocześnie będziemy się kiedyś radować na północy i południu, pożywając następstw tego samego przewrotu w stosunkach sojuszów mocarstwowych; byłoby to prostą konsekwencyą tego największego pewnika kwestyi słowiańskiej, że niema Słowiańszczyzny — bez Polski. *F. K.*

Do rewizyi kwestyi ruskiej.

Zadaniem mojem jest uprzytomnić właściwy stan kwestyi ruskiej w Galicyi, gdyż tu jest on wogóle dla sprawy polsko-ruskiej decydujący. Dla polityków słowiańskich, obznajomionych mniej-więcej z historyą Polski i narodów słowiańskich, ale nie dotykających się dzisiaj bezpośrednio realnego życia w Galicyi wschodniej, istnieje uproszczona formuła osądzenia polsko-ruskiego stosunku, a mianowicie z punktu widzenia pojęcia „bratniego narodu". Wzajemność słowiańska, to także pojęcie, które albo bywa mocno naciągane przez zwolenników malowania wszystkiego

na jeden panslawistyczno-państwowy kolor właśnie wtedy, gdy w owem państwie praktyka życia państwowego jest przykładem urągania z elementarnych obowiązków wzajemności, albo jest hasłem literackiem, nieraz bardzo oderwanem od życia, albo przeciwnie wychodzi z realnych podstaw. Ostatni przypadek uczy jednak szukania węzłów wzajemności u najbliższych pobratymców pod kątem widzenia własnego pożytku, realnie doświadczanego. Nie może być żadnej korzyści tam, gdzie najświętsze ideały jednego narodu mają się obniżyć, lub nawet zginąć kosztem wzajemności. Taki naród, gdy to robi świadomie, godzien jest, by do niego zastosować znane słowa Staszyca o narodzie wielkim i o narodzie nikczemnym. Dla polityków w całem tego słowa znaczeniu jest jasnem, że — o ile idzie o Słowiańszczyznę — warunkiem jej powodzenia jest odrodzona Polska. Inaczej złamie się zawsze idea słowiańska. Zachodzi właśnie poważna obawa, że dzięki kwestyi ruskiej mogą Polacy sami sprowadzić na siebie wyrok zagłady.

Wielu Polaków, prowadzących odpowiedzialną politykę polską, ma mniej materyału do kwestyi ruskiej i znacznie mniej zna kwestyę ruską, niż np. wybitny przedstawiciel Słowieńców ks. dr. Lénard, którego jedną broszurę „Die Wiener Trippel-allianz und die Lemberger Haupt- und Staatsaktion“ radziłbym przeczytać polskim mężom stanu, a zwłaszcza pochodzącym z zachodniej Galicyi i z Krakowa. Dzisiejsi Rusini cieszą się z ustawy wywłaszczeniowej pod pruskim zaborem, a gdy cały parlament austryacki demonstruje w obronie uciśnionych Polaków, niema wśród tych manifestantów właśnie Rusinów; — biura prasowe ruskie zalewają zagranicę tendencyjnemi korespondencyami, zjadliwymi artykułami antypolskimi; — Galicya walczy o swój przemysł i narodowe bogactwo, żądając zastosowania sankcyonowanej ustawy kanałowej, a wtedy Rusini zwalczają tę ustawę, jako szkodliwą; — Polacy tracą dzielnego namiestnika z ręki Siczyńskiego, klub parlamentarny ruski, jeden z jego członków, wysyła depeszę: „vivat sequens“; — wszystko to nie ma widocznie najmniejszego znaczenia dla tych, którym słodkie wspomnienia uścisków braterskich, śpiewów koleżeńskich i t. p. służą za drogowskaz polityczny. Dzisiaj już nawet wysuwają Rusini kwestyę międzynarodową w swojej obronie, a z naszą stanowczą szkodą. Znaleźli już i poparcie: w austryackiej (chwilowej) racyi stanu. —

Używam wszędzie wyrazu Rusini, nie zaś: jedna z ukraińskich

partyi. Faktem jest bowiem dzisiaj, — a polityka obowiązują tylko fakty, — że nacyonalno-demokratyczna partya ukraińska nadała już ton politycznym wobec Polaków dążeniom Rusinów w Galicyi. A fakt ten nie jest oderwany, bo trwa już bez przerwy ponad 10 lat, staczając się na nas, jak lawina.

Dotykam temsamem historycznego zagadnienia kwestyi ruskiej, bo historyczne prawa i stan faktyczny historycznego rozwoju stosunków polsko-ruskich rozstrzygają o naszych prawach do t. zw. województw ruskich. Błędem naszych historyków-polityków jest, że widzą w ruchu ukraińskim w najlepszym razie jakiś „mazepinizm“, że wbrew faktom umiejąz kart historyi wydobywać wiarę w powrót Rusinów do nas, tłómacząc to naturalnemi konsekwencyami rozwoju ideałów politycznych i sytuacyą państwową na południowym wschodzie dawnej Polski. Faktem jest bowiem, że dzisiejszy ruch ukraiński nie jest dziedzicem ani średniowiecznych dziejów Kijowa, ani dziejów włodzimiersko-halickich (w tym ostatnim wypadku trzeba dobrze oddzielić historyę dynastyi od późniejszych zwłaszcza ukształtowań się narodowościowych), lecz że wywodzi się z dawnych tradycyi „kozaczenia“ — i sam ten ruch ukraiński ustalił dla siebie narodowych bohaterów właśnie w osobach: Chmielnickiego, zdrajcy i zgubiciela Ukrainy, oraz w osobach Gonty i Żeleźniaka z czasów „licholecia“. Polska może się natomiast powołać na dzieje Jagiellońskie, jeśli pomijamy już niedwuznaczne brzmienie kroniki Nestora, na swoje zdobycze „pługiem“ i „mieczem“. W stosunku do Rusinów ma tak chlubną kartę, jak ugoda w Hadziaczu z r. 1658.

Dzieje Ukrainy przeddnieprzańskiej i dzisiejszej Galicyi wschodniej, to rzeczywiste nasze własne dzieje. I widocznie stosunki narodowościowe były inne, niż mówią o tem dzisiejsze broszury Ukraińców, skoro u dzisiejszej ludności ruskiej we wschodniej Galicyi trzeba skonstatować w zwyż 50% dawnych Mazurów. My więc uważamy się słusznie w Galicyi wschodniej za współgospodarzy. Stosunek to zgoła odmienny, niż to głoszą Ukraińcy, uważający Galicyę wschodnią za kraj ruski, a Polaków za obcokrajowców, lub jak to zdarza się przeciwko nam wysuwać gdzieindziej rozmaite petersburskie racye stanu.

I dlatego z chwilą, gdy separatyzm ukraiński sięga rzeczywiście po podział Galicyi (dzisiaj jest to już na podstawie enuncyacyi ruskich rzecz pewna), gdy przez podstępne i nie-

uchwytne, ale niemniej pewne nastrajanie swojej sprawy na modłę kwestyi austryacko-międzynarodowej rozsadza budowę, na którą złożyła się nasza praca lat całych, czas już najwyższy na zrozumienie, że obliczono to wszystko z naszą szkodą i to z taką, która równa się zagładzie naszego politycznego stanowiska w Galicyi. A to nie może pozostać bez stanowczego wpływu na kwestyę polską wogóle. Ewentualność taka, idąc dalej, byłaby skozaczeniem Słowiańszczyzny, t. zn. jako czynnik w życiu narodów słowiańskich dominujący, zjawiłby się żywiołowy ruch nie ruski — pod tym względem strasznie ciemnemi oczami patrzą na rzecz np. Czesi, — lecz ruch kozacko-hajdamacki. Gdyby takie np. dzieło, jak Fr. Rawity-Gawrońskiego „Historya ruchów hajdamackich“, znanem było ogółowi słowiańskiemu, zmieniłoby się wiele wśród naszych pobratymców w zapatrywaniach na Rusinów, jasną byłoby rzeczą, kim są dzisiejsi „Ukraińcy“. Bo, że Ukraińcy nadali ton życiu publicznemu Rusinów w Galicyi, to już przestało być wątpliwem. Błędem rządu jest dzisiaj nie to, że uważa Ukraińców za reprezentantów narodu ruskiego z Galicyi, lecz że nie zdaje sobie sprawy ani z tego, kim są Ukraińcy, ani do czego prowadzi ustępstwo w takich, jak dzisiaj, warunkach.

Błąd ten popełnia czasem jeszcze i polskie społeczeństwo. Jedyny nasz sejm unieruchomiony, a my godzimy się na Bóg wie jakie ustępstwa procentowe w projektach ordynacyi wyborczej sejmowej, bo już takie, że sama nieobecność posłów ruskich wystarczy, by statut sejmowy nie mógł być zmieniony, a więc, by autonomia Galicyi nie przyszła do skutku; a wiadomo, jak wrogo odnoszą się Ukraińcy do autonomii Galicyi. Nad sejmem góruje nie stanowisko ks. metropolity, budzące poszanowanie, ani inteligencya ruska w europejskiem tego słowa znaczeniu, lecz poseł Staruch, którego metoda politykowania, identyczna z pokazywaniem pięści i brutalnej przemocy, przyjęła się jako narodowoswoja u Rusinów. Sejm nie może załatwiać najpilniejszych spraw, jest przedmiotem nieustannego targowania poselskiego na wiedeńskim gruncie (co narusza prawa sejmu), a obok innych pierwszorzędnej doniosłości spraw krajowych staje się objektem „świętego spokoju“ właśnie w chwili, gdy partya ukraińska grozi represyami i borbami, które „świat zadziwią“, a więc bez żadnej gwarancyi spokoju ze strony Rusinów. I w takiej chwili mówi się o uniwersytecie ruskim we Lwowie! Przeciw uniwersytetowi ruskiemu, jako ognisku ruskiej kultury i narodo-

wej siły ruskiej, nikt mieć nic nie może. Ale przeciw umieszczaniu tego uniwersytetu w dzisiejszych zaognionych warunkach we Lwowie, stanowczo wystąpić trzeba.

Traci się wogóle miara i oryentacya w politycznej ocenie ruchu ruskiego. Po zamordowaniu namiestnika Potockiego, prawie nazajutrz, mianowano członkiem Wydziału krajowego właśnie członka partyi, która jawnie gloryfikowała dokonany mord i która wytworzyła kult bohaterski Siczyńskiego. Nie odmawiam prawa naszej władzy do zajęcia stanowiska w czasie wyborów do sejmu czy do parlamentu; ale u nas władza ta użyła swego wpływu właśnie na ostateczne zgniecenie tej partyi ruskiej, która chciała dobrego współżycia z Polakami. Dzieje się stale coś, co nie jest obliczone na naszą korzyść, lecz dla jakiejś międzynarodowej racyi. Że robi się to nieświadomie, w to można wierzyć; ja przynajmniej nie należę do tych, co z wszelką łatwością przechodzą do stwierdzania, iż dany przedstawiciel władzy przeprowadza na terenie kwestyi polsko-ruskiej w Galicyi cudzy eksperyment. Ale jeszcze krok dalej, jeszcze tylko ustępstwo w sejmie, lub założenie właśnie we Lwowie ruskiego uniwersytetu, a dopełni się miara. Ślepy może dalej nie widzieć tego — zwłaszcza, gdy już i rząd uważał za stosowne wpoić w Rusinów przekonanie, jakoby i korona sama usankcyonowała ruskie (ukraińskie) dążenia polityczne, a więc antypolskie. Cała siła tego stwierdzenia opiera się na tem, że Rusini nie są wobec nas bratnim narodem. Oni zerwali z tem pojęciem rzeczywiście i przeprowadzają konkretnie rozdział Galicyi, a z tem swoje plany państwowe, opierające się na razie o Austryę i o politykę austryacką wobec Rosyi.

Gdyby nie ten fakt, że dzisiaj już ani o powstaniu partyi chrześcijańsko-społecznej wśród Rusinów marzyć nie można, partyi takiej, która w imię ruskich, nie polskich interesów narodowych, byłaby jednak skłonną przestrzegać zasad słuszności i nie mówić na to, co jest zbrodnią, że to bohaterstwo, a na to, co podstępną zdobyczą, że to tryumf sprawiedliwości, gdyby nie fakt, że życie galicyjskiej Rusi idzie już pod atamaństwem Trylowskich, Budzynowskich, Lewickich, Staruchów, Skwarków i t. d., gdyby nie fakt dalej, że Ukraińcy weszli już dzisiaj w stadyum międzynarodowych, międzypaństwowych sojuszów i to właśnie z temi państwami, w ramach których zamknęła się kwestya polska, i gdyby wreszcie nie ten pewnik, że Ukraińcy nie wnoszą żadnej narodowej tradycyi, a tylko wspomnienia krwawych swawoli, a głównie t. zw.

„ruiny“, wówczas nie trzebaby było mówić ani o podstępach polityki ruskiej, ani o grożącej nam klęsce i zagładzie.

I bynajmniej nie o to chodzi, by Rusini zeszli na stanowisko polskie Takie zdania rozsiewają tendencyjnie a zupełnie fałszywie sami Ukraińcy, dolewając do tego rozmaite sosy w rodzaju „ruskiej krzywdy“, o czem zdołał się np. sam pouczyć nie Polak, ks. Lénard. Wtedy staliby Rusini nie mniej twardo na swoim rusko-narodowym gruncie. Ale nie byłoby hajdamactwa — i to jest zagadka dzisiejszego stanu kwestyi polsko-ruskiej.

Nie Polacy, lecz Rusini, prąd od czasu długiego wśród nich dominujący, zniweczyli poczucie, że są dwa bratnie narody, historycznie ściśle związane. Nasza nieopatrzna polityka, na dobrej wierze oparta, na tem mianowicie, że Rusini, gdy dostaną z czasem, czego żądają, zostaną naszymi przyjaciółmi, wydała już owoce. Niema już wyjścia z tej sytuacyi, chyba odwrót Rusinów. Nie my, lecz oni mogą zawrócić ze źle obranej drogi. Jeśli społeczeństwo ruskie w Galicyi nie zrozumie strasznie opacznie pojętej swej obecnej polityki, jeśli nie oderwie się od pnia hajdamackiego, który rozrósł się już we wszystkich bez wyjątku prawie szkołach ruskich, a głównie w gimnazyach i seminaryach, do tego stopnia, że my możemy dzisiaj zawrzeć Bóg wie jaką „ugodę“, a jutro synowie ruscy, wychowankowie kultu Siczyńskiego, przyjdą do znaczenia i wpływu nad swoim narodem i zburzą tę ugodę, — jeśli naród ruski nie wyrzeknie się dotychczasowej roli, tak podstępnej i tak bezwzględnej, że ktokolwiek przebywa w Galicyi wschodniej, ten nie powie o polskim hakatyźmie, lecz o niesłychanym terrorze ruskim, popieranym w obliczu prawa t. zw. „chłopskim paragrafem“; jeśli dominująca dzisiaj sfera tego społeczeństwa nie stanie się z ducha chrześcijańską, jeśli nie wyjdzie z pośród Rusinów impuls do szczerego porachunku z własnem politycznem sumieniem, wówczas — to moje głębokie przekonanie — będzie samobójstwem z naszej strony powtarzać publicznie komunały o „bratnim“ narodzie ruskim.

Jeśli bowiem pokutuje jeszcze wciąż u nas, zwłaszcza na Zachodzie, nadzieja zgody „braterskiej“, jeśli tem zdaniem upajamy masy, a temsamem usypiamy narodową czujność, to nic dziwnego, że w miarę przyjmowania się, t. j. utrwalania tego zdania, święci także tryumf polityka polsko-ruska, jak widać, dla hajdamacczyzny być może bardzo pożądana, lecz dla Polaków z gruntu zgubna. I nie o złą wolę tu chodzi. Raz jeszcze podkre-

ślam, że ani przypuścićbym nie mógł, że jest Polak, robiący takie „ugody“ świadomie; lecz idzie o błądzenie przez nieznajomość i przez niezdawanie sobie sprawy, na jakim stoimy już dzisiaj wulkanie.

Czas na zmianę oryentacyi. Niechaj nie sprawdzi się jeszcze i teraz przysłowie, że mądry Polak — ale po szkodzie, lub: że Polak i przed szkodą i po szkodzie...

Wiesław Grodzicki.

Inteligencya ukraińska w Rosyi.

I.

Żadna z narodowości słowiańskich nie posiada inteligencyi o tak swoistych rysach charakterystycznych, jak Rusini pod panowaniem rosyjskiem. Skutkiem niezmiernie konsekwentnie przeprowadzanej rusyfikacyi, jaką rząd rosyjski począł stosować do swych nabytków ruskich niemal od chwili połączenia się Hetmańszczyzny z Moskwą, t. zw. wyższe warstwy społeczeństwa ruskiego stopniowo zatracały język rodowity. Starszyzna kozacka, przeobrażona w „dworjanstwo“ na modłę wszechrosyjską, zasymilowała się ze szlachtą narodu panującego i przyjęła jej język. Język rosyjski w końcu w. XVIII. jest językiem inteligencyi ruskiej w zaborze rosyjskim. I od tego czasu aż do ostatnich lat XIX. stulecia sytuacya pod tym względem się niemal nie zmieniła. Pomimo odrodzenia literatury ukraińskiej, zainaugurowanej wydaniem w r. 1798. „Eneidy“ Iwana Kotlarewskiego, pomimo niewątpliwego szerzenia się świadomości narodowej w pewnych kołach inteligencyi pochodzenia ukraińskiego, język rosyjski panuje w ustach nietylko ludzi, którzy pomimo swego pochodzenia ukraińskiego uważają się za Rosyan bez zastrzeżeń, ale i „ukrainofilów“, nawet anty-rosyjsko usposobionych.

Ostatnie drgnienie zabiegów separatystycznych, czynionych przez spadkobierców ideowych Mazepy, związane jest z nazwiskiem Kapnista (który jeździł w tajnej misyi anty-rosyjskiej do Berlina), wybitnego pisarza rosyjskiego. Autonomistyczne dążności Ukrainy wypowiadał Poletyka w pisanej po rosyjsku „Historyi Russów“. Początkodawca nowożytnej literatury

ukraińskiej, Kotlarewski, pisywał i po rosyjsku. Po rosyjsku pisują Artemowśkyj-Hułak, Hrebinka i Kwitka, po rosyjsku pisują Kostomarow i Kulisz, a niejeden z tych twórców nowożytnego piśmiennictwa ukraińskiego kilkanaście i kilkadziesiąt razy więcej napisał po rosyjsku, niż w swym języku rodowitym. Nawet Taras Szewczenko, ten syn ludu ukraińskiego, najwyższy piewca jego niedoli i pragnień wyzwoleńczych, pozostawił szereg utworów powieściowych, pisanych po rosyjsku. Co ciekawsze, „kobzarz ukraiński“ spisywał pamiętnik swego życia w języku rosyjskim.

Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska. Inteligencya narodu, budzącego się do samowiedzy, inteligencya, sama budząca tę świadomość narodowościową w swojem otoczeniu, posługuje się mową obcą w daleko większym stopniu, niż własną. Nie jest to wprawdzie zjawisko zupełnie odosobnione. Spotykamy się z niem i gdzieindziej, lecz tylko w pewnej krótkotrwałej fazie rozwoju narodowego. Pierwsi „budziciele“ czescy, Dobrovský, Jungmann, chętnie posługiwali się językiem niemieckim; to samo czynili początkodawcy odrodzenia łotewskiego; przywódcy narodowego ruchu fińskiego uciekali się do języka szwedzkiego. Ale nigdzie ta dwoistość językowa inteligencyi nie przetrwała tak długo, jak u Rusinów pod panowaniem rosyjskiem, nigdzie też nie przybrała ona charakteru tak oryginalnego, jak tutaj.

Wszędzie indziej, gdzie się tylko odradzała jakaś narodowość, gdzie się tylko budziła ona do nowego życia, mamy do czynienia — po pewnej, zwykle krótkotrwałej fazie studyów etnograficzno-językowo-historycznych — z organicznym ruchem narodowym o określonych dążnościach politycznych. Tak było u Czechów, tak było u Chorwatów, Słowieńców, wreszcie u Rusinów galicyjskich. Zamiast tego ruchu narodowego, u Ukraińców widzimy coś zgoła odmiennego, mianowicie „ukrainofilstwo“.

Już sama nazwa tego prądu wskazuje na jego oryginalność, nie znajdującą nigdzie analogii. Polonofilów, czechofilów, rusofilów i t. d. możemy szukać i znajdować wśród Francuzów, Anglików, Niemców, ale nigdy wśród Polaków, Czechów, Rosyan. Tymczasem „ukrainofile“ rekrutowali się właśnie z pośród Ukraińców, nie zaś z pomiędzy jednostek, współczujących z Ukrainą, lecz należących do innych narodowości. Wskazywało to na stosunek do Ukrainy, jako do czegoś, znajdującego się poza obrębem życia normalnego owych inteligentów. I tak też było w samej rzeczy.

„Ukrainofile“ byli inteligentami rosyjskimi, całokształtem swych interesów związanymi z państwowością, umysłowością i kulturą rosyjską. W języku rosyjskim kształcili się od elementarza, na literaturze rosyjskiej wychowywali się, po rosyjsku mówili i myśleli, pierwiastek zaś ukraiński odgrywał u nich rolę bardzo nikłą. Ich „ukrainofilstwo“ sprowadzało się do pewnego przywiązania do odrębnych oznak bytu miejscowego i w znacznej mierze posiadało charakter etnograficzny. Zamiłowanie do zwyczajów miejscowych, potraw, napojów, koszul i ręczników wyszywanych, wreszcie pieśni i poniekąd, mowy ludowej — oto cechy „ukrainofilstwa“ w jak najszerszem tego słowa znaczeniu. Etnograficzne ukrainofilstwo, posiadające cechy sympatyj lokalnych, prowincyonalnych, mogło być pielęgnowane bez żadnej ujmy dla rosyjskości, jako czegoś bardziej ogólnego, ogarniającego całokształt życia takiego inteligenta.

Inteligent pochodzenia ukraińskiego był w życiu codziennem Rosyaninem. Mówił z rodziną wyłącznie po rosyjsku, prenumerował pisma rosyjskie, pracował dla kultury, nauki lub literatury rosyjskiej i tylko w rzadkich chwilach przypominał sobie o swem „ukrainofilstwie“. Rozrzewniał się, słysząc tęskną pieśń ukraińską, śmiał się najszczerzej z „anegdot małorosyjskich“, lubił aby mu podawano „małorosijskij borszcz“ i „zapiekankę“, albo jakiś inny rodzaj specyficznie-ukraińskiej „horiłky“, lubił też od czasu do czasu odczytać jakiś ustęp z „Kobzarza“ Szewczenki. Ale wszystko to nie przeszkadzało mu być takim samym Rosyaninem, jakimi byli ludzie, urodzeni pod Tułą lub w Kostromie. Od nich wyróżniał się on chyba tylko wymawianiem rosyjskiego *g* jak *h*.

Inteligencya rosyjska wchłaniała olbrzymie zastępy Ukraińców, zapełniających wszelkiego rodzaju dykasterye biurokratyczne, urzędy cerkiewne, ciała profesorskie, palestrę, świat literacki i publicystyczny, artystyczny i teatralny. I cała ta inteligencya pochodzenia ukraińskiego, jakkolwiek uważająca się za rosyjską, posiadała pewne cechy odrębności, polegające właśnie na rozmaitym stopniu owego etnograficznego „ukrainofilstwa“. Wysoki dygnitarz rosyjski — dajmy na to minister Durnowo, lub naczelnik żandarmeryi Nowickij — przypominał sobie w ścisłem kole przyjaciół, że i on jest „tоże chachoł“ i że on również lubi „małorosijskije romansy“ (pieśni), choć ta świadomość nie przeszkadzała mu w sposób jak najbardziej radykalny tępić oznaki

domniemanego „separatyzmu“ ukraińskiego w interesie samowładczej Rosyi. Wybitny filozof rosyjski (W. Lesiewicz) dowiedziawszy się, że w Galicyi Rusini rozwijają działalność naukową, marzy o niesieniu im pomocy, uważając jednocześnie pracę naukową w języku ukraińskim w Rosyi za absurd. Cały szereg badaczy gromadzi materyały etnograficzne na terenie ruskim, pracuje nad archeologią, dziejami, prawem i stosunkami ekonomicznymi Rusi, wzbogacając zasoby literatury rosyjskiej, i uważa to za rzecz najzupełniej naturalną i normalną. Mnóstwo inteligentów pochodzenia ukraińskiego, uważających się za „ukrainofilów“ w rozmaitym stopniu i miłujących na swój sposob kraj rodzinny, udziela pierwiastkowi ukraińskiemu tak podrzędne i szczupłe miejsce w swojem życiu, że niknie on niemal zupełnie w powodzi rosyjskości, zalewającej inteligencyę ukraińską.

Kiedy pod wpływem ożywienia społecznego, jakie zaznaczyło się w Rosyi po przegranej kampanii krymskiej, następuje silny zwrot w kierunku zajmowania się ludem, jego interesami i oświatą, prąd ten na Ukrainie przybiera formy swoiste. Inteligencya „ukrainofilska“ wchodzi w ściślejszy kontakt z ludem ruskim i szerzy wśród niego oświatę. W tak zwanych szkołach niedzielnych studenci uniwersytetu kijowskiego próbują wprowadzać wykłady przedmiotów elementarnych w języku ruskim. Zjawiają się pierwsze elementarne podręczniki (elementarz, arytmetyka i t. d.), powstaje ruska literatura popularna w postaci dziesiątka broszur z zakresu przyrodoznawstwa, historyi Rusi i t. p. Zetknięcie się demokracyi „ukrainofilskiej“ z ludem przekonało ją o konieczności posługiwania się w nauczaniu elementarnem językiem ludowym, ponieważ lud nie zna języka rosyjskiego. I literaturę podręcznikową i popularną zrodziły wyłącznie względy pedagogiczne, względy czysto praktyczne. Pozostając sama przy języku rosyjskim, jako języku cywilizacyi i kultury „ogólno-rosyjskiej“, inteligencya „ukrainofilska“ zmuszała siebie do posługiwania się językiem ludowym w celu tem skuteczniejszego oświecania mas. Nie wchodziły tu w grę żadne „zasady narodowe“, bo co do tych ostatnich, w kołach ukrainofilskich przeważały poglądy dość oryginalne.

W organie tej części inteligencyi „ukrainofilskiej“, która szła najdalej w akcentowaniu odrębności narodowej Ukrainy wobec Rosyi, mianowicie w *Osnowie* petersburskiej (1861—1862) znajdujemy pewne wskazówki w tym kierunku. Charakterystyczne jest, że ten pierwszy poważny organ „ukrainofilstwa“ pod panowaniem

rosyjskiem był ukraińskim jedynie w dziale beletrystycznym [1]). Dział naukowy i publicystyczny był w nim prowadzony po rosyjsku. Po rosyjsku wydrukowano w nim słynny artykuł Wł. Antonowicza „Moja spowiedź"; po rosyjsku ukazała się w nim programowa praca M. Kostomarowa: „Dwie russkija narodnosti". Słynny historyk Rusi (ogłaszający swe prace historyczne wyłącznie po rosyjsku), autor szeregu poezyj i dramatów w języku ruskim, a zarazem jeden z najwybitniejszych przedstawicieli „ukrainofilstwa", daje w tej pracy pogląd na stosunek wzajemny Rusi i Wielkorosyi. Podkreśla on różnice psychiczne dwóch tych typów narodowych, dowodzi, że przyłączenie się Rusi do Moskwy było koniecznością historyczną i żę łączność Ukraińców z Rosyanami wytwarza idealną harmonię, ponieważ dwie te narodowości wzajemnie się dopełniają. Kostomarow też stworzył — znacznie później — teoryę o literaturze ruskiej „dla użytku domowego" (dlja domaszniawo obichoda).

Teorya ta, przyjęta faktycznie przez większość „ukrainofilów", sprowadzała się do następujących twierdzeń: Ukraińcy są w gruncie rzeczy Rosyanami, wspólnie z Wielkorusami wytworzyli państwowość rosyjską, wspólnie z nimi rozwinęli bogatą literaturę rosyjską, która jest własnością tak samo rosyjskiej inteligencyi pochodzenia wielkoruskiego, jak i rosyjskiej inteligencyi pochodzenia ukraińskiego. Jeśli pierwsza dała Puszkina, to druga obdarzyła Rosyę Gogolem, a więc ma nie mniejsze zasługi. Język rosyjski jest tedy wspólnym organem kultury obydwóch Rusi — południowej i północnej. Są jednak pewne uczucia, związane jak najściślej z miejscowem podłożem ukraińskiem, które znajdują wyraz najdoskonalszy w języku ludu ruskiego. I dlatego obok bogatej wszechstronnej literatury rosyjskiej, może bez żadnej szkody dla niej płynąć skromnym strumykiem poezya i literatura ukraińska, posiadająca charakter ludowy; obok rosyjskich dzieł naukowych, przeznaczonych dla inteligencyi, mogą się ukazywać wydawnictwa popularne w języku ukraińskim, jako bardziej zrozumiałym dla ludu ruskiego. Będzie to literatura bez żadnych pretensyj, bez dalekosiężnej przyszłości, literatura „dla użytku domowego".

Ukazy 1863. i 1876. roku jeszcze bardziej uszczupliły zakres literatury ukraińskiej, zacieśniając ją w obrębie beletrystyki oryginalnej i zamykając dla niej dostęp w dziedzinę naukową, popula-

---

[1]) Aż do r. 1863. żadne zakazy nie krępowały druków ukraińskich.

ryzatorską, publicystyczną i — na czas jakiś — teatralną. W takich warunkach nawet skromniutki program literatury „dla użytku domowego“ mógł się wydać marzeniem nieziszczalnem. I inteligencya „ukrainofilska“ w dalszym ciągu pracuje na niwie rosyjskiej. Po rosyjsku wychodzą prace historyczne Antonowicza, po rosyjsku drukują swe studya językowe Potebnia, Zyteckij, po rosyjsku są publikowane wydawnictwa kijowskiego oddziału „Towarzystwa Geograficznego“, ekspedycyi etnograficznej Czubińskiego i t. d.

Jednakże i wśrod doszczętnie, zdawałoby się, zrusyfikowanej inteligencyi ukraińskiej poczyna się budzić prąd, zdążający do rozszerzenia zakresu piśmiennictwa ukraińskiego. Z jednej strony jest to skutek brutalnego zakazu rządowego, budzącego opór, z drugiej — wpływu Galicyi, gdzie Rusini już od roku 1848. rozwijają się organicznie, jako narodowość odrębna. Ta cząstka „ukrainofilów“, która nie mogła się pogodzić ze szrankami, w jakie zamknął rząd rosyjski literaturę ukraińską w Rosyi, szuka oparcia dla jej rozwoju na gruncie galicyjskim. Tu właśnie powstaje w końcu siódmego dziesięciolecia pierwszy organ, całkowicie wypełniany pracami w języku ruskim, a przeznaczony dla zaboru rosyjskiego — *Prawda*.

Od czasu powstania *Prawdy* między Ukrainą rosyjską a Galicyą zadzierzgają się coraz ściślejsze stosunki, co ma niesłychaną doniosłość dla rozwoju i pogłębienia świadomości narodowej inteligencyi ruskiej za kordonem rosyjskim. Wszystko, co się ze względów cenzuralnych nie może pojawić w Kijowie, znajduje przytułek we Lwowie. W pierwszym rzędzie dotyczy to publicystyki w języku ukraińskim. Oczywiście, że występując w prasie galicyjskiej, ukrainofile z Rosyi nie posługiwali się już używanym przez siebie w życiu codziennem językiem rosyjskim, lecz uciekali się do ruskiego, jakkolwiek dla nich samych niezupełnie jeszcze było jawne, gdzie się ma zatrzymać rozwój literatury ukraińskiej.

Na to wskazują słynne artykuły Michała Dragomanowa, drukowane w *Prawdzie* p. t. „Literatura rosyjska, wielkoruska, ukraińska i halicka“. Dragomanow wychodził ze stanowiska, że wszystkie plemiona „ruskie“, a więc Wielkorusi, Rusini i Białorusini posiadają jedną wspólną literaturę inteligencką, mianowicie rosyjską. Obok tej ostatniej powinny się rozwijać literatury ludowe każdego z odłamów Rusi, a więc — „wielkoruska“, „ukraińska“, „halicka“ i „białoruska“. Bliższa zna-

jomość Dragomanowa ze stosunkami galicyjskimi przekonała go (jak również i innych Ukraińców) o całkowitej nierealności tej teoryi i sam Dragomanow niebawem od niej odstąpił, rozumiejąc, że żadna literatura nie da się utrzymać na poziomie „ludowości“, o ile warunki polityczne sprzyjają jej wszechstronnemu rozwojowi, będącemu odbiciem rozwoju produkującej ją inteligencyi.

W warunkach życia konstytucyjnego Galicyi ruska mowa ludowa, która przed rokiem 1848. była i tu, tak samo, jak i za kordonem, mową chłopską, powoli przenikała do szkół średnich i na uniwersytet, do urzędów i sejmu, do publicystyki, literatury i nauki, przeznaczonej dla inteligencyi. W warunkach absolutyzmu rosyjskiego, w atmosferze zaciętego systemu rusyfikatorskiego, zakazów i represyj, ewolucya ta była niemożliwa. Tu język ruski niemal nie przekraczał sfery chłopskiej.

II.

Nie należy jednak przypuszczać, żeby nawet w dobie największych represyj w Rosyi ruch ukraiński nie czynił pewnych postępów i żeby proces unaradawiania się inteligencyi pochodzenia ukraińskiego nie rozwijał się. Działo się to pod wpływem czynników rozmaitych.

Jednym z najskuteczniejszych środków propagandy świadomości narodowej był teatr, który od roku 1880. otrzymał możność pewnego względnego rozwoju. Wprawdzie całe jenerał-gubernatorstwo kijowskie, a więc Wołyń, Podole i Kijowszczyzna były zamknięte dla drużyn teatralnych ukraińskich; wprawdzie nie wolno było wystawiać sztuk z życia inteligencyi lub treści historycznej; wprawdzie utrudniano przedstawienia ukraińskie, nakazując poprzedzać sztukę ruską sztuką rosyjską, posiadającą tyleż aktów, co i tamta; niemniej jednakże wpływ tego teatru był olbrzymi. Rozbudzał on w całych rzeszach zrusyfikowanych inteligentów drzemiącą na dnie duszy miłość do Ukrainy, jej ludu, bytu i mowy. W bardzo wielu wypadkach inteligenci ukraińscy dopiero pod wpływem teatru poczynali się interesować sprawami ukraińskiemi, zaznajamiać się z literaturą ruską i pisywać po rusku. Dla mnóstwa inteligentów pochodzenia ukraińskiego przedstawienia trup ukraińskich były żywemi szkołami języka; u wielu represye i ograniczenia, stosowane do sceny ukraińskiej, budziły poczucie krzywdy narodowej, pobudzały do zastanawiania się nad stosunkiem Rosyi do Ukrainy i t. d.

I co jest najciekawsze, to fakt, że teatr ukraiński wywierał wpływ taki, pomimo, że jego kierownicy i reprezentanci tylko wyjątkowo traktowali świadomie swoją rolę propagatorów narodowych. Miałem sposobność zetknięcia się w końcu dziewiątego i na początku dziesiątego dziesięciolecia ze wszystkiemi znaczniejszemi trupami ukraińskiemi w Rosyi (Kropiwnickiego, Sadowskiego, Sakwagańskiego) i wszędzie widziałem zadziwiająco nizki stopień uświadomienia narodowego. Aktorzy po wygłoszeniu ostatniego ukraińskiego frazesu ze sceny przechodzili natychmiast do języka rosyjskiego, który i u nich panował w życiu codziennem, jakkolwiek niepodobna było utrzymywać, iż języka ukraińskiego nie znają. Aktorzy, posługujący się stale mową rodzinną, należeli do rzadkich wyjątków i nie były to „gwiazdy“ sceny ukraińskiej — Zańkowieckie, Sadowscy, ani najwybitniejsi dramaturdzy — Kropiwnicki, Tobilewicz, lecz zwykli szeregowcy, zwykle z najmłodszego pokolenia.

Teatr oddziaływał oczywiście najsilniej na młodzież. W kołach młodzieży budziło się też najintensywniej poczucie świadomości narodowej. We wszystkich uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych Rosyi istniały oddawna t. zw. „ziemlaczestwa“, nawpół jawne stowarzyszenia młodzieży, pochodzącej z jakiejś jednej prowincyi lub gubernii. Młodzież z gubernij ukraińskich skupiała się w odrębnych „ziemlaczestwach“, które jednak nie posiadały zwykle wyraźnie zaznaczonego charakteru narodowego. Obok „ukrainofilów“ zdecydowanych i Rosyan pochodzenia ukraińskiego, zupełnie obojętnych dla rzeczy ukraińskich, należeli do nich i „kacapi“, urodzeni na Ukrainie. Bądźcobądź jednak w końcu wieku XIX. w „ziemlaczestwach“ ukraińskich poczęły się wytwarzać grupki, na razie nieliczne, stanowczo odrzucające miano „ukrainofilów“ i nazywające się „ukraińskiemi“ w znaczeniu narodowem. Otóż na wytwarzanie się takich grupek oddziaływała w bardzo silnym stopniu Galicya. „Ziemlaczestwa“ zwykle posiadały biblioteki i otrzymywały pisma zakazane. Przez „ziemlaczestwa“ ukraińskie dostawały się do rąk młodzieży pisma ruskie, wychodzące w Galicyi: *Narid*, *Prawda*, *Zorja*, (która przez pewien czas miała debit w Rosyi, dopóki go nie odebrano skutkiem ustawicznych denuncyacyj moskalofilów lwowskich). Z pism tych młodzież dowiadywała się o postępach, jakie czynili Rusini galicyjscy we wszystkich dziedzinach życia narodowego,

to zaś zmuszało ją do zestawiania smutnej rzeczywistości rosyjskiej z warunkami zakordonowymi i utwierdzało w przekonaniu, że i Ukraina rosyjska posiada też same zadatki samodzielnego rozwoju narodowego, co i Ruś galicyjska.

Od końca dziewiątego dziesięciolecia stosunki Ukrainy z Galicyą stają się coraz żywsze, przyczem każdy z odłamów inteligencyi ukraińskiej znajduje tam odpowiednią dla siebie sferę. Starzy „ukrainofile“ utrzymują stosunki z narodowcami; młodzież radykalna, stojąca na gruncie ukraińskim, z radykałami dragomanowcami. Coraz częstsze są wycieczki Ukraińców do Galicyi. I przyglądając się życiu Rusinów galicyjskich, Ukraińcy owi pogłębiają swą świadomość narodową. Widząc, że w Galicyi język ruski jest w powszechnym użyciu inteligencyi, i oni zaczynają uważać za normalne posługiwać się tą mową w życiu codziennem. Coraz częściej można się spotkać z inteligentem ukraińskim, który zapomocą studyowania prasy galicyjskiej uzupełnia swe wiadomości językowe terminami i zwrotami, nie istniejącemi w zwykłej gwarze wiejskiej, którą zna z praktyki.

Na koniec XIX. stulecia przypada wzrost liczebny inteligencyi ukraińskiej, konsekwentnie posługującej się mową rodzinną w stosunkach codziennych. Jeszcze w końcu dziewiątego dziesięciolecia inteligent ukraiński, który potrafił mówić po ukraińsku nietylko o wypadkach życia potocznego, ale o przedmiotach abstrakcyjnych, na tematy naukowe, społeczne lub polityczne, był zjawiskiem tak niesłychanie wyjątkowem, że budził powszechne zdumienie. Wprawdzie gdzieniegdzie (n. p. w Połtawszczyźnie, wśród kozactwa kubańskiego) język ukraiński i dawniej był w użyciu, ale nie był to język literacki, tylko raczej jakiś żargon niekształtny, przesypany rusycyzmami. Teraz uwidacznia się coraz wyraźniejsza dążność do zastąpienia tego żargonu poprawnym językiem ruskim. Liczba inteligentów, posługujących się nim, rośnie, jakkolwiek jeszcze nie jest liczna. Rośnie też liczba t. zw. „świadomych Ukraińców“, przeciwstawiających się „ukrainofilom“ i patrzących na tych ostatnich z góry.

Wzrost liczebny „świadomych Ukraińców“ idzie w parze z rozwojem działalności oświatowej wśród mas ukraińskich, prowadzonej przez kółka młodzieży. Walcząc z niesłychanemi trudnościami, omijając wszelkiego rodzaju Scylle i Charybdy cenzuralno-administracyjne, młodzież niesie „oświaty kaganiec“ pod strzechy

chłopskie. Oświata ta, podawana w formie beletrystycznej [1]), posiadała już pewne cechy (bardzo zresztą bladej) propagandy narodowej. Cechy narodowe posiadają i nielegalne wydawnictwa pierwszej socyalistycznej organizacyi ukraińskiej, t. zw. R. U. P. (Rewolucyjna Ukraińska Partya), która nawet występuje z hasłem niepodległości Ukrainy (broszura p. t. „Samostijna Ukraina").

Na początku bieżącego stulecia koło „świadomych Ukraińców" szybko rośnie, różniczkując się wewnętrznie, rozpadając się na demokratów różnych odcieni, socyalistów, narodowców czystych i t. d. Na przyspieszenie tego procesu wpływają przyczyny najrozmaitsze: ogólne ożywienie polityczne w państwie rosyjskiem, coraz ściślejszy kontakt z Galicyą, antyukraińskie kroki rządu i budzącego się nacyonalizmu rosyjskiego, pewne wpływy polskie (socyalistyczne), zbliżenie się inteligencyi do mas chłopskich i robotniczych. Na tle inteligencyi rosyjskiej pochodzenia ukraińskiego, stanowiącej jeszcze olbrzymią większość, grupki inteligencyi świadomie narodowo-ukraińskiej przedstawiają już plamy dość poważne.

W wypadkach 1905. roku inteligencya ta nie odgrywa roli samodzielnej, zlewając się we wszystkich dążeniach wolnomyślnych z inteligencyą rosyjską. Jednakże już wówczas istnieją ugrupowania partyjne o ukraińskich cechach narodowych. I działalność ich objawia się w intensywnej produkcyi wydawniczej, na razie na gruncie galicyjskim, zaś po 30-tym października i na Ukrainie rosyjskiej. Dzień ten bowiem stanowi erę w rozwoju ruchu ukraińskiego w Rosyi, a zarazem w dziejach inteligencyi ukraińskiej, która się dopiero teraz zaczyna stanowczo wyodrębniać z „ogólno-rosyjskiej" masy inteligenckiej.

Po 30-tym października upadają najbardziej zabójcze dla niej zakazy i zjawiają się nieistniejące poprzednio warstaty pracy samodzielnej. Zjawia się możność wydawania pism ruskich, prowadzenia działalności wydawniczej w zakresie potrzeb „inteligenckich", tworzenia stowarzyszeń o charakterze narodowym i t. d. I z tego wszystkiego inteligencya ukraińska stara się skorzystać.

Dziś można już podsumować wyniki tych usiłowań przedsiębranych w ciągu ostatnich lat 7., a będących świadectwem roz-

[1]) Skutkiem zakazu wydawnictw popularno-naukowych musiano broszurom o dyfteryi, o sztucznych nawozach lub o zjawiskach przyrody nadawać formę belletrystyczną.

woju świadomości narodowej i dążności kulturalno-narodowych inteligencyi ruskiej w Rosyi.

Najcharakterystyczniejszym objawem przyspieszonego dojrzewania poczucia odrębności narodowej inteligencyi ukraińskiej jest poważny ruch za unarodowieniem szkolnictwa, jaki się rozwinął w latach 1905—1906. Hasło wprowadzenia wykładu w języku ruskim w szkole ludowej, a języka, literatury i historyi Rusi w szkołach średnich, wreszcie katedr „przedmiotów ukraińskich“ na uniwersytetach w Charkowie, Kijowie i Odessie było wówczas bardzo popularne. Coś nie coś nawet faktycznie zrobiono w tym kierunku. W wielu istniejących szkołach ludowych zaprowadzono wykład ruski, powstał szereg prywatnych szkół, w paru gimnazyach prywatnych poczęto wykładać język i literaturę „ukraińską“, na uniwersytecie w Charkowie prof. M. Sumcow, w Odessie zaś A. Hruszewśkij mieli wykłady ruskie. Ma się rozumieć, że fala potęgującej się reakcyi zmyła to wszystko. Pomimo przychylnego stanowiska senatów uniwersytetów charkowskiego i odeskiego (kijowski zachował się wręcz odmownie), wykłady ruskie musiały być zawieszone, to samo stało się z lekcyami przedmiotów ukraińskich w gimnazyach, wyparto język ruski i ze szkół ludowych, choć gdzieniegdzie pozostał on w nich, jednak — nawpół tajnie, nawpół legalnie. Bądźcobądź świadomość konieczności unarodowienia szkolnictwa stała się organicznym czynnikiem ogólnonarodowego uświadomienia inteligencyi ukraińskiej. Ta ostatnia potrafiła w ciągu krótkiego czasu stworzyć jaką taką literaturę podręczników szkolnych (istnieje specyalna firma wydawnicza „Ukraińskyj Uczytel“), założyła pismo pedagogiczne *Switło* i pisemko dla dzieci *Mołoda Ukraina*. Liczba rodzin inteligenckich, które wychowują dzieci po ukraińsku, stale wzrasta.

Możność wydawania pism w języku ruskim stworzyła nieistniejącą dawniej sferę stałych współpracowników prasy — ludzi, których byt zależy od rozpowszechnienia świadomości narodowej Ukraińców. Obok pism ludowych, szerzących tę świadomość w masach chłopskich, robotniczych i drobnomieszczańskich, powstają organa prasy, obliczone jeśli nie wyłącznie, to głównie na inteligencyę, jak dziennik *Rada*, przeniesiony ze Lwowa do Kijowa *Literaturno-naukowyj Wistnyk*, *Ukrainśka Chata*, wyżej wzmiankowane *Switło* i t. d. Powstał zastęp pracowników pióra, dla których pisanie po rusku już nie stanowi, jak dawniej, zajęcia dorywczego, lecz jest jedynem źródłem zarobku stałego.

Możność tworzenia organizacyj społecznych i towarzyskich dodała siły rozpędowej rozwojowi inteligencyi ukraińskiej. Popowstawały w głównych ośrodkach Rusi t. zw. „Proświty“, które nietylko szerzyły oświatę i świadomość narodową wśród mas, ale były jednocześnie ośrodkami, skupiającymi inteligencyę ukraińską do wspólnej pracy. Wprawdzie większość „Proświt“ zamknięto, jednak działalność ich nie minęła bez śladu. Obok stowarzyszeń typu „Proświt“ powstały „kluby ukraińskie“, z których najwybitniejszą rolę odgrywa kijowski. Jest on, rzec można, głównym ośrodkiem towarzyskiego życia ukraińskiego w stolicy Ukrainy. Tam się spotyka cała miejscowa inteligencya narodowo-ukraińska, tam się odbywają ruskie odczyty, wieczorki, zabawy dla dzieci, obchody i t. d. A przedewszystkiem klub taki ma znaczenie jako teren, na którym wszystko odbywa się po rusku i brzmi mowa ruska bez ustanku.

Niezmiernej doniosłości faktem dla rozwoju narodowego inteligencyi ukraińskiej było założenie w r. 1906. w Kijowie „Ukraińskiego Towarzystwa Naukowego“, dzielącego się na sekcye: historyczną, filologiczną i matematyczno-przyrodniczą. W tem stowarzyszeniu po raz pierwszy w Rosyi rozpoczęła się praca czysto naukowa w języku ruskim. Na posiedzeniach „U. T. N.“ odczytywane są prace jego członków, pisane po rusku, prowadzona jest dyskusya w języku ruskim, wogóle w całem życiu tej instytucyi język ruski jest panujący. Zjawisko to, najzupełniej niemożliwe przed r. 1905., kiedy wszyscy uczeni pochodzenia ukraińskiego pisali (w Rosyi) tylko po rosyjsku, jest objawem, świadczącym o znacznem już pogłębieniu się świadomości narodowej na szczytach inteligencyi ukraińskiej.

Świadoma narodowo inteligencya ukraińska wzrasta liczebnie skutkiem ustawicznego dopływu młodego pokolenia, wychowującego się w atmosferze narodowej. Na uniwersytetach rosyjskich (jak również i po specyalnych wyższych zakładach naukowych) zamiast dawnych „ziemlaczestw“ potworzyły się obecnie t. zw. „hromady“ ukraińskie, w których odbywają się wykłady, odczyty i pogadanki w języku ukraińskim, organizują się studya etnograficzne, językoznawcze i t. d.

Jeśli porównamy stopień uświadomienia narodowego inteligencyi ukraińskiej w chwili obecnej z tem, co było lat temu 20, a nawet 10, będziemy musieli stwierdzić postęp uderzający,

jakkolwiek i dziś jeszcze w porównaniu z Rusinami galicyjskimi Rusini w Rosyi pozostają o kilkadziesiąt lat w tyle.

Jeszcze i dziś bowiem inteligencya świadomie narodowa stanowi m n i e j s z o ś ć ogółu inteligencyi pochodzenia ukraińskiego. Większość wciąż jeszcze jest rosyjską z przekonania, kultury i dążności. Pod względem stopnia „unarodowienia“ ogół inteligencyi pochodzenia ukraińskiego da się rozklasyfikować według następujących kategoryj:

1. Zasadniczy przeciwnicy narodowego ruchu ukraińskiego. Tu należą dość liczne zastępy fanatyków carosławia i centralizmu rosyjskiego, zapatrujących się na najskromniejsze nawet żądania narodowców ukraińskich, jako na „mazepiństwo“, „zdradę stanu“ i t. d. Takich Pichnów, Sawenków i t. p. jest w Rosyi niemało. Stoją oni na stanowisku policyjnem i pragną zwalczać ruch ukraiński za pomocą represyj rządowych. Obok tych reakcyonistów i czarnosecińców do zasadniczych przeciwników ruchu ukraińskiego należą centraliści rosyjscy obozów liberalnych. Są oni wprawdzie przeciwnikami represyj i policyjnych zarządzeń administracyi, nie mniej jednakże uważają pielęgnowanie odrębności ukraińskiej za rzecz szkodliwą dla rozwoju kultury rosyjskiej, z którą się zrośli organicznie pomimo swego pochodzenia ukraińskiego.

2. T. zw. „tože Małorosy“. Jest to żywioł bodaj że najliczniejszy. Uważają się za Rosyan, ale posiadają pewne sympatye lokalne ukraińskie, przeważnie obyczajowe. Nic nie mają przeciw umiarkowanemu ukrainofilstwu, byle nie przekraczało ono granic najskromniejszych i ich osobiście do niczego nie obowiązywało. Dużo jest ich wśród niższej biurokracyi, duchowieństwa, inteligencyi zawodowej i t. d.

3. „Ukrainofile“ starej daty. Ludzie w życiu codziennem niczem się od Rosyan nieróżniący, ale żywiący sympatye dla ruchu ukraińskiego i nawet broniący go na zewnątrz. Popierają oni teatr i literaturę ukraińską, ale sami żyją w atmosferze umysłowości rosyjskiej, która jest dla nich bliższa, niż nowa „ukraińska“ o cechach wyraźnej odrębności.

4. Ukraińcy świadomi. Przedstawiciele młodszego pokolenia inteligencyi, wychowani pod wpływem Galicyi z jednej strony, a wielkiego ożywienia społeczno-politycznego początków bieżącego wieku — z drugiej. Stoją na gruncie zupełnej odrębności narodowej Ukrainy od Rosyi, dążą do „ukrainizacyi“ całokształtu życia

swego kraju i wyznają określone ideały polityczno-narodowe, nie posuwające się zresztą dalej poza żądanie autonomii Ukrainy.

Ta ostatnia grupa jest bezwarunkowo najżywotniejszą, gdyż wzmaga się ona stale, czy to w drodze przyrostu naturalnego, czy też kosztem drugiej kategoryi w miarę rozwoju działalności narodowej na Ukrainie rosyjskiej i wpływów Galicyi. Od dalszego rozwoju tej grupy zależą dalsze losy ruchu ukraińskiego w Rosyi, tem bardziej, że pozyskuje ona coraz trwalszy wpływ na lud wiejski i miejski, oraz na warstwy drobnomieszczańskie.

Leon Wasilewski.

Stronnictwa bułgarskie po przewrotach.

Siedmioletnie rządy Stambułowa, jako pierwszego regenta i następnie pierwszego ministra za księcia Ferdynanda, stanowią epokowy przełom w życiu nowoczesnej Bułgaryi. Bez niego byłaby ona dziś gubernią rosyjską. Przez stanowcze odparcie wszelkich zakusów interwencyi Rosyi w wewnętrzne sprawy Bułgaryi, przez energiczne stłumienie tylokrotnych rokoszów i spisków na rzecz tej interwencyi, przez poddanie kraju pod opiekę całej Europy i zbliżenie się do mocarstw zachodnich, zwłaszcza Austryi, Włoch i Anglii, zabezpieczył niepodległość ojczyzny; a skutecznością tej polityki, nacyonalizacyą armii przez obsadzenie jej patryotycznymi żywiołami rodzimymi i wprowadzenie komendy bułgarskiej zamiast rosyjskiej — ustalił wiarę we własne siły kraju, rozwinął poczucie samoistności i patryotyzmu do najwyższych możliwych granic; nareszcie reformą administracyi, zmianą konstytucyi w kierunku wolności religijnej panującego, reformą szkolnictwa, popieraniem instytucyi nowoczesnych i wreszcie podjęciem wielkich inwenstycyj zbliżył Bułgaryę bardziej do życia europejskiego, niż była przed nim.

Nie chcę ja przez to powiedzieć, aby on był wyłącznym sprawcą, motorem i wykonawcą tego przewrotu. Miał on rozumnych i energicznych współpracowników zarówno w obozie liberalnym jak konserwatywnym i niejedna inicyatywa od nich wyszła, ale on był kierownikiem; on przez to samo, że dzierżył dyktaturę w swych rękach, miał możność bądź forsowania, bądź unicestwiania choćby najzbawienniejszych planów; on wreszcie

posiadał taką wytrwałość i konsekwencyę w przeprowadzeniu raz obranego planu, jakich żaden z tych współpracowników nie miał. Słabość ludzką ujawniał on w sprawach osobistych, bądź dodatnio, kiedy pragnął wyrwać przyjaciół swych śmierci podczas uśmierzanego przez siebie rokoszu, bądź ujemnie, kiedy po usunięciu się od władzy żalił się przed wyniesionym przez siebie na tron na brak opieki dla siebie. Ale w sprawach publicznych był to mąż podniosłego serca, wielkiego umysłu i tej niezłomnej woli, która się nie cofa przed żadnemi przeszkodami, łamiąc je i druzgocąc bez względu na przyjaźń osobistą.

Prawie ośmioletnie rządy jego przeszły jakby huragan druzgocący po drodze stare tamy i krzepkie dęby, a zalewający tę drogę pochodu swego powodzią ofiar krwawych, ale huraganem, który oczyścił atmosferę, ale powodzią, która pozostawiła namulisko żyzne posiewu przyszłości. Gdy się zważy, że w pochodzie tym miał Stambułow zawieszoną nad sobą i krajem grozę wielkiego mocarstwa, któremu sam z tym krajem bił czołem lat tyle, gdy się zważy, że wobec tej grozy miał w kraju popierające ją wrzenia i rokosze, a na zewnątrz obojętność i niepewność jednej części Europy, lub presyę nań wrogą drugiej, — a jednak i sam ostał się, i wyrwał kraj z toni, — niepodobna oprzeć się myśli, że kiedyś historya, sprawiedliwsza od teraźniejszości, zapisze imię jego niedaleko imion największych twórców starożytnej Bułgaryi — Symeona, Samuela i Jana Asena — o tyle snadniej, o ile przeszkody miał większe od tamtych, a środki szczuplejsze. Wiem, że przeciwników poglądu takiego nie znajdzie się wielu w Europie, ale za to sporo w Rosyi, a nawet jak na teraz — i w Bułgaryi, choć ich znacznie więcej było w pierwszych chwilach po upadku Stambułowa w 1894. roku. Historya zabitego lwa, wystawionego na pastwę kopyt oślich, nie jest nową w dziejach ludzkości.

Jaskrawym wyrazem animozyi przeciw Stambułowowi (jako też i księciu Aleksandrowi) są dzieła francuskie Bułgara A. S. Drandara, zwłaszcza najnowsze [1]), w którem powiedziano, że na wieść o dymisyi dyktatora przysłano z całego kraju 20.000 (wyraźnie dwadzieścia tysięcy) telegramów dziękczynnych księciu, jako objaw powszechnej radości uwolnienia kraju od wstrętnego

[1]) „La Bulgarie sous le prince Ferdinand“ — 1909 r., które doczekało się też i ślepej apologii jednego z najpoważniejszych dzienników warszawskich.

tyrana [1]). Tego rodzaju mniemania nie wymagają trudu obalania, same bowiem się obalają tkwiącą w nich sprzecznością i w wysokim stopniu ubliżają zarówno autorom, jak krajowi całemu. Jeśli bowiem obcy zdobywca zostanie tyranem kraju podbitego — rzecz to łatwa, zwykła i wynik przemocy; własny wódz szczęśliwy jużby miał trudniejsze zadanie do takiej roli, boby ją musiał odegrać siłą posłusznego mu wojska, które posłuchowi swemu zjednać można tylko chwałą zwycięstw na nieprzyjacielu, lub kohort żądnych łupu na własnych obywatelach. Lecz żeby zdobyć tak wielką władzę, by wykonywać tyranię nad krajem całym, jak Stambułow — człowiek bez urodzenia i bez wojska dającego władzę, na to potrzeba albo żeby kraj cały był bezmyślnem stadem, idącem na lep awanturnika, albo dobrowolnej zgody tegoż kraju — w obu razach bez niezwykłych zdolności tyrana — rzecz niemożliwa. Pierwszej alternatywy nie przyznają przeciwnicy S t a m b u ł o w a, dla drugiej dobrowolna zgoda kraju musiałaby przecież być zjednana zasługami dla niego. I w tem właśnie leży jądro opinii. Jeśli został tyranem — czemu zasługi jego przemilczają?

Od czasu, jak Stambułow po przewrocie 9-go sierpnia 1886. r. ujął był w swe ręce ster rządów Bułgaryi, przestał być mężem jednej partyi, stał ponad stronnictwami; dowodem tego zarówno powoływanie wszystkich innych przezeń stronnictw do spółrządu, jako też cała akcya jego polityczna — ogarniająca wyłącznie interesy całego kraju. Lecz że ciążył na nim grzech pierworodny pochodzenia z obozu liberalnego, że stworzył zupełnie nowy system polityczny w zewnętrznej polityce Bułgaryi, przeczący dawniejszemu programowi obozu innego, pozyskał wielu nieprzyjaciół politycznych, a bezwzględnem swojem postępowaniem — nie mniejszy zastęp wrogów osobistych w różnych obozach.

I tyle jest tylko prawdy w rozmiarach powszechności, mającej wrzekomo być wyrazem opinii całego kraju w owych dwudziestu tysiącach telegramów. Gdyby ona nawet była prawdziwą, ci, którzy do niej przywiązują tak wielką wagę, konsekwentnie muszą przyznać ogrom tej wagi Stambułowowi; przeciwko zeru nie gromadzą się manifestacye takie: to za wiele nawet dla człowieka średnio wybitnego, ale za mało, stosunkowo za mało ze

[1]) Tamże, str. 80.

względu na siłę trzymilionowego podówczas kraju i znaczenia przeciwników, tembardziej, jeśli uwzględnimy proceder zwykle używany przy tego rodzaju manifestacyi, proceder, którym się nie pogardza i w Bułgaryi, a wedle ktorego większa część takich depesz bywa z góry zamawianą, czyli jak w Galicyi mówią — obstalowywaną przez sfery zainteresowane.

Tu nie przebierają w środkach. Jak lekką ręką uzbrojono mordercę Stambułowa, jak bez ceremonii znieważono trupa na pogrzebie i niszczy się mauzoleum jego na cmentarzu do tego stopnia, że do dziś dnia niepodobna na niem zachować napisu pamięci jego poświęconego, tak też nie szczędzi się trudów w tworzeniu i szerzeniu złośliwych o nim legend. Wszak sami niedawno słyszeliśmy, jak jakiś z waszecia noszący się jegomość przed rzeszą zebraną u meczetu i termów łaźni sofijskiej rozprawiał z wiarą we własne słowa o dwudziestu codziennie trumnach, wyprawianych przez Stambułowa na cmentarz, co czyni rocznie 7.300, a w ciągu tylko 7 lat — 51.100 ofiar — wyborne pendent do owych 20.000 telegramów. Ten jeszcze był szczodrzejszym od P. Drandara, jak syn po ojcu; gdyby w takiem tempie dalej poszło, okazałoby się, że Stambułow powybijał wszystkich mieszkańców Bułgaryi, a dzisiejsza ludność kraju tego powstała z kamieni, ciskanych na dyktatora przez nowego w rodzaju drandarowym Deukaliona, który godną współpracowniczkę Pyrrhę znalazł w cierpliwości ludzkiej.

* * *

Z upadkiem Stambułowa nastaje nowa epoka zarówno w całokształcie życia politycznego Bułgaryi, jak w reorganizacyi jej stronnictw politycznych dotychczasowych i powstaniu nowych. Początek dokonano w obozach konserwatywnych. Stoiłow, powołany do władzy—wobec odstrychnięcia się Naczewicza i Grekowa, którzy odtąd luzem iść zaczęli, — dokonywa zlania resztki konserwatystów księstwa z konserwatystami Rumelii i zwerbowawszy zwolenników syngeltonowych z innych partyi, wytwarza z amalgamatu tego większe stronnictwo nacyonalistów, czyli t. zw. narodniaków, którego też zostaje szefem ko końca niedługiego zresztą życia. W skład nowego stronnictwa weszły też i tak poważne osobistości, jak reprezentant literatury Iwan Wazow i świata finansowego, Iwan E. Geszow, który też po śmierci Stoiłowa objął wództwo partyi i piastuje godność tę dotychczas. W jaki

sposób możliwą była fuzya żywiołów jeszcze wczoraj tak sprzecznych i wrogich politycznie? Że Stoiłow, jako premier, potrzebował stronnictwa, na którem mógłby się oprzeć, — to leży w naturze rzeczy, lecz nie wystarcza wobec jego przeszłości, gdy był zawsze zwolennikiem księcia Aleksandra i samoistności bułgarskiej, a przeszłości „sojedinistów“ rumelijskich, którzy brali udział w usunięciu tegoż księcia i byli autorami „mahzaru“ do W. Porty. Gdzieindziej, zwłaszcza w Polsce, uważanoby takich ludzi za zdrajców kraju. W Bułgaryi wszakże wytworzyły się zgoła odmienne stosunki i oparte na nich poglądy. W usunięciu księcia ganiono metodę autorów, a pobudki ich o tyle tylko, o ile to usunięcie groziło utratą niepodległości kraju. Po przeminięciu niebezpieczeństwa i ucichnięciu obaw, a z niemi i wzajemnej zaciekłości stronnictw, dla pobudek tych nastąpiła pobłażliwość i wyrozumiałość, jako mających źródło w uznaniach wdzięczności całego ogółu bułgarskiego dla „oswobodzicielki“. Zastosowanie w praktyce uczucia tego uważano już tylko za „prekaleno“ (przesadne), autorów tylko za zbyt bezwzględnych jego szermierzy. „Mahzaru“ zaś nie chciano wcale brać na seryo i uważano go jako chwilowy wybryk uniesienia i przekory, nie ubliżających patryotyzmowi. Dalsze rozgrzeszenie nastąpiło pod wpływem oportunizmu bułgarskiego, tudzież tych wymogów politycznego i codziennego życia, które ścierały ostrza przeciwieństw partyjnych i zbliżały obozy i ludzi ich wzajem ku sobie. Rusofili, widząc bezpłodność swych dawniejszych planów a skuteczność polityki dla całego kraju, z czego i sami korzystali, tracili zwolna dawniejszą swą ekskluzywność, za pomocą ustępstw na rzecz samoistności kraju, o której przekonali się, że jest możliwą. Rusofobi zaś ze swej strony radzi byli opinii, że dotychczasowe ich nieprzejednane — o ile wogóle poza socyalistami i anarchistami mogła być w Bułgaryi mowa o bezwzględnem nieprzejednaniu — stanowisko wobec Rosyi jest teraz zbyteczne i przeszkadza normalnemu biegowi życia, zwłaszcza w stosunkach zewnętrznych. Okazały się więc i z ich strony ustępstwa. ale na to wzajemne zbliżenie wpłynęły osobiste rządy Stambułowa, jeszcze dziś nie pora wyłuszczać; że jednak wpływ w tym kierunku wywarły osobiste rządy księcia, później króla, **F e r d y n a n d a**, który wogóle ogromnie oddziałał i oddziaływa na cały bieg życia Bułgaryi — to już zanadto widoczne.

* *
*

Kiedy trójczłonkowa dla objazdu stolic europejskich deputacya Wielkiego sejmu tyrnowskiego przybyła do Wiednia, członek jej, Stoiłow, telegrafuje do Naczewicza, że wieczorem 1-go grudnia (1886. r.) siedzieli wszyscy trzej w loży Opery. Dano im naraz znać, że pewien oficer dymisyonowany, major Łaba, pragnie rozmówić się z członkiem Kalczewem. Kalczew wyszedł do foyer, a Łaba wręcz mu oświadcza: „W Wiedniu przebywa obecnie pewien młody książę ze znanej dynastyi, spokrewniony ze wszystkimi dworami europejskimi. Jest to Ferdynand Saks-Koburg-Gotajski. Lepszego kandydata nad niego wymarzyć nawet trudno. Kalczew natychmiast udał się do pałacu księcia, a nazajutrz cała delegacya pertraktowała już z kandydatem. Zastrzegał ten sobie wprawdzie jakieś niewypowiedziane bliżej warunki, które Stambułow jako niewiadome odrzucił; ostatecznie wszakże wybrał go i Sejm Wielki.

W tak przypadkowo odkrytym księciu Bułgarzy zyskali władcę, jednego z najzręczniejszych i najzdolniejszych polityków Europy.

Dla młodego księcia pierwsze siedmiolecie było latami chudemi. Choć tolerowany przez Europę, ale nie mający oficyalnego jej uznania, dla którego wymagalną była jednomyślność, a ta niemożliwą była wobec oporu Rosyi, nie bardzo pewny jutra, rozglądał się dokoła, zawiązywał stosunki na zewnątrz z dyplomatami, uczył się wewnątrz sztuki rządzenia i poznawania kraju, tak odmiennego od innych krajów Europy, uczył się pod mentorstwem Stambułowa. Lecz, gdy dojrzał, poczuł się na siłach, zaciężyło mu to mentorstwo. Po kilku pozornych ze strony premiera żądaniach dymisyi, przyjął ją wreszcie ostatecznie tem skwapliwiej, że osobiste rządy postanowił rozpocząć od pojednania się z Rosyą. A choć mu to pojednanie miał doradzać sam Stambułow, [1]) sądził wszakże, nie bez racyi, że bez niego sprawa łatwiej pójdzie. Dopóki żył Aleksander III. — wszelkie próby i pośrednictwa ambasadorów rosyjskich rozbijały się o opór tegoż. Ze śmiercią wszakże jego otwarły się podwoje stosunkom. Kondolencya, wysłana na dwór petersburski, została mile przyjętą. Metropolita Klemens, odwołany z wygnania, podjął się pośrednictwa i niebawem książę zgodził się na zadatek porozumienia, na sprawosławienie syna swego, Borysa — następcy tronu — mimo

[1]) Drandar: La Bulgarie sous le prince Ferdinand, str. 100.

nagany papieża z jednej, a Tołstoja z drugiej strony. Mikołaj II. został chrzestnym ojcem nowego członka Kościoła wschodniego, a książę Ferdynand oficyalnie uznany za panującego w Bułgaryi.

I ta to właśnie polityka na równi z uśmierzeniem się obaw interwencyi chronicznej Rosyi w wewnętrzne sprawy i administracyę Bułgaryi, o ile z jednej strony ustaliła i wzmocniła stanowisko panującego na zewnątrz i wewnątrz kraju, o tyle z drugiej przyczyniła się też do stępienia ostrza przeciwieństw politycznych między stronnictwami bułgarskiemi. Rusofilstwo i rusofobstwo, będące za Stambułowa zasadami obozów, zwinęły teraz sztandary swoje, jak się zwija w pochwę chorągwie pułkowe dla przechowania ich w pałacu monarchy, a wydobycia onych stamtąd w przygodnej okoliczności. Wszak układ austro-rosyjski hr. Gołuchowskiego z r. 1897. wielce sprzyjał ku temu.

Był czas, kiedy książę, popierając fuzyonistyczną akcyę Stoiłowa, zdawał się podzielać złudzenia jego, a poniekąd nawet inspirować je — zespolenia i zlania wszelkich żywiołów w jeden ogół harmonijny bez stronnictw, w jednę owczarnię z jednym pasterzem. Ale były to marzenia krótkotrwałe i tak samo pierzchły, jak po upadku Stoiłowa w 1899. r., częściowa próba następstwa przy ministerstwie koalicyjnem Grekowa— Radosławowa z poparciem stambułowistów, wreszcie po krótkotrwałem intermezzo gabinetów Iwanczewa—Radosławowa, tudzież R. Petrowa w 1900. roku — ostatnie dwie za koalicyjnego gabinetu Karawełowa—Danewa z poparciem narodniaków i za prezesury samego Danewa, który oprócz trzech frakcyi poprzednich potrafił był pozyskać i poparcie stambułowistów. Przy następnych gabinetach: stambułowistowskim Petrowa—Petkowa 1903. r., samego Petkowa 1906., Gudewa 1907., karawelistów Malinowa 1908. roku, nie dawały się nawet uczuwać pozory złudzenia. Najnowszy gabinet Geszowa nie wchodzi w rachubę, bo cankowiści i narodniacy, których on reprezentuje, dokonali fuzyi jako partye najbliżej siebie stojące od dawna.

Książę, nie mogąc bez stronnictw, począł ponad niemi i z niemi rządzić, nie tamując biegu ich rozwoju i każde po kolei przywołując do władzy. Sprawy wojskowe i politykę zagraniczną pozostawił wyłącznie sobie i odnośne teki w gabinetach powierza bez względu na będące u władzy stronnictwo osobom bezpartyjnym, osobiście zaufanym i osobiście od niego zależnym. We wszystkich

innych sprawach pozostawia wolną rękę panującemu stronnictwu interweniując tylko wtedy, gdy akcya jego przeszkadza pewnym jego planom, lub gdy uznał czas władzy tegoż stronnictwa za dostateczny, aby ustąpić miejsca innemu. Wielce to przypomina dawny proceder w Moskwie, praktykowany jako norma zwyczajowa i niemal obyczajowo-prawna do czasów Piotra Wielkiego, kiedy to Wielki kniaź a później car wysyłał do zarządu powiatem lub prowincyą wojewodów dla odżywienia się — radi prakarmlenja ili pażywitsia — jak mawiano. Honny soit qui mal y pense.

Tak bywa nietylko w Bułgaryi, ale pono i gdzieindziej: każda partya dąży do władzy i pragnie ją posiąść, wyjątków pod tym względem nigdzie niema. Różnica w tem tylko, że gdy w państwach silnie rozwiniętych konstytucyjnie większość parlamentu wyszła z wyborów staje się rządzącą i zdobywa, w Bułgaryi przeciwnie — stronnictwo powołane do władzy, choćby przedtem posiadało tylko kilka głosów w sejmie, w wyborach zarządzonych przez siebie zdobywa większość. Który z obu tych procederów jest pożyteczniejszy dla ogółu i idei dobra absolutnego, pozostawiam przyszłym historyozofom. O ile zaś przy zdobywaniu takiej większości rozstrzygają nadużycia wyborcze władzy, o ile bierność, podatność i oportunizm mas, — trudno doraźnie rozstrzygać. Zapewne jedno i drugie.

To tylko z pewnością na razie stwierdzić można, że: 1) z okręgów wyborczych tureckich nigdy nie było skarg na nadużycia, ludność spokojnie głosuje na kandydatów każdorazowego stronnictwa rządowego; 2) we wszystkich innych okręgach przy każdym wyborze opozycya podnosi skargi na przemoc; 3) kiedy najmniej było skarg, jak np. przy wyborach zarządzonych przez władnących za księcia Aleksandra konserwatystów, podczas panowania ks. Ferdynanda przy ministerstwie Raczo — Petrowa, wybory nie dawały wyników pomyślnych i większości rządowi, albo jak za Danewa tak słabą większość, że z nią niepodobna było rządzić. Ale i te wyjątkowe wypadki mogą dać tylko wyobrażenie o chwilowem usposobieniu mas lub o zabiegach agitatorów opozycyi, ale żadnego kryteryum do innych wniosków.

Bułgarya, zwolniona od duszącej ją z zewnątrz zmory północnej, mogła się teraz z większym spokojem oddać pracy wewnętrznej, zarówno dla zaspokojenia potrzeb codziennych i naglących życia społecznego i państwowego, jako też spełnienia

wymagań, nałożonych na nią jej nowym bytem politycznym, tudzież własnych pragnień postępu i podążania w drodze cywilizacyjnego rozwoju starszych społeczeństw Europy. W tej mierze dużo pochopu dawało usposobienie znacznej części ludu, rwącego się do oświaty, postępu, wzmożenia produkcyi i naśladowania aż przesadnego Europy, stojącej teraz dla ludu tego otworem.

Weźmijmy tylko ogólny rys liczbowy zmian dokonanych gwoli potrzeb, pragnień i wymagań w ciągu jednego dwudziestolecia — od połączenia się obu Bułgaryi i wstąpienia ks. Ferdynanda na tron — do roku poprzedzającego ogłoszenie państwa królestwem czyli jak zwą urzędowo, carstwem, t. j. od 1887. do 1907. r. Na obszarze 41,398.977 (z ułamkiem) dekarów, w r. 1887. było ludności 3.154.375 głów obojej płci, a w 1907. r. 4,106.560 przy obrocie handlowym (wywóz i przywóz razem) 110,489.728 fr. i 223,047.729 fr. i zewnętrznych rezultatach szkolnictwa: 2.370 szkół początkowych ze 125.773 uczniami, oraz 3.163 szkół z uczn. 334.779, tudzież szkół średnich: 5 gimnazyów męskich z 2.288 uczniami, a w 1906/7 r. — 11 gimnazyów męskich z 8.542 uczniami, 6 gimnazyów żeńskich z 3.834 uczenic i 4 szkoły pedagogiczne z 2.713 uczenic.

Budżet państwowy zwyczajny wynosił w 1887. r.—54,321.439 fr. dochodów — 39,849.486 fr. wydatków; a w roku 1907 r. — 121,983.000 fr. dochodów — wydatków zaś 121.969.441 fr. czyli bułgarskich lewów.

Gdy więc w ciągu dwudziestolecia ludność wzrosła mało co ponad 30%, szkolnictwo elementarne wzmogło się o przeszło 122%, szkół średnich o 273%, obrót handlowy przeszło podwoił się wraz z dochodem państwowym, natomiast wydatki zwyczajne wzrosły trzykrotnie.

Czy wobec tego zastosować wydatki do potrzeb, lub potrzeby do dochodów, czy zwolnić tempo potrzeb lub podołać wydatkom przez podniesienie stopy podatkowej i wykrycie nowych źródeł dochodów, albo pożyczkami obciążyć następne pokolenia, albo wreszcie użyć drogi pośredniej i posługiwać się obu systemami, — wszystko to były i są kwestye, które otwierały szerokie pole do ścierania się zdań, do pracy i współzawodnictwa między stronnictwami, lub w razie kompromisu do grupowania się onych i bloków; wreszcie wobec zmiany stosunku do Rosyi i innych kombinacyi politycznych z jednej strony, a powstania kwestyi macedońskiej, ogromnego wzrastania budżetu wojskowego i powszech-

nej drożyzny z drugiej — do rewizyi i rekonstrukcyi istniejących stronnictw i powstania nowych.

Tu nawiasem zaznaczamy, że jedynie partya radosławistów, wbrew wszystkim innym, nie uciekała się do pożyczek państwowych, a w systemie podatkowym wznowiła dziesięcinę turecką w naturaliach. Natomiast w sprawach wychowania poszła jak najdalej, domagając się nietylko porówno z innemi partyami obowiązkowej i bezpłatnej szkoły ludowej, ale i utrzymywania kosztem publicznym tych dzieci szkolnych, których rodzice potrzebują dla pracy w domu. Jeszcze za czasów ks. Aleksandra szef ich, różniąc się z Karawełowem, coraz bardziej podążał w kierunku separatystycznym, za regencyi Stambułowa stał przy nim twardo i popierał gorąco jego akcyę samoistności i samodzielności narodowej; ale za premierstwa już się różnił z dyktatorem w kwestyach polityki wewnętrznej. Po upadku tegoż, gdy Cankow był jeszcze na wygnaniu a Karawełow w więzieniu i obie ich partye nie ocknęły się z rozprzężenia, radosławiści właściwie reprezentowali aktywnie pierwotny liberalizm i to też miano liberalnej zostało przy nich dotychczas.

Cankowiści zorganizowali się na nowo pod wodzą Danewa, a choć stary Cankow wrócił, już go uważano za zużytego; dano mu dla honoru na czas jakiś marszałkostwo sejmu, a w końcu zaopatrzono w panem bene merentium, ale odsunięto od czynności partyi, która dla odróżnienia się od liberałów Radosławowa, przelicytowując ich, przezwała się partyą progresywno-liberalną, miano jak najmniej jej przystające, skoro i sam rodzic ich, Cankow, był zawsze w sprawach wewnętrznych konserwatywniejszym nietylko od Radosławowa, ale i Karawełowa, a i cała partya przechylała się coraz bardziej na prawo, aż i ostatecznie weszła w ścisły blok z konserwatystami narodniaków w gabinecie r. 1912., nie bez auspicyi zlania się z nimi, a przynajmniej skojarzenia się ściślej.

Petkow, uważając się za najbliższego spadkobiercę Stambułowa — zebrał wierną pamięci jego drużynę w jeden organizm partyjny stambułowistów, którzy też snać dla wyróżnienia, a częściowo wspomnienia walk narodowych, przezwali się partyą narodowo-liberalną.

Kiedy Karawełow w 1892. r. powołany na nowo do władzy jako premier i minister skarbu, wniósł w sejmie projekt pożyczki zagranicznej pod zastaw monopolu tytoniowego, Izba

po raz pierwszy w życiu parlamentarnem współczesnej Bułgaryi sprzeniewierzyła się własnemu rządowi, który ją stworzył. Projekt został odrzucony. Inicyatorem opozycyi pod hasłem niedopuszczenia cudzoziemców do kontroli budżetu był dotychczasowy stronnik Karawełowa — poseł N. Canow. On też grupę swych stronników zorganizowawszy, oddzielił się od karawelistów. W ten sposób powstała partya radykałów, pozostali zaś karaweliści jednocześnie przezwali się demokratami.

Rozszczepieniu się też zawdzięcza byt swój frakcya tonczewistów, których wódz Tonczew, najpierw współpracownik Stambułowa, następnie uczestnik frakcyi radosławistów, odłączył się od nich z powodu sprawy budowy portu warneńskiego i grupa jego utworzyła się jako odrębna partya pod mianem młodych liberałów.

Natomiast partya agrarna, najnowszy wytwór, bo powstały dopiero po ogłoszeniu księstwa carstwem, powstał pod hasłem interesów klasowych, chociaż świeżo wystąpił z programem politycznym republikańskim. Był czas, zwłaszcza w pierwszych chwilach pojawienia się tej partyi, że próbowano wywiesić sztandar dynastyczny na rzecz Kruma, syna ks. Aleksandra, ale jak dotąd chorągiew została tylko przy samym chorążym.

Socyalizm, jak w całej, z wyjątkiem Czech, Słowiańszczyźnie, w braku wielkiej produkcyi fabrycznej i skupienia klasy roboczej w wielkich rzeszach, jako przeciwstawienie wielkim kapitałom, nie miał i w Bułgaryi gruntu podatnego dla siebie. Klas władnących w społeczeństwie nie było, bo władali Turcy. Po usamowolnieniu księstwa chłop bułgarski, wieczysty dzierżawca na ziemiach spahów [1]), otrzymał ją bezpłatnie na własność, a czasowy lub roboczy na gruntach lud—za indemnizacyą państwową, spłacalną przez nowego właściciela ratami—nie dostarczał materyału niezadowoleniu w społeczeństwie demokratycznem; po miastach bogatsza klasa czorbadżych, jeśli wywoływała niechęć u biedniejszych,—to praktyczny zmysł bułgarski wolał ją usunąć liberalną swą konstytucyą, niż mrzonkami obiecywanej przyszłości. Jak więc u nas, tak i tu, przyszli apostołowie socyalizmu z zagranicy, dzięki pochopności Słowian wogóle, a Bułgarów w szczególności do nowinek

*) p. władanie ówczesne ziemią w komentarzach pracy Jana Grzegorzewskiego: „Z sidżillatów rumelijskich epoki wyprawy wiedeńskiej akta tureckie“, wydawanej teraz przez lwowskie Tow. Popierania nauki polskiej.

i naśladownictwa. Widzieliśmy tych pionierów i pierwszych ich tu prozelitów, rekrutowanych wśród młodzieży gimnazyalnej, terminatorów rzemieślniczych i wykolejonych walkami partyjnemi jednostek płci obojej, dla których nieumyte ręce i twarze, włosy długie nierozczesane, odzież rozhełstana i zaniedbana, i wolna miłość na trawnikach zamiejskich stanowiły jeden z głównych artykułów nowej wiary i rekomendacyę partyjną na zewnątrz. Z czasem stopniowo wyzbywano się tych popisów, a gdy powstanie fabryk i przedsiębiorstw prywatnych i rządowych skupiać zaczęło ludność roboczą w większych rzeszach i centrach, gdy słuchacze założonego w Sofii uniwersytetu i nauczycielstwo ludowe poczęły dostarczać kontyngensu raźniejszego dla doktryny, socyaliści wzięli w monopol i pod wyłączną opiekę klasę roboczą, mimo że o polepszenie jej doli starają się wszystkie stronnictwa.

Zorganizowano się najpierw we frakcye szerokich, konserwatywnych, liberalnych i ciasnych, aż ostatecznie zjednoczono się w dwie większe organizacye: ciasnych i szerokich. Na czele pierwszych stanęli Błagajew i Kirkow, drugich Sakyzow przy współudziale Dżydrowa i Wasilewa. W ostatnich czasach przybyły z Rumunii Dr. Rakowski, zdolny i wykształcony — nowego dodał impulsu partyi. Z początku skromna gazetka, wychodząca dwa, trzy razy tygodniowo, wystarczała ich potrzebom: dziś mają dwa codzienne organa w samej Sofii — *Kambana* i *Napred*, filie po wszystkich miastach i wielu wsiach; urządzają wiece ludowe dla ważniejszych spraw społecznych i politycznych, a krom tego partyjne zgromadzenia co niedziela, tudzież wieczorki niemal codzienne we własnych lokalach partyi, gdzie wobec zgromadzonej publiczności płci obojej odbywają się odczyty o kwestyach aktualnych, tudzież nauka śpiewu i wykłady na wzór uniwersytetów ludowych. Masy się kształcą, nabierają wiedzy i uświadomienia niekiedy pożytecznego, często powierzchownego i stronniczego z negacyą przeszłości i tradycyi, najczęściej w nienawiści klasowej i negacyi całego ustroju społecznego dzisiejszego, tudzież zasad nietylko państwowych i religijnych, ale i etycznych. Nie brak oczywiście manifestacyj i pochodów publicznych, zwłaszcza w święto 1. maja (zawsze podług kalendarza gregoryańskiego dla podtrzymania solidarności z socyalistami Zachodu) ze śpiewami i muzyką, poprzedzającą wysokie żerdzie z tablicami, obramionemi czerwoną kitajką i napisami: „Religia w błąd wprowadza ludzi“, „Żądamy 8-godzinnej pracy“, „Precz z wojskiem stałem“ i t. p. Obok tego propaganda przy

każdej sposobności anti-społeczna przeciw „burżujom“ i państwu, niekiedy dla odmiany trochę patryotycznych frazesów na wzór czeskich socyalistów, to znów preferowanie tureckiej gospodarki w Macedonii, jako ich zdaniem mniej niesprawiedliwej od bułgarskiej w księstwie i t. d.

Rząd okazuje ogromną tolerancyę tej propagandzie, większą, niż rząd republikański i na poły socyalistyczny we Francyi, tłumacząc się, że konstytucya nie sprzeciwia się temu.

Wzajemny stosunek tych wszystkich stronnictw na terenie spraw wewnętrznych i reform społecznych przedstawiał się mniej więcej w takim schemacie, począwszy od skrajnej lewicy do skrajnej prawicy:

Socyaliści, radykali i agraryusze musieliby być zaliczeni do lewicy, skrajnej dla pierwszych, umiarkowanej dla ostatnich;

progresywno-liberalni i narodniacy — tworzyliby prawicę ze skrajniejszym odcieniem dla drugich;

pozostali — liberali, narodowo-liberalni, młodo-liberali i demokraci stanowiliby środek — centrum.

Takie samo ugrupowanie mniej więcej odpowiada i polityce względem Rosyi, wobec której najbardziej nieprzejednanymi są socyaliści, najmniej życzliwą prawica; a mówimy o Rosyi urzędowej. Radykali z kadetami rosyjskimi utrzymują ścisłe stosunki, prawica z panslawistami, a narodniacy nawet kokietowali neoslawistów; centrum prawe od czasu do czasu przechyla się ku liberałom rosyjskim, a tonczewiści młodo-liberalni i demokraci kokietują październikowców. Zresztą schemat powyższy nie zupełnie odpowiada rzeczywistości praktycznej, nakreśliliśmy go tylko dla możliwej oryentacyi czytelników obcych w chaosie. Inaczej stronnictwo z programem swym wygląda, kiedy jest u władzy, a inaczej w opozycyi. Najbardziej konsekwentnymi są socyaliści i radykali. Pierwszych program wszystkim wiadomy. Ciaśni przestrzegają go bezwarunkowo, szerocy kokietują z innymi stronnictwami i pragnęliby bardzo być współuczestnikami rządu i władzy „burżujów“.

Radykali (w których i demokratów łonie, mówiąc nawiasem, najwięcej się kryje sił literackich t. zw. „Młodej Bułgaryi“), uznając dzisiejszy ustrój społeczny państwa bułgarskiego i główne zasady rozwoju jego w dziedzinie ekonomicznej i kulturalnej, tem się różnią od innych partyi, że się domagają częściowego odnawiania reprezentacyi narodowej w sejmie, prawa wyborczego dla kobiet, ślubów cywilnych, milicyi zamiast stałej armii, tudzież ma-

rzą o stworzeniu ogólnej państwowej federacyi bałkańskiej. Ponieważ nigdy dotąd jeszcze nie byli u władzy — niewiadomo w jakiej mierze zechcieliby lub potrafili urzeczywistnić czy przynajmniej usiłować wykonać program swój. A to samo może jeszcze bardziej da się powiedzieć o agraryuszach, których sam nawet program jest mętny i niewyraźny.

Z pozostałych sześciu stronnictw, ubiegających się o władzę i otrzymujących takową kolejno, istnieje niemała różnica między zapowiadanym w opozycyi programem a wykonaniem jego, gdy się otrzymało w rękę środki wykonania. Programy bywają szerokie, obiecuje się wiele, ale dokonywa się znacznie mniej, a nawet niekiedy sprzecznie z zapowiedzią. Przyczyna tkwi nietylko w chęci skaptowania mas najdalej idącemi przyrzeczeniami (najczęściej obniżeniem podatków), byle zyskać głosy wyborcze, ale i dla prostej szermierki hasłami i w przekonaniu, że się w ten sposób budzi i kształci te masy agitacyą, a wreszcie niedoświadczeniem w polityce, w rządach, w administracyi, w prawodawstwie. Taki improwizowany polityk-agitator często może mieć najlepszą wolę dotrzymania tego, co w zapędzie oratorskim lub w odezwie klubu swego przyrzekał; ale gdy sam przyszedł do władzy, gdy się zetknął z nagą rzeczywistością i wymogami praktycznymi, przekonał się, że to rzecz niemożliwa; toć najmniej obiecują i więcej zgodnie z przyrzeczeniami działają stronnictwa prawicy i liberali - radosławiści z centrum, niż inni, bo mają więcej w obozach swoich ludzi starszych, doświadczeńszych, już wypróbowanych w sztuce rządzenia.

Poza chwilowymi i okolicznościowymi programami, wszystkie cztery partye liberalne w zasadach swoich społecznych niczem się nie różnią, jak nie różnili się starsi ich przedstawiciele od macierzy swojej cankowistowskiej. Co do tego lub owego punktu zasad, powstają niekiedy między niemi spory, które wszakże mają bardziej znaczenie scholastyczne, niż teoretyczne i praktyczne. Tak np. w myśl dawniejszej opinii Cankowa, że monarcha w Bułgaryi jest niczem innem, jak sługą narodu, powstał był spór między radosławistami a karawelistami co do pojmowania istoty zwierzchnictwa ludu i zastosowania go w prawodawstwie. Drudzy twierdzili, że władzę prawodawczą pospołu piastują monarcha i naród, pierwsi, że zwierzchnictwo należy do ludu, a wszelkie inne władze są emanacyą jego, ale w programie 1908. roku uroczyście przyznali, że zwierzchnicza władza ludu nie jest absolutną. Podług radosławistów §. 136. konstytucyi, nadający prawo monar-

[illegible]sze rozwiązywania sejmu, wyraża najwyższą siłę zwierzchniczą tegoż monarchy, a podług karawelistów — bezsilność i niemoc jego.

W imię tego wszechwładztwa ludu dużo się pisze i hałasuje po wiecach opozycyjnych wszystkich stronnictw przeciwko osobistym rządom panującego, nie tak brutalnie, jak to czynią socyaliści, ale jaskrawo, podniecająco; mimo to każde stronnictwo bez wyjątku przyjmuje władzę nie po woli sejmu, ale z rąk i z woli tegoż panującego, a wówczas w granicach i czasie zakreślonym nowy minister sprawuje tu władzę w sposób nieograniczony. Nigdzie w Europie nie jest minister tak wszechwładnym panem losu obywateli na stanowiskach urzędowych, jak w Bułgaryi. Istoty rzeczy nie zmienia, że on w tej mierze ogląda się na życzenia swej partyi. W tych granicach wszakże jest absolutnym. Od wyroków jego niema apelacyi, istniejącej nawet w Rosyi do senatu. Stanowisko to jego da się chyba porównać ze stanowiskiem wielkiego wezyra w starej Turcyi, z tą różnicą, że takim wezyrem jest w Bułgaryi każdorazowy minister każdej teki. Wprawdzie istnieje przepis, że dla usunięcia urzędnika wyższego lub zajmującego stanowisko wybitne i bardziej samoistne, potrzeba w referacie do panującego umotywować to usunięcie należycie, ale w takim razie stawia się dylemat, że albo NN. zostanie, albo minister nie bierze odpowiedzialności za niego ani przed sejmem,ani przed monarchą. Dopuszczalnym jest i inny proceder: NN. w interesach „służbowych“ degraduje się, to jest przenosi się na stanowisko niższe, mniej odpowiedzialne i dopiero z tego da sięgo usunąć bez składania referatu motywowanego.

Stambułowiści, wierni inwestycyjnej i postępowej, europejskiej polityce rodzica swego, mogą się poszczycić niepospolitymi wobec narodu swego i wymagań kultury wynikami pracy odnawiającej Bułgaryę i dającej jej wygląd kulturalny. Wiele instytucyi nowych i gmachów publicznych im przeważnie zawdzięcza swe powstanie, a Petkow, zwany Hausmanem bułgarskim, gdy został burmistrzem Sofii, przekształcił ją do niepoznania. Słusznie też powiada najnowsza odezwa partyi jego przy sposobności wyborów gminnych, że ten jednoręki[1]) mąż potężnym rozmachem swej jednej ręki w dwójnasób więcej zdziałał dla tej stolicy kraju, niż wielu

[1]) Stracił był jednę rękę w boju pod Szypką, walcząc jako ochotnik w ówczesnym legionie bułgarskim.

z tych, którzy dzierżyli losy Sofii, zdziałać byli w stanie obu rękoma.

Oczywiście, że gospodarka taka wymagała środków i wydatków znacznych. Petkow obciążył gminę sofijską jednorazową pożyczką 30 milionów lewów. Radosławiści zarzut czynią tak im, jak innym partyom, wydatkowania większego, niż liberali Radosławowa to czynili, i uciekania się do pożyczek, gdy oni ich unikali. Istotnie partye wydawały na potrzeby państwowe, każda za rządów swoich, przeciętnie na rok:

Stambułowiści	po	107.703.344	lewów
Radosławiści	„	106.609.076	„
Cankowiści	„	117.486.940	„
Karaweliści	„	122.428.609	„
Narodniacy	„	107.703.344	„

(pomijam kwestyę, że przeciętne te są zestawione z różnych okresów czasu). Jeśli w tej mierze demokraci prześcignęli wszystkich, to w wysokości zaciąganych pożyczek prym wiodą narodowo-liberalni, którzy w czterokrotnych pożyczkach zaciągnęli długu na 397,937.500 lewów, gdy karaweliści w trzech pożyczkach — 228 milionów 777.500 lewów, a progresywno-liberalni 106,600.000 lewów.

Skoro gospodarka państwowa nie może być prowadzona jak prywatna wyłącznie tylko wedle dochodów, ale i wedle potrzeb niezbędnych dla spełniania zadań państwa, przeto i metoda oceniania zasług lub zarzutów danej partyi podług skali jej wydatków nie może być w zasadzie uznana za racyonalną, a w praktyce o tyle tylko, o ile się wykaże, iż dane wydatki były niezbędne lub zbyteczne, czy nieoględne, pod które to warunki podciągnąć należy i wydatki inwestycyjne; bo jeśli z inwestycyi korzystać mają i będą przyszłe też pokolenia na równi z obecnem, a może i więcej, to słuszną jest i godziwą rzeczą, aby i one ponosiły ich ciężar, a niesłusznością zwalać takowy tylko na obecne.

Krom tego budżetowania i cała gospodarka państwowa i gminna w ścisłej zostają łączności z poziomem cywilizacyjnym ogółu w danej epoce, z konjunkturami politycznemi, z umiejętnością lub niezdarnością wyzyskania gospodarki odpowiednio do zakrojonego planu, od towarzyszących tej gospodarce całego szeregu czynników kultury moralnej i materyalnej, wyobrażeń socyalnych, pojęć o pięknie i zdrowotności, nałogów i nawyknień, wreszcie z zasadami etyki politycznej, narodowej i społecznej, sprawiedliwości

i dobra moralnego jako ostatecznych celów ludzkości, dla których dobro materyalne jest tylko środkiem. Co ludzkości po milionowych w Rosyi wydatkach na więzienia, tysiące urzędników i sług tam zatrudnionych i zwoływanych z całego świata ostentacyjnie kongresach ku polepszeniu tych więzień, skoro w nich dręczą i zasiekują na śmierć krocie zarówno zbrodniarzy, jak ludzi idei? Co po miliardowych wydatkach na kolej sybirską, skoro połowa tych wydatków utonęła w kieszeniach łapowniczych, a kolej posłużyła dla tem szybszego przewożenia wygnańców idei lub wojska na wojnę zbyteczną i karygodnie prowadzoną? Co po wzorowej i kosztownej administracyi Niemiec, skoro ona tamuje dech w piersi człowieka, wytwarza miliony proletaryatu i zmusza ludzi do życia cygańskiego w budach, jak ów osławiony wóz Drzymały? Co po ich starannie i kosztownie urządzonych szkołach, skoro w nich katują dzieci, że nie mówią i nie modlą się po niemiecku? Co po przysłowiowej uczciwości i pracowitości Niemców, skoro najuczciwsza wśród nich praca nie-niemców jest nad miarę przykrą a często i niemożliwą? Co po ich prawno-państwowym ustroju, kosztującym miliardy, skoro na te miliardy wywłaszcza się innych za ich własne pieniądze podatkami i gwałci się pierwsza podstawa tego ustroju — prawo własności?

Zachowaliśmy powyższą przeciętną wydatkowania budżetowego w gospodarce każdego stronnictwa dlatego, że chociaż ona, zestawiona z różnych okresów czasu, nie daje miary do ocenienia potrzeb, zależnych od różnicy tego czasu, ale jest wyrazem ciągłości gospodarki partyjnej, ciągłości zasług i błędów danego stronnictwa. Jeżeli za rządów Karawełowa w 1886. r. postanowiono wykupić linię kolei Ruszczuk-Warna, a następnie za rządów spadkobierców jego—demokratycznego gabinetu Malinowa — rumelijską kolej hirszowską, było to nietylko prawem i potrzebą państwa bułgarskiego, ale i jego obowiązkiem, jeśli chciało się zachować swobodę ruchu państwa niezawisłego. Ale jeśli za pierwszą zapłacono więcej niż w dwójnasób (wedle uchwały z 11. maja 1886. — 44,500.000 lewów, z odsetkami zwłoki 49,863.050 l., zapłacono zaś w pięć lat potem 107,754.772 lewów również za ministerstwa K a r a w e ł o w a), to obok zasługi i winę zbytecznego obciążania budżetu musi ponosić toż samo stronnictwo. Jeszcze głośniejszy wynik od polityki kolejowej dało demokratom ogłoszenie Bułgaryi za rządów M a l i n o w a królestwem niezawisłem, zwalniając ją od wasalstwa wobec Turcyi i płacenia jej haraczu, a otaczając kraj cały nową gloryą samoistności, ale

tuż zaraz skrępowano tę niezawisłość inną akcyą — wykupienia haraczu i wogóle indemnizacyi Turcyi. Skrępowania tego nie dało samo odszkodowanie pieniężne, jak utrzymywała opozycya, boć jednocześnie i przeszło dziesięćkroć potężniejsza Austrya zapłaciła również Turcyi za Bośnę, ale źródło i sposób odszkodowania tego przez dobroczynną pożyczkę, zaciągniętą w Rosyi, której wpływ w ten sposób na sprawy bułgarskie ponownie wzmożono.

Przyśpieszone tempo reform, modernizowania i europeizowania Bułgaryi znajduje dużo bodźca w pragnieniach i usposobieniu tego zdolnego narodu, ale spotyka się z przeszkodami odwiecznych nawyknień jego, w niedostatecznem przygotowaniu do przyjęcia i zastosowania racyonalnych reform bez ich stron ujemnych, a w następstwie tego jak uczuć się daje dotkliwie już teraz na obyczajowości i kieszeni jednostek, tak też przejmuje niepokojem o przyszłość ludu i kraju.

Podróżnik przybyły z zagranicy może podziwiać pyszny i za kosztowny bruk ceramiczny na główniejszych ulicach Sofii oraz wodociągi, z których się one skrapiają parę razy codziennie. Ale cóż, kiedy po tym bruku ślizgają się i łamią nogi nietylko podkute bawoły, osły i konie, ale i ludzie; cóż, kiedy panuje tu odwieczny zwyczaj zamiatania ulic, podwórzy i domostw nie po skropieniu, ale przed skropieniem; a że między jedną a drugą procedurą mija sporo czasu, tumany kurzu z bakcylami wszelkiego rodzaju zapełniają wszystkie przestwory, wciskają się do mieszkań nawet hermetycznie zamkniętych i miazmatami zarażają najzdrowszych ludzi. Mimo zdrowego klimatu morskiego na wschodnich rubieżach a górskiego w reszcie kraju, choroby i śmiertelność ogromne; zakładają się sanatorya, czyni się wiele zabiegów leczniczych, ale bardzo mało profilaktycznych. Niedostatek wychowania hygienicznego i moralnego rażąco odbija od rozpowszechnionego sokolstwa i sportu wszelkiego, tudzież wobec ogromnego budżetu szkolnego.

Bułgarzy zaprawdę poszczycić się mogą wysoką tolerancyą religijną, obok miłości kraju i jego przeszłości. Tolerancya ta przechodzi często w obojętność religijną. Mimo to, dzięki właśnie umiłowaniu przeszłości i czci dla kościoła wschodniego, zespolonego z ich narodowością, bez względu na obojętność budują i wznoszą coraz to nowe cerkwie po miastach i wsiach. Nieopodal pałacu sejmowego i pomnika—istotnie pięknego—dla cara Aleksandra II. w Sofii, istnieje staroświecka, opuszczona i za-

niedbana, na poły zrujnowana, ale wdzięczna, o spokojnych klasycznych liniach cerkiew przestronna pod wezwaniem św. Zofii. Tuż obok niej kończą teraz budowę wielkiej, milionowym sumptem wzniesionej pod wezwaniem św. Aleksandra cerkwi, imponującej zarówno rozmiarami i ornamentyką, jak niesmakiem i dekadencką bizantyjszczyzną wobec szczytnej, szlachetnej prostoty i wdzięku tamtej. Trudno o lepszy kontrast i wizerunek dwóch epok.

W innej znów stronie stolicy kosztem również milionowym wzniesiono okazałe hale targowe dla rzeźników, przekupniów jarzyn, ryb, owoców i t. d. Z drugiej strony ulicy, w głębi rozlegającego się placu zbudowano również milionową łaźnię nową z hotelem dla termów tam istniejących od wieków, a dla których dotąd jeszcze służą stare łaźnie tureckie. Między jednym a drugim gmachem, z minaretem strzelającym w obłoki, wznosi się okazały meczet turecki, imponujący umiejętnym rozkładem płaszczyzn i filigranową ornamentyką arabską. Jeśli hale i nowe łaźnie kosztownością swoją i luksusem dostępne są tylko dla starych bogatych miast, to piękności meczetu pozazdrościłaby Sofii niejedna stolica europejska, choć w Adryanopolu, Stambule, Brusie i gdzieindziej są jeszcze piękniejsze. Pod pozorem wszakże, że zajmuje część placu — postanowiono zburzyć ten w stolicy jedyny obok cerkwi św. Zofii wysokiej wartości architektonicznej gmach; czy dlatego, że na nim półksiężyc turecko-muzułmański, niezagrażający już bynajmniej bułgarskości, czy przez zatratę kalkulacyi, która cechowała dotąd ten naród praktyczny, a którą wykazał poprzednio w sposób wygodniejszy względem dwóch innych meczetów, przerabiając jeden na muzeum, a drugi na cerkiew, lub w sprawie zatargu głośnego przed kilku laty z Grekami. Mało wtenczas brakowało, aby zatarg ten nie przybrał rozmiaru prześladowania krwawego żydów w Rosyi. Ale na szczęście dzięki właśnie „praktyczności“ bułgarskiej pogrom skończył się owładnięciem cerkwi i szkół greckich przez Bułgarów i wywędrowaniem kilkudziesięciu tysięcy ruchliwych i inteligentnych Greków do królestwa greckiego i Turcyi.

Kwestya cygańska domaga się gwałtownie załatwienia jej humanitarnego i społecznego. Cyganie stanowią tu mniej żywioł lotny i wędrowny jak gdzieindziej, a bardziej osiadły. Nie ściągają oni na siebie nienawiści narodu panującego w kraju, ale są upośledzeni i pozbawieni praw politycznych i poniekąd obywatelskich. Pozbawił ich tych praw rząd K a r a w e ł o w a, a żadne stronnictwo dotychczas nie postarało się o ich przywrócenie, mimo za-

biegów oddzielnych jednostek. Bułgar spoziera z uczuciem wyższości i pogardy, jak bur na kafra i hotentota, mimo tu i tam demokratycznych zasad i demokratycznego pochodzenia społeczeństwa własnego, mimo dość głośnej propagandy równouprawnienia i szczycenia się równością, brakiem klas społecznych, brakiem arystokracyi.

Konstytucya prócz odznak wojskowych — zabrania orderów. Mimo to ze znanych osobistości wybitniejszych i mniej wybitnych jeden pono tylko Cankow — jak polski Smolka, do końca życia wzdragał się ich i pozostał wierny propagowanej przez się prostocie.

Nowe pragnienia, gusta, potrzeby, moda, nietylko wciskają się, jak dawniej, przez szczeliny zamkniętych wrót od Europy, ale z rozwarciem ich na oścież wlewają się falą nieprzepartą, domagając się zaspokojenia ich natarczywie; wypierają dawniejszą prostotę, tulącą się lękliwie gdzieś chyba w zabitych deskami szczelinach Bałkanów lub po zakątkach nielicznych domostw i to u starej generacyi, a i ta już tylko dla siebie rezerwuje wierność staroświecczyźnie; jak stara kokosza podreptując za raźnie wybiegającemi przed nią w świat kurczętami, tak stara Bułgarka w rańtuchu na ramionach i chuście czarnej na głowie podąża z musu za pannami w lakierkach i pod parasolkami koronkowemi. Dawniejszą prostotę i skromność zastępuje teraz chęć życia i użycia, wystawność i błyskotliwość. A że w naturze Bułgara leżała zapobiegliwość i często skąpstwo, tedy jak z jednej strony walcząc one z ekspansyą, użyciem i rozrzutnością, wywołują ruch i typy zgoła nowe i ponętne dla powieściopisarza, tak z drugiej natężoną produkcyę na wszystkich polach, lub w braku możności sprostania jej — niechęć, malkontentyzm i rozczarowanie, wzmagające szeregi socyalistów. Jak wszędzie, tak i tu indywidualne zdolności, szczęście, większe lub mniejsze napięcie energii, wreszcie różnica temperamentów wytwarzają różnicę w następstwach i w osiąganych celach. Stąd teoretyczna równość ustępuje miejsca nierówności ekonomicznej, socyalnej i intellektualnej.

Nietylko socyaliści, ale i samo państwo paraliżuje ten naturalny rozmach młodego społeczeństwa do życia i ruchu, osłabia przedsiębiorczość indywidualną jednostek i rzesz przez wykonywanie we własnym zakresie wielu agend produkcyi, lub przez szczodre subwencyonowanie przedsiębiorstw prywatnych. Dzieje się to zarówno gwoli samej zasady młodego państwa, które pra-

gnie się okazać wszechwładnem i kierować losami społeczeństwa, jako też w interesach każdorazowo władnącego stronnictwa, pragnącego beneficyami dla jednych wzmódz ich siłę a od drugich zyskać nowych adeptów dla siebie. Wywołuje to niekiedy rozszczepienie się partyi i wytworzenie nowej, jak to się stało np. z frakcyą Tonczewa, który się oddzielił od radosławistów i ukonstytuował własną partyę z powodu budowy portu warneńskiego, w której był zaangażowany pośrednio. Dzięki tej samej sprawie i główni przedsiębiorcy portu wystąpili ze stronnictwa narodniaków i zerwali z szefem tegoż — Geszowem.

Ruch ludności rolnej do miast nie dał się znacznie uczuwać w pierwszych chwilach po wyzwoleniu Bułgaryi; w miarę wszakże rozwoju życia politycznego i przemysłowego, zaczął się wzmagać z dniem każdym z preponderencyą ku dwóm centrom — Sofii i Płowdiwowi, tudzież nieco mniej ku dwom innym — Ruszczukowi i Warnie, a od czasu połączenia obu Bułgaryi z ciążeniem przeważnem ku Sofii.

Konieczność załatwiania interesów osobistych i politycznych w stolicy, centralizującej całą administracyę i siedliska władz zwierzchniczych z królem na czele, pochopność do korzystania z oświaty, której stolica ta daje łatwiejszą i szerszą sposobność, a z drugiej strony gonitwa za karyerą, bardziej mamiącą w centrum, oraz żądza użycia i uciech, nastręczana naturalnem skupieniem życia w ognisku, liczne zakłady publiczne dla spędzania i zabicia czasu, przy jeszcze liczniejszych spelunkach z muzą podkasaną, sprowadzaną tu przez zręcznych żydków miejscowych, rosyjskich i węgierskich, a za ich przykładem rodowitych krajowców i macedończyków, ściągają tu ze wszech krańców kraju ludność. Wsie i miasta ludniejsze wyzbywają się żywiołu ruchliwszego, a Sofia wzrasta i podnosi się. Pola rolne zalegają ugorem, domy w stolicy wyrastają jak grzyby po deszczu, a przy łatwości kredytu udzielanego przez banki, zwłaszcza bank narodowy (państwowy) i obdłużenie większe, toteż znaczna część nowowybudowanych domów idzie na licytacyę. Sofii grozi krach budowlany. Wskutek gorączkowego skupiania się żywiołów próżniaczych, bez równomiernego podnoszenia się produkcyi, a zarazem dzięki szybkiemu podnoszeniu się podatków — drożyzna zapanowuje jak w wielkich miastach europejskich. Jeśli jajo, nabiał, w zimie kosztuje tu tyle a niekiedy drożej niż w Londynie, jeśli miejscowe winogrona w se-

zonie opłacać trzeba tyle, co przywożone do Lwowa z Vöslau, jeśli miejscowy tytoń droższy i gorszy, niż importowany z Austryi, stosunki to anormalne — w kraju przeważnie, a nawet wyłącznie rolniczym, jakim jest Bułgarya.

I ta to anormalność wraz z obawą o przyszłość rolnictwa w kraju stała się jedną z przyczyn powstania w ostatnich paru latach najnowszego stronnictwa agraryuszów (ziemledielczecka partja). Dużo się tam odrazu okazało zabiegów o podniesienie rolnictwa, a że gospodarka rolna tu jest wyłącznie włościańska — z wyjątkiem nielicznych nowopowstających folwarków we wschodniej części kraju i mimo nadziału rolą bez porównania znaczniejszą, niż u nas i na Zachodzie, pozostaje dotąd w granicach charakteru drobnej własności chłopskiej przy bardzo drobnym udziale najemnika; dla postępowego i intenzywnego systemu tworzą się spółki i kooperatywna metoda w produkcyi i handlu znajduje coraz szersze u tych ludzi uwzględnienie. Że zaś jednocześnie wywiesili oni sztandar republikański, stali się partyą polityczną. Tworząc natomiast element stały, zasobny, często zamożny i dbały o solidność a spoistość ustroju społecznego, pozostają w pewnem współzawodnictwie z dotychczasowymi konserwatystami — narodniakami. Jedni i drudzy wzajem sobie odbierają członków. Na razie wygląda to nieco na wzór byłych republik chłopskich Burów w Transwaalu i Oranii, jeno że tu dla czeladnej pracy folwarcznej i wogóle rolnej brak tak podatnego żywiołu, jakim tam są Kafrowie i Hotentoci. Tutejsi cyganie nie nadają się do tego, tak samo jak i rodowity Bułgar, chyba, że się uda z czasem nagiąć ku temu ludność mahometańską, co bardzo wątpliwe, bo chociaż jest ustępcza teraz politycznie, ale wciąż jeszcze dumną islamem i żywemi reminiscencyami narodu władnącego. A i niewiadomo jeszcze, jakie stanowisko zajmie ta partya w polityce cłowej i wobec folwarków wschodnich. Brak w tej partyi jeszcze ludzi wykształconych o programie wyrozumowanym, brak szefów wybitnych, całe stronnictwo pozostaje jeszcze w stadyum fermentu, już się nawet rozdwoiło na dwie frakcye. Do każdej lgną przybysze z zewnątrz, pragnący odegrać rolę wybitną. Inne partye nie rokują stronnictwu temu bytu i rozwoju i dość lekceważąco odzywają się o niem. Jeżeli wszakże zdobędzie sobie ludzi odpowiednich, a ustali i rozwinie swój program, stronnictwo może odegrać poważną rolę bądź samo, bądź łącznie z narodniakami w życiu całem i przy-

szłości Bułgaryi wogóle, a zwłaszcza ze względu na trzy, właściwie cztery jątrzące ją kwestye i objawy: anarchizm społeczny i obyczajowy, kadryl partyjny i sprawa macedońska.

(Dokończenie nastąpi).

Sofia. *Jan Grzegorzewski.*

Czesi o sprawach kaszubskich.

W prasie czeskiej pojawiło się w roku bieżącym kilka artykułów o Kaszubach i t. zw. ruchu młodo-kaszubskim. P. H. Boczkowski w artykule p. t.: «Mladokašubské hnutí (*Samostatnost*, «Kulturní snahy» Nr 11 — 12.) dał treściwy obraz terytoryum i statystykę ludności kaszubskiej, a następnie kreśli ruch odrodzeniowy, począwszy od F. Ceynowy i jego teoryj separatystycznych. Autor tłómaczy rusofilskie tendencye Ceynowy duchem czasu i haseł słowianofilskich i zetknięciem się we Wrocławiu z rusofilami Čelakovským i Purkiněm.

Przechodząc dalej do drugiego etapu ruchu kaszubskiego i działalności Derdowskiego, propagującego polskość Kaszub, p. Boczkowski odpowiada na patryotyczny wiersz: «W końcu tak, jak we Warszawie będzeme godale», — że jest to zupełnie taż sama utopia, jak dążenia moskalofilów galicyjskich, żeby tamtejsi Rusini mówili literackim językiem rosyjskim. Analogia ta jest nieco nieścisła. Inteligencya kaszubska i oświecony lud owładnąć może literackim językiem polskim w niedalekiej przyszłości (nie zaniedbując znajomości swoistego narzecza), nie stoi tu bowiem na przeszkodzie żaden antagonizm narodowościowy, gdy tymczasem Rusini przeciwstawiają się rosyjskości. Moskalofilstwo — to prąd sztuczny, polskość Kaszub zaś, to proces organiczny. Zresztą p. Boczkowski sam podkreśla, że ruch kaszubski wszedł na właściwą drogę dopiero wtedy, gdy wytworzył sobie syntezę z obu dawniejszych kierunków, separatystycznego i polonizacyjnego, gdy zatem nie zatracając specyficznych cech etnicznych, stał się konglomeratem Polski pod względem politycznym i społecznym. Obecny program młodego ruchu kaszubskiego jest według autora artykułu «zjawiskiem bardzo pocieszającem» i zapewnia Kaszubom ostanie się przed germanizacyą.

Artykuł swój kończy p. Boczkowski charakterystyczną uwagą: «Prawdopodobnie znajdą się patryoci słowiańscy, którzy w ruchu młodokaszubskim będą upatrywali nowe różniczkowanie się sił słowiańskich i z tem związane osłabienie całej Słowiańszczyzny».

Racya, że «ideały etnograficzne» mogłyby zatrzeć swoistą fizyonomię Kaszub, ale tu trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie wpaść we wręcz przeciwną i krańcową demagogię — widzenia w każdem odgałęzieniu plemienia odrębnego narodu. Wówczas doszlibyśmy do wniosku, że Morawianie, górale karpaccy etc. winni rozwijać się w kierunku separatyzmu. Tego rodzaju przykłady dała nam już historya.

Dlatego to w innem miejscu słowa p. Boczkowskiego, chociaż sam separatyzm uważałby za zgubę dla Kaszubów, że — «w słowiańskiej rodzinie (u Kaszubów) płyną świeże, zdrowe soki, które ożywiają i odradzają nawet najbardziej zwiędłe latorośle» — mogłyby w dalszej konsekwencyi być bardzo śliskie.

Inny artykuł redaktora *Slovanského Přehledu* p. Černego — «Początki ruchu kaszubskiego» (Čas. Nr 58.) jest odpowiedzią na broszurę K. Kościńskiego p. t.: «Idea słowiańska na Kaszubach», w której autor stara się dowieść, że tam istniała w połowie ubiegłego stulecia intryga rosyjska, propaganda panslawistyczna, mierząca ku temu, aby wszystko co słowiańskie, spłynęło w morzu rosyjskiem.

Prof. Černý, powołując się na źródła, obala to twierdzenie, i wyjaśnia, że zainteresowanie się niektórych Rosyan kwestyą kaszubską miało podłoże jedynie naukowe, nie zaś przesłanki polityczne.

Stosunki Rumiancewa z Mrongowiusem z Gdańska, autorem polsko-niemieckiego słownika, wypływały z ogólnego zamiłowania tego badacza do studyów etnografii słowiańskiej. Toż samo da się powiedzieć o ministrze oświaty Szyszkowie. Miał wprawdzie Szyszkow specyficzny pogląd na Słowiańszczyznę, wyprowadzając ją ze źródeł rosyjskich, lecz tę idée fixe rozciągał na całą Słowiańszczyznę, nie zaś wyłącznie na Kaszuby. Stosunki Mrongowiusa z rosyjskimi mężami stanu były ściśle naukowe.

Toż samo referat Jul. Preisa (Sierp Polaczek), przesłany ministeryum oświaty w Rosyi, nie mógł mieć kulis politycznych, tem bardziej, że Preis dowodzi w nim, iż język kaszubski, jako dyalekt Słowian nadbałtyckich, «należy bez wątpienia do języka polskiego».

I gdyby nawet — powiada prof. Černý — stosunki Mrongowiusa i Preisa z Rosyanami miały tło polityczne, to jednakże nie mogły być czynnikiem tworzenia się kaszubskiego separatyzmu. Dążenia separatystyczne Ceynowy zjawiają się dopiero w dziesięć lat po referacie Preisa. A tu Rosya nie miała żadnego wpływu, rusofilskie bowiem przesłanki Ceynowy były wynikiem ówczesnej atmosfery wogóle wśród słowianofilów. W tym wypadku nawet protoplasta Bobrińskiego, również commis voyageur panslawizmu, Hilferding, nie mógł wywrzeć wpływu; nawiązał on stosunki z Ceynową w kilka lat po ogłoszeniu programu separatystycznego Kaszub. A chociaż później w rosyjskich kołach słowianoznawczych poczęto interesować się kaszubszczyzną, nie wkraczało to jednak w dziedzinę polityki czynnej, którąby na Kaszubach wytworzyła jakąkolwiekbądź propagandę pod patronatem rosyjskim.

Ceynowa, według prof. Černego, zapożyczył najprawdopodobniej swe hasła separatyzmu kaszubskiego od Czechów i Łużyczan, wzorując się na dążeniach odrodzeniowych tych narodów. Na to wskazuje należenie jego do literackiego związku słowiańskiego we Wrocławiu i naśladowanie pewnych reform pisowni, jak wprowadzenie *v* i *j* na wzór czeski.

Hasła separatyzmu na Kaszubach nie mają nic wspólnego z jaki-

miś rzekomymi i ubocznymi wpływami Rosyi; powstały one spontanicznie i to nie u narodu, lecz jednostki, czemu sprzyjał duch czasu i analogiczne zjawiska wśród sąsiednich społeczeństw.

W innym znów artykule: «Nejnovější publikace o Kašub'ech» (*Národopisný věstnik československý* N. 2—3.) dr. A. Frinta wytyka Polakom, że Rosyanie ubiegli ich w studyach nad Kaszubami. Autor daje tu obszerne sprawozdanie z zeszytu *Ziemi* («Pomorze Kaszubskie») i dwóch książek Ernesta Seefrieda-Gulgowskiego: «Von einem unbekannten Volke in Deutschland» i «Kaschubische Hausindustrie», a następnie, zaznaczając odmienny kąt patrzenia na sprawę kaszubską Polaków i «kulturtraegera» Niemca, konkluduje: «Książki te ze stanowiska etnografii naukowej nie są wystarczające, a na krytyczne, porównawcze zbadanie materyału i jego stosunku ku rzeczom polskim należy jeszcze czekać... A teraz spójrzmy: impuls ku systematycznym studyom nad kaszubszczyzną wyszedł z Rosyi (Hilferding), prac naukowych o języku i ludzie wydali więcej Niemcy, niż najbliżsi Kaszubom Polacy. A jak się pielęgnuje praktycznie folklorystykę, jak pracuje się na polu sztuki ludowej i podnosi poziom kultury i zyskuje zaufanie, musi wskazać Polakom — nauczyciel pruski!»

A więc domaga się dr. Frinta, żeby stosunek ruchu młodokaszubskiego do spraw polskich został bliżej określony i to na drodze naukowej. Autor chyba wie, jak jest kręta i jak często sprowadza na manowce owa droga naukowa, jeśli chodzi o zagadnienia natury etnicznej. Tu należy liczyć się z życiem i realnymi warunkami odrodzenia Kaszubów. Teorya, hipotezy i badania filologiczne są bardzo ciekawe i potrzebne, ale mogą rozminąć się z życiem. Stosunek ruchu młodokaszubskiego do polskości jest obecnie ściśle określony i jasny (p. *Gryf* Nr. VII.—VIII. — zasadnicze artykuły o programie młodo-kaszubskim).

Zarzut p. Frinty co do zaniedbania przez nas Kaszubów, jest niestety prawdziwy, ale i bezwzględny. A skąd mogła wyjść inicyatywa zajęcia się Kaszubami, jeśli nie z «Komisyi edukacyjnej» lub «Towarzystwa Przyjaciół Nauk»? Warunki polityczne zniweczyły owe ogniska kulturalne w zarodku ich działalności, gdzie studyom nad słowiańszczyzną i krajem poświęcono już wiele pracy; a to, że teraz nauczyciel «pruski» przyczynia się do podniesienia kultury i ludowej twórczości Kaszubów, dowodzi niezaprzeczenie o jego aspiracyach kulturalnych i artystycznych, — jeno żałować należy, że skoro jest nauczycielem, musi być Prusakiem, bo Polak tam miejsca na tej placówce nie znajdzie...

R. Wegnerowicz.

Z przeszłości słowianofilstwa w Polsce.

(Z poezyi polskiej XVI.—XVII. wieku).

W utworach poetów polskich XVI. i XVII. w. nierzadko można napotkać inwokacye do «słowiańskiej muzy», «słowiańskiej Sapho» — «bogini słowiańskiej» z prośbą o natchnienie. Nieraz też opiewają one

waleczne czyny «słowiańskich bohaterów» (Zamojskiego i Mniszka) — «słowiańskiego Herkulesa, pochodzącego z rodu Lecha, słowiańskiej krwi» (Herburta), — «słowiańskiego Epaminonda» (Karola Chodkiewicza), czasem zaś wspominając zamierzchłe czasy, kiedy jeszcze Słowianie w jedności żyli, nie pomijają milczeniem praojczyzny Lecha, Chorwacyi, wraz z całą Słowiańszczyzną południową. Sam Kochanowski nazywa siebie z dumą słowiańskim słowikiem, który słowiańskiemi słowami zbliża się do harfy Dawida, a Rej, wychwalając jego talent i przyznając mu pierwszeństwo, oddaje mu «pieśń bogini słowieńskiej»:

«Temu w nauce dank przed sobą da wam,
I pieśń bogini słowieńskiej oddawam».

Inni poeci już w tytule nazwali swe utwory słowiańskiemi, np. Grochowski: Kalliopea słowieńska; Zawicki: Charites słowieńskie; Paszkowski: Wykład bogiń słowiańskich; Witkowski: Sapho słowieńska; Miaskowski: Hercules słowieński. Szczegóły te ostatecznie mniej ważne, jeżeli zważymy, że treść wyrazu «słowiański» zbyt ogólnikowa i mało mówiąca.

Oprócz nich jednak można natrafić u poetów XVI. i XVII. w. na miejsca o wyraźnym podkładzie słowianofilskim, lub ciekawe szczegóły słowianoznawcze, zwłaszcza w utworach na tle wojen tureckich.

Bernard Wapowski, słynny historyk w początkach XVI. w., w odzie pochwalnej na zwycięstwo Zygmunta I. pod Orszą wyraża pragnienie, aby król zajął cały słowiański wschód do Uralu, Wołgi, Donu i morza Kaspijskiego i nadmienia, że chrześcijanie oczekują zbawienia od króla polskiego, że oczekuje go Bizancyum, Dniestr, Dunaj i Bałkany: «Te expectant Byzantia moenia regem, Tyras Ister, Haemus [1]). Płomiennymi wierszami wzywali do walki z Turkami także inni pisarze.

Stryjkowski, który w podróży swej na własne oczy oglądał opłakany stan ludów, pozostających w niewoli tureckiej i zwiedził pola warneńskie:

Byłem sam tam w tych polach, gdzie naszy przodkowie
Turki bili, śpiewają dziś o nich Serbowie,
Widziałem Warnę z płaczem...

stawia Polakom za przykład carstwa południowo-słowiańskie, które poległy wskutek niezgody narodów chrześcijańskich. W utworze «O wolności Korony polskiej» płacze wraz z prorokiem Jeremiaszem nad niewolą Słowian w Turcyi:

Dziedzictwa cudzoziemcom nasze się dostały,
Srogie ręce sierotom chleb własny pobrały,
Wodęśmy własną swoję za pieniądze pili,
Drwaśmy swoje u pogan w niewoli kupili.

---

[1]) Carmina de memorabili cede schismaticorum Moscoviorum etc. Romae 1515.

Nad szyją nam okrutni katowie stojeli,
Spracowanym od pracej wytchnąć nie chcieli.
Słudzy naszy niegodni, ci nam panowali,
A w naszych własnych państwach nam rozkazowali.
Takci dziś narzekają Serbi, Bułgarowie,
Bosnacy i Dalmatae, jak w on czas Żydowie.
Wzdychają z płaczem ony słowieńskie narody,
Bracia naszy w niewoli, pozbywszy świebody,
Którzy za gniewem bożym i swą niestwornością
Obciążeni są smętną turecką srogością.

W innym wierszu: «Pobudka i napominanie ojczyzny do swych synów, ku pomszczeniu krzywdy swych granic» [1]) uosobiona przez niego Ojczyzna wzywa swych synów do broni i żąda od nich, by obronili granice od Turka, wskazując na inne państwa:

Państwa w jedności małe urastały
A zaś w niezgodzie i wielkie padały.
Patrzcie na Węgry i na możne Greki
Jak cirpią męki (str. 142).

Z niezgody skorzystał Turek i złupił kraje.

Gdzie Bosna, Serby? taż je wzięła stradza,
Zjednoćcież się wy sami w wierze świętej.

M. Paszkowski w kronice wierszowanej: Dzieje tatarskie, kozackie i tureckie (1615, 1618 r.) parafrazuje słowa Stryjkowskiego:

Chrześcijańska niezgoda wszystko to sprawiła,
Iż w te pęta tyrańskie bracią swą wprawiła.
Stękają dziś w tych pęciech Bułgary, Serbowie,
Bosnacy i Dalmate i bitni Racowie,
Stękają Egiptczycy, Ormianie, Grekowie,
Narzekają Multani, Węgrzy, Harwatowie.
Gorzko wzdychają one słowieńskie narody,
Bracia naszy w niewoli pozbywszy swobody.

Polscy żołnierze, którzy zdobywali sobie sławę w południowych krajach naddunajskich, po powrocie do ojczyzny lubili słuchać dum wędrujących po Polsce rapsodystów serbskich, sławiących walkę Polaków i mężnych Chorwatów z Turkami.

Hieronim Morsztyn w «Światowej Rozkoszy» (1606.) w rozdziale «Muzyka» wspomina o takim grajku serbskim.

Drudzy zaś, co to lata na żołdziech trawili,
Trąb już i bębnów syci, kozła polubili.
Przy nim Serbin żałosny długi smyczek wlecze,
Łeb skrzywiwszy po półciu, a rywulę siecze,
Grając im starodubskie dumy, jak przed laty
Turków bili Polacy i mężne Chorwaty.

---

[1]) Znajduje się od str. 138 w „Gońcu cnoty". Kraków 1574.

Samuel Twardowski w wierszowanym opisie poselstwa księcia Krzysztofa ze Zbaraża do Carogrodu do sułtana Mustafy 1621. r. («Przeważna legacya ks. Krzysztofa Zbaraskiego», 1639.) na jednem miejscu przedstawia swe zapatrywania na historyę starożytną Polaków i południowej Słowiańszczyzny. Robi przypuszczenie, że plemię wojownicze naszych przodków wyszło z Sarmacyi i osiadło w żyznym kraju Serbii, Bośny, Dalmacyi; napewno jednak twierdzić tego nie można, bo albo oni wywędrowali od nas, albo my od nich. Jak w istocie się to stało, niewiadomo; dość na tem, że ci sławni wychodźcy z Sarmacyi zawładnęli Illirykiem i Chorwacyą po morze weneckie, porzucili swą nazwę pierwotną i nazwali się Sławianami od pierwszej prowincyi swego obszaru, Slawonii. Poganie nazywają ich obecnie Rumami, ale oni dotychczas jeszcze zbliżeni są ku nam swą gwarą słowiańską. Kończy wywód temi słowy:

Które ma za bitniejsze poganin narody,
Począwszy od Dalmatów, aż gdzie Czarne wody
Mięsza Dunaj: nasza krew i dawni pokumi,
Niegdy Grekom Sarmate, a dziś Turkom Rumi...
Dziś w pogańskiej niewoli Rumami ich zową,
Podobni nam i dotąd słowieńską swą mową,

i radzi Polakom ruszyć nad Dunaj, gdzie się mogą połączyć z Bułgarami. Przecież Turcy spodziewają się swej zagłady z północy i można mieć nadzieję, że kiedyś w szczęśliwą godzinę zajmą te kraje nasi wnukowie:

«I nadzieja, że kiedy fata im przybędą,
Późni po nas wnukowie kraje te osiędą«.

Gdy Polskę nękały wojny wewnętrzne i zewnętrzne z Kozakami, Tatarami, Moskwą, Twardowski przypominał («Wojna domowa» 1660. i 1681 r.), że wszystkiego tego uniknęłoby się, gdyby przedtem wczas ruszono na oswobodzenie braci jednej wiary, nad Dniestrem i Dunajem, Serbów i Bułgarów.

Jednej wiary
Z sobą spół i narodu, Serby i Bułgary,
I cożkolwiek około Dniestru i Dunaju
Sobie tak przyległego oswobodzić kraju.

Współczesny Twardowskiemu Jan Wespazyan Kochowski, składając podziękowanie polskiemu i litewskiemu rycerstwu za zwycięstwo nad Turkami (1673. r.), wypowiada pragnienie, żeby fatum bisurmanowi odebrało zdobycz i sławę i rozniosło je między narodami słowiańskimi:

Niechże te bisurmańskie łupy i splendeie
Fatum między narody słowiańskie rozmiecie,
A naród ten nieluby
Będzie ujęty w kluby [1]).

[1]) Liryki polskie, wyd. Turowskiego, t. I, str. 309.

W tych samych ciężkich i smutnych dla Polski czasach inny poeta, żyjący w drugiej połowie XVII. w., Jan Gawiński, zwracał uwagę na południowych Słowian i podkreślał rolę Polski w Słowiańszczyźnie. W swych Sielankach [1]) przekonywał, że Polska wyzwalając Słowian z okrutnej niewoli, połączyłaby Karpaty z tracyjskimi Rodopami i oparłaby swe granice po brzegi dalekiej Wołgi i rodzinnej Wisły.

W innym znowu utworze [2]) wzywa narody słowiańskie do wspólnej walki z Turkiem w imię jedności języka i wiary i w wyraźnem poczuciu braterstwa obejmuje nietylko blizkich i katolickich Czechów, ale i północnych schizmatyków:

«Was ja słowiańskim wzywam rozgoworem,
Mowy i wiary świętej wabiąc torem;
Dziś ma się spełnić wieszczba sławna ona,
Że Turek upaść ma od Akwilona.
Bywajcie wszyscy, co was jedna mowa,
Chociaż nie jedno niebo, ziemia chowa.
Bywajcie i wy z ochotą rycerską,
Coście są z nami zjęci krwią braterską,
Czecha bitnego zacni potomkowie.
Was do wspólnego dziś Lech związku zowie.
Bywajcie, Turczyn na to się nasadził,
Aby nas naprzód, a was potem zgładził.
Więc w takiej toni powinien brat brata
Dźwignąć, aby nań taż nie przyszła strata».

Edmund Kołodziejczyk.

Przegląd prasy słowiańskiej.

W sprawie **ruskiej** istnieje od dawna rozgoryczenie z powodu pracy T. S. L. na kresach, w Galicyi wschodniej i Bukowinie; a już najbardziej uderzają na alarm przeciw szkołom polskim eksponowanym. *Diło* (Nr 234.) radzi wnosić przeciw temu skargi przez wszystkie instancye aż do trybunału administracyjnego.

»Posłowie powinni zażądać od władz krajowych wyjaśnień, na jakiej podstawie zaprowadzają samowolnie eksponowane szkoły, nie przeprowadziwszy wpierw komisyjnie pertraktacyj, nie wysłuchawszy stron; a dalej, na jakiej podstawie zaprowadzają one w takich nieprawnie założonych szkołach samowolnie język polski wykładowy, nie pytając o to Rady gminnej, a nawet przeciw jej wyraźnej woli. Na jakiej podstawie nakazują Radom gminnym powzięcie uchwały, aby zaprowadzić polski wykład. Tę sprawę powinni nasi posłowie podnieść w parlamencie; niechaj wie nietylko rząd centralny, ale i świat cały, jak Polacy, którzy

---

[1]) Sielanki nowe, wyd. Żegota Pauli. Lwów 1843, str. 34.

[2]) Excytarz albo Tatarum na Turczyna, wyd. w Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. t. II. str. 68.

całym głosem krzyczą na pruską hakatę, postępują wobec wyraźnych prawnych postanowień«. Następnie odwołuje się *Diło* do Rusinów — członków Rad szkolnych, żeby i oni użyli wpływu w celu zapobieżenia temu »bezprawiu«. Oczywiście winę »bezprawia« ponosi T. S. L., na które nie od dziś istnieje nagonka w prasie ruskiej. Że to Towarzystwo dzięki sprężystej działalności wywołuje niezadowolenie w prasie ruskiej, to nas nie dziwi (wszak »łacinnicy« w Galicyi wschodniej są kością niezgody).

Rusłan (Nr 220.) zwraca uwagę na »eksterminacyjną« działalność T. S. L. we wschodniej Galicyi. »Każdego bezstronnego musi uderzyć ten pośpiech w zakładaniu eksponowanych polskich klas, kiedy tymczasem całemi latami ruscy rodzice nie mogą doprosić się w Radzie szkolnej krajowej równorzędnych klas ruskich w szkołach miejskich w tych mianowicie miastach w Galicyi wschodniej, gdzie ludność ruska tworzy bardzo znaczną liczbę ogółu ludności«.

Że wśród Rusinów bardzo wielu kieruje się złą wolą względem naszego ruchu kulturalnego i że naszą pracę społeczną sprowadzają do mianownika politycznego, świadczą najlepiej chyba refleksye *Rusłana* (Nr 209.) z powodu artykułów w *Skaucie* (Nr 17., 18., 19.) o pracy społecznej. Przecież nie jest występkiem polecać młodzieży poznawać kraj ojczysty i lud polski, a już najmniej ma to co wspólnego z zaszczepianiem nienawiści narodowej. Inaczej sądzi *Rusłan* (Nr 209.), (który nawet w stosunku i do swego społeczeństwa choruje czasem na zbytnią wrażliwość »moralną«): »Przeciw temu kierunkowi musimy nie jako Rusini, ale jako przyjaciele młodzieży, jak najbardziej zastrzedz się. Takie hasła (t. j. w *Skaucie*) — to trucizna dla młodzieży. A kto kocha młodzież, ten jej na takie manowce nie powiedzie!«.

Rusłan w omawianiu broszury K u l c z y c k i e g o o kwestyi ruskiej podaje syntezę prądów polityki ukraińskiej (Nr 212.). Przyznaje ujemny wpływ działalności politycznej prof. H r u s z e w ś k i e g o, jako zanadto silnie związanego z życiem społecznem i politycznem zaboru rosyjskiego, żeby przeciwstawić się państwowości rosyjskiej i dlatego stosunek jego do rządu rosyjskiego był zawsze ugodowy.

»Będąc niby radykałem, godzi się z różnemi rzeczami w Rosyi, które nie mają nic wspólnego z radykalizmem, a całą swoją nienawiść zwraca przeciw Polakom, których uważa dla Rusinów za nieporównanie niebezpieczniejszych, niż Rosyan. Nie doceniając tych zdobyczy, jakie Rusini w Galicyi już osiągnęli, jest prof. H r u s z e w ś k i j przeciwnikiem wszelkich kompromisów, a stronnikiem bezwzględnej walki z Polakami. Natomiast Rosyi nie chce on drażnić. Ta kompromisowość posunęła się tak daleko, że nawet w r. 1909. wpływem swoim przeszkodził on obchodowi rocznicy powstania M a z e p y. Tak samo nie domaga się on dlatego założenia ruskiego uniwersytetu, a poprzestaje na kreowaniu kilku katedr na uniwersytetach w Kijowie, Odesie, Charkowie.

Wiadomo, że niezdecydowaność Rusinów między Polską a Rosyą istniała zawsze (w ostatnich czasach wypowiedzieli się politycy ruscy jawnie z powodu kwestyi chełmskiej). Błędy, popełniane przez grawitowanie ku Petersburgowi (w jakiejkolwiek formie) czynią straszne spu-

stoszenia w życiu społecznem, dezorganizując ogół ruski przez nihilizm i anarchizm rosyjski (występujący tak wybitnie w dragomaniźmie). Czyż to świadomość narodowa, kiedy utożsamia się »postęp« z patryotyzmem? A przecież na samym ruchu ukraińskim fatalnie odbiło się kokietowanie »postępu« rosyjskiego (artykuł Struwego *Myśli* kadeckiej, gdzie występuje przeciw emancypacyi ruskiej narodowej). A dlaczego? bo Rusini nie wyrobili sobie głębszej oryentacyi narodowej i politycznej; w zaślepieniu polonofobskiem nie widzą niebezpieczeństwa literatury rosyjskiej i filozofii, wynaradawiających ich duchowo. Po części uznaje to już i prasa ruska. »Jedną z przyczyn — pisze *Rusłan* (Nr 219.) — żeby tak powiedzieć, moralnych klęsk dla zakordonowych Rusinów była ich t. zw. apolityczność. Prawie zawsze tulili się dotąd zakordonowi rodacy pod skrzydła rosyjskich liberałów, wierząc uparcie, że wzmocnienie rosyjskiego liberalizmu pociągnie za sobą w następstwach ulgi narodowo-polityczne dla Ukrainy; tej zasady użyli oni i przy nadchodzących wyborach do dumy«.

Osnowa (Nr 17.), organ ludowy pisze na temat zgody polsko-ruskiej: »Niezgoda między obu narodami jest przyczyną niejednego nieszczęścia u nas. Przez niezgodę rozpanoszyła się u nas propaganda rosyjska, schyzmatycka i radykalna. Zajęci walką z Polakami nie mogą Rusini ze skutkiem bojować z temi chorobami. Tak samo przez tę niezgodę nie mogą Rusini zabrać się do jednego jeszcze swego wroga, a to do lichwiarskiego żydowstwa po naszych wsiach, które rujnuje i z torbami puszcza nasze niezaradne włościaństwo«. Wreszcie kończy: »Wszyscy ludzie dobrej woli powinni przyczynić się do tego, aby Rusini z Polakami pogodzili się. To przyniesie pożytek i obu narodom i katolickiemu Kościołowi«.

Suspendowanie księdza ruskiego wywołało odruch w obozie moskalofilskim. *Łemko* (Nr 32.), organ moskalofilów w zachodniej Galicyi, oburza się na władze, że usuwają »prichodników« (proboszczów) za to, że »nie chcą być katolikami« i są wierni »ruskiej wierze«. A następnie oświadcza, że Łemki nie byli katolikami i nie będą. Nietylko Łemki, ale ani jeden Rusin stumilionowego »russkiego narodu« nie był katolikiem i nie będzie, chyba wyrzeknie się »russkiej« narodowości. Ten sam *Łemko* na zarzuty, że wśród Łemków kursują w wielkiej ilości ruble rosyjskie, odpowiada »dowcipnie«: ruble są, bo je przywieźli Polacy z Królestwa zjeżdżający do Krynicy.

Rusłan (Nr 234.) bardzo nieudolnie określa kierunek niepodległościowy u Polaków w Galicyi, zestawiając go z dążeniami moskalofilów. Że w »historyozofowaniu« posunął się za daleko, wystarczy tylko mały wybór »myśli złotych« *Rusłana:* »Tu w Austryi ci »przyjaciele« (t. j. Polacy i moskalofile) myślą albo o niepodległości politycznej, albo o »sjedinienii z jedinoj, niedielimoj Rassiei«. Jedna i druga polityka ma na celu przedewszystkiem nas Ukraińców pożreć. Jedni i drudzy fantaści idą pochodem przedewszystkiem na Ruś-Ukrainę — tam to możnaby żyć na nasz koszt i w imię »ojczyzny« albo »niepodzielnej« (Rosyi) zagarniać w swoje ręce wszystko, co daje żer«. Moralizujący zawsze *Rusłan* rozpacza: »Wiele działo się i dzieje takiego w Galicyi, czego z pań-

stwowego stanowiska Austryi żadnym sposobem nie można pochwalić. Wygrzało się zaprawdę żmiję w zanadrzu, choć, na szczęście, państwo nasze za silne, aby od ukąszenia jej można zginąć«.

Również *Diło* (Nr 232.) rozdziera szaty z powodu dyskusyi w prasie polskiej na temat aktualności kwestyi polskiej:

»A teraz zapytajmy: Co pisałaby polska prasa, gdyby podobną dyskusyę o swoich narodowych prawach rozwinęła prasa ukraińska. I przypominamy sobie, jak w r. 1902. p. Głąbiński z parlamentarnej trybuny obwiniał nas przed całem forum państwa, że my dążymy do niepodległej ukraińskiej demokratycznej republiki, powołując się, jako na dowód, na marzenia ukraińskiej młodzieży o ideale wolnej Ukrainy. Ale — czy tylko jeden p. Głąbiński? Całą prasa polska, wszystkie polityczne kręgi w razie potrzeby idą jego śladami. Postawmy obok siebie te dwa fakty: tę teraźniejszą powstańczą dyskusyę w polskiej prasie[1]) z zasadniczym tonem, że trzeba być gotowym, tylko teraz nie nadszedł jeszcze słuszny czas i te denuncyacye naszego narodowego ruchu, które stały się codzienną strawą polskiej prasy, — a odsłoni się przed nami w całej nagości moralne oblicze »polskich rycerzy wolności».

Jak «postępowość» ukraińska rozmaite przechodzi metamorfozy, jak osądza »bezstronnie« wszystko, co polskie, wie się aż za wiele. Ruch polski niepodległościowy uważa się za fantazyę, z partyi »polskich« chyba »brajterowszczyzna« przypada do ich serca.

I w tym wypadku poszła prasa ruska swym utartym szlakiem, bo oto entuzyastycznie przyjęła renegacką książkę: »Z dziejów Ukrainy«, wydaną, jak wiadomo, przez kilku ze szlachty polskiej na Ukrainie. I dlatego to *Rusłan* (Nr 224.) entuzyazmuje się: »Dziś krótko witamy ten objaw naszych braci z Ukrainy z tą serdeczną i szczerą miłością, z jaką oni w tej książce przez nich wydanej odnieśli się do Ukrainy, jej przeszłości i ideałów jej przyszłości«. Dzieło to (»Z dziejów Ukrainy«) poświęcone zostało między innemi czci Wł. Antonowicza, odstępcy narodowego i religijnego, który w chwili, kiedy szlachetna młódź polska ginęła pod Sołowijówką, ugiął się przed karyerą i bezideowem chłopomaństwem, *Rusłan* w całej pełni zaakceptował ideę chłopomaństwa Antonowicza, na którą się powołują wydawcy »Z dziejów Ukrainy«. Ale jak tę ideę pogodził *Rusłan* z katolickością swoją?

Rusłan (Nr 216.) zwraca uwagę ogółu na zaniedbanie wychowania młodzieży rzemieślniczej ruskiej: »Mamy w kraju krajowe, albo c. k. przemysłowe szkoły, a czy wiele tam naszej młodzieży? Prawie do kopy naliczyłby w całym kraju. Czy młodzież nasza nie jest zdolna do rzemiosła, czy może my (inteligencya) zanadto obojętni, aby włościanom i mieszczanom radzić, by oddawali młodzież do szkół rzemieślniczych i przemysłowych?« *Rusłan* radzi tworzyć internaty dla terminatorów.

Radykalny *Hromadskij Hołos* (Nr 38.) wyraża niezadowolenie z powodu polityki narodowych demokratów ukraińskich. Zarzuca im dwulicową rolę w pertraktacyach rusko-polskich. »Robią (tę ugodę) tak ostro-

---

[1]) *Rusłan* zamilcza, że prócz trzech pism brukowych, cała prasa polska pisze o tem tylko dlatego, żeby projekty „powstańcze" potępić.

żnie, że chłopi, którzy czytają ich gazety, nie mogą się połapać na ich faryzeuszowej robocie. Mamili naszych przywódców już nieraz wszelcy namiestnicy, ministrowie; mówili im już ciepłe słówka, na jakie łapali się oni setki razy. Od 1848. r. do dziś oszukuje rząd łatwowiernych naszych przywódców, a każdym razem tak zręcznie, że oni i nie oglądną się, jak zostaną wystrychnięci na dudków. Tylko oszukiwaniem, a nie inaczej, nazwać trzeba głośną sprawę z pismem cesarskiem, a z nią sprawę ukraińskiego uniwersytetu. Powtórzyła się stara historya; rząd obiecał, posłowie uwierzyli, ustąpili z pola walki i za to otrzymali próżne słowa, nic więcej. Rząd austryacki swoim manewrem z pismem cesarskiem wyświadczył wielką przysługę narodowo-demokratycznym posłom. Od tego czasu zaczęli oni wmawiać w naszego wroga (t. j. Austryę), że on jest naszym przyjacielem, a między naród puścili straszną truciznę, jaka tylko szkodę wyrządziła nam nie raz, a mianowicie, że austryacki rząd jest słodkim opiekunem naszego narodu; ten sam rząd, który uczynił nas polskimi najmitami na naszej ziemi«.

Hromadśkij Hołos (Nr 39.) podaje krótki bilans partyj ruskich narodowych: »Z czterech ukraińskich politycznych partyj ani jedna nie rozwija się prawidłowo. Socyaliści od ostatniego rozłamu (na separatystów i »międzynarodowych«), po którym spodziewali się ożywienia, tak jakby przestali żyć. Chrześcijańsko-społeczna partya właściwie nigdy nie zaczęła żyć życiem politycznem, które wywołuje ruch w narodowych warstwach. Partya radykalna trzyma się tradycyi przeszłej, bo jej teraźniejsza robota wystarcza tylko o tyle, aby istnieć. Ale prawdopodobnie najbardziej przykre jest położenie ukraińskiej narodowo-demokratycznej partyi. Kto zna jej wewnętrzne stosunki, ten musi dziwić się, dlaczego ona się nie rozpada«. Co prawda, musimy przyznać silną tradycyę partyi radykalnej. Kierunek, jaki jej wytknęli pierwsi twórcy tej partyi, Dragomanow (szczególnie), Pawłyk (eks-Polak) i Franko, nadał tej partyi konsekwencyę (w realizowaniu chłopskiego komunizmu) i jest ona dziś najbardziej indywidualna. Indywidualizm ten od swoich narodzin (w Genewie) aż po dzień dzisiejszy zachowała; a co najważniejsza, nie można jej zarzucić kompromisowości.

Wybory do Dumy na ziemiach ruskich pod zaborem rosyjskim należeć muszą do najciekawszych w całem cesarstwie. O dwudziesto przeszło milionową masę nieuświadomionych Rusinów toczą bój prawie wszystkie partye rosyjskie i od prawych aż do postępowców bezbarwnych. Kręgi inteligencyi nielicznej ruskiej zawiodły się na kadetach i postępowcach, dlatego z wielką rezerwą zachowują się i teraz wobec nich. Rusini z gubernii charkowskiej zażądali od postępowców akceptowania trzech kandydatów do Dumy ze Słobodzkiej Ukrainy i pod tym warunkiem przystąpiliby do zawarcia bloku; postępowcy zachowują się wobec tego żądania dość negatywnie. Że wszędzie na ziemiach ruskich zwyciężą przeważnie nacyonaliści prawi i popi, jest pewna, bo przecież »posłanie« synodu z powodu wyborów dotyczyło przeważnie »kresów rosyjskich«.

Przeciw czarnosecińskim wystąpieniom duchownych obudziła się silna reakcya. Dlatego skarży się jakiś batiuszka z Charkowa (*Nowoje*

Wremia Nr. 13115.): »Każdego dnia i we wszystkich gazetach czyta się o napaściach na duchownych. Nie uwierzy Pan [1]), o ile to smutne i bolące. Ja stoję zdala od polityki (?), ja nawet nie rozumiem, co to są kadeci, co oktobryści, a prawymi nazywam tych, co są sprawiedliwi przed Bogiem, a mnie to boli, że cerkiew wmięszali (t. j. synod) w sprawy świeckie. Nie zastanowili się nad tem, jakie jest w tem niebezpieczeństwo«.

Organ starokursnyków *Galiczanin* lwowski (Nr 214.) wielkie wyraża niezadowolenie z powodu »pracy« grafa Bobrinskiego 2-go (tak go nazywa *Galiczanin* w odróżnieniu od namiestnika) »Nie należy taić prawdy — głównym bezpośrednim winowajcą panującej u nas już od kilku lat i niszczącej ruskie życie w ojczyźnie Daniła smuty, jest nie kto inny, jak tylko osławiony graf W. Bobrinskij 2-gi. Zaznaczymy jeszcze teraz, że dawniejszy nasz drogi gość, teraz jest największym i najzaciętszym wrogiem galicko-russkiego narodu. Nie wątpimy, że kiedy bezstronny rosyjski historyk będzie oceniał rolę grafa W. Bobrinskiego w galicko-rosyjskiem życiu, postawi tego nędznego działacza na jednej szali z takimi gnębicielami russkiej myśli w Galicyi, jak K. Badeni i S. Sembratowicz. Galicko-russkie społeczeństwo, jak dawniej bardzo poważało grafa W. Bobrinskiego, tak teraz wspomina o nim z przekleństwem na ustach«. *l.*

Białoruska *Naša Niwa* określa życzenia i pragnienia z powodu wyborów do czwartej Dumy.

«Trzeba — (Nr. 39.) — ażeby u nas zaprowadzono »samouprawlenje« gubernialne, powiatowe i wiejskie z szerokiemi prawami i równym głosem dla wszystkich. »Samouprawlenje« razem z innemi organizacyami powinno przyjść z pomocą rolnikom i sprawom gospodarczym. Najbliższym celem Dumy państwowej powinno być: zniesienie sądów »wołostnych« i zamiana ich sędziami »mirowymi«, zaprowadzenie wszędzie ziemstwa wszechstanowej włości, reforma rządów gubernialnych i powiatowych z radami przy nich z osób miejscowych. Przedewszystkiem chodzić powinno posłom o załatwienie narodowych postulatów, jak np. praw języka rodzinnego w szkołach, cerkwi, kancelaryach i sądach. »A szczególnie dotyczy to Białorusi. Każdy naród, który uważa język rosyjski za potrzebny, jako ogólnopaństwowy, powinien mieć prawo używać swego języka i rozwijać swą kulturę narodową«. Każdy szlachetny uznać musi prawa wszystkich narodów, ale innych drogowskazów trzyma się nacyonalista rosyjski. Życie narodowe zaczyna się budzić w głuszy wiejskiej Białorusi. Sprawy ogólne i potrzeby wyrywają z senności lud młody; ale tylko po to, aby pogrążyć go w melancholii niemocy. Bo czyż można nazwać inaczej stosunek Białorusinów do rosyjskiej kultury, jak poddawaniem się zalewowi prądów rosyjskich na wszystkich polach?

«Pięć lat życia Dumy przeleciało, mało co zmieniwszy w tak wielkiem państwie, jak Rosya. My nie uczuli tych przemian, a przemian oczekują wszystkie strony życia. Oczekują i oczekują! Ale człowiek tak

---

[1]) Jest to rozmowa korespondenta *N. Wr.* z Charkowa z duchownym rosyjskim.

jest zorganizowany, że nie traci nadziei lepszej doli w przyszłości. Kiedy straci nadzieję, to z nim już źle, i życie staje się szarem, ciężkiem. Ale nam, Białorusinom, nadziei lepszej doli tracić nie wolno. Prawda, że nasz kraj dał trzeciej Dumie posłów tylko rosyjskich albo polskich nacyonalistów (!), i oni spoglądali na Białorusinów, jak na zdobycz, którą każdy według swoich sił ma zagarnąć. Prawda, że swoich posłów, Białorusinów, nie mieliśmy jeszcze, i o naszych prawach wspominali tylko czyści Rosyanie z Wielkorosyi, i kadeci i trudownicy w swoich programach ogłaszali, że Białorusinom trzeba dać i szkołę i religię w ich rodzinnym języku. Ale trzeba przyznać, że świadoma Białoruś zawsze będzie mieć wielką wagę w ogólnem życiu Rosyi. Ona zajmuje najlepsze i najważniejsze miejsce w państwie; wszędzie blizko niej i wokół otaczają ją główne narodowości Rosyi: Wielkorusy, Polacy, Ukraińcy, Litwini, Łotysze«.

Wreszcie określa *Naša Niwa* w ogólności stosunek Białorusinów do tych narodowości: »Tylko trzeba nam pracować nad podniesieniem swego kraju, swojej kultury, trzeba zgody z drugimi narodami, trzeba tak żyć i samym, aby od nas ludzie nauczyli się szanować i bardzo kochać wszystko swoje rodzime i nie krzywdzić drugich«.

Innym razem, charakteryzując politykę nacyonalistyczną Rosyi, kończy *Naša Niwa:* »Nasz kraj — ciemnota Białorusinów — daje najwięcej sił nacyonalistom; czyż przy pomocy niej i tego roku nasi nieproszeni »dobrodzieje« zdołają głosami Białorusinów wejść do Dumy, aby tam pracować nie dla pożytku naszego narodu i kraju, a na szkodę i jemu i całej Rosyi?«

Głosy takie nie są odosobnione w dorzeczu górnego i średniego Dniepru. Ale Białorusini sami nie oprą się zalewowi rosyjskiego imperyalizmu i kultury rosyjskiej. Dziś przed nimi są dwie drogi do wyboru: albo z Polakami, jako naród białoruski, przeciw biurokracyi, lub rzucić się w objęcia Rosyi i zginąć. Droga samodzielności politycznej i narodowej istnieje tylko dla narodów silnych kulturą i tradycyą. Ponieważ ani Białorusini, ani Rusini (ukraińcy) nie nauczyli się jeszcze rozróżniać cech narodowych wewnętrznych od zewnętrznych, zdaje się im, że zachowanie języka wystarczy do życia narodu. Stąd tak małe zrozumienie dobroczynności wpływów polskich, a nawet obawa ich.

W odezwie redakcyjnej czytamy: »Wielka powinność ciąży na was! (t. j. Białorusinach). Stójcie tylko twardo przy wszystkiem, co wasze rodzinne, przy swoim narodzie. Polscy nacyonaliści powiedzą wam, że to (t. j. ruch białoruski) intryga rządu; Rosyanie powiedzą, że to jest intryga Polaków. I to przekona was, że nasz ruch nie ma nic wspólnego ani z pierwszymi, ani z drugimi, a tylko swoją rodzimość pokazuje całemu światu«.

Smutne refleksye snuje *Naša Niwa* (Nr. 33.) na temat Zjazdu do do walki z pijaństwem w Moskwie: »Przy teraźniejszych warunkach, kiedy dochód z wódki, to jeden z ważniejszych dochodów państwa, żadna walka z pijaństwem nic nie pomoże, bo samo państwo stara się sprzedawać, o ile można, więcej wódki, aby dochód był większy. Dlaczego np. w Finlandyi niema nietylko ogólnego pijaństwa, a naogół niema pijanych? Bo tam sprzedaż spirytusowych napojów zabroniona

prawnie i karze się za to, jak za złodziejstwo i rozbój. Gdyby i u nas, (t. j. na Białorusi) można było ustanowić takie prawa, jak w Finlandyi, wtedy byłoby zupełnie co innego: wtedy możnaby było nietylko mówić, ale nieco robić w sprawie zwalczania alkoholizmu. Jak na teraźniejsze warunki, wszystkie słowa, choćby najaktualniejsze i najszczersze, pozostaną słowami«. Gdyby *Naša Niwa* przypomniała sobie, że właśnie na Białej Rusi i Litwie istnieje tradycya abstynencyi, zaszczepionej przez Polaków przed stu laty (ks. Antoniewicz, »Zorza«, Filareci), przekonałaby się, że nie rząd, ale inicyatywa społeczna zdoła przeobrazić stosunki. A z obowiązku przypominamy, że dołożenie starań przez Białorusinów, aby te pierwiastki tradycyi rozbudzić w ludzie, będzie czynem donioślejszym dla doli pobratymców, niż pianie peanów dla rosyjskich »postępowców«. Trzeba tylko dobrej woli i szacunku dla kultury »nacyonalizmu« polskiego. *l.*

Zachowanie się prasy **czeskiej** wobec wybuchu wojny bałkańskiej świadczy, że Czesi zaczynają zastanawiać się politycznie nad sprawami słowiańskiemi. Nie przeszkadza to oczywiście najgorętszym sympatyom dla pobratymców i nie oziębia ich bynajmniej; chodzi o to, że do niedawna całe słowianofilstwo czeskie było tylko uczuciową ideologią i niczem więcej. Nie zanikněła jeszcze stara szkoła, ale wyrobiła się już i nowa! Reprezentant starej, poważny i zasłużony literat, mniej szczęśliwy, choć od dawnych lat bardzo wpływowy redaktor *Narodnich Listów,* a zacięty «moskalofil» starej daty, p. Józef Holeček uważał za stosowne zawiadomić ogół o tem, że król czarnogórski uważa się już za króla albańskiego zarazem, a p. Holeček uznaje go nim. Notyfikacya nastąpiła za pomocą następujących depesz:

«Gratuluję Waszej Królewskiej Mości korony albańskiej. Cały naród czeski zachwyca się junactwem W. Kr. Mości i Jej Czarnogórców» — na co odpowiedział telegraficznie minister Gregović:

«Jego Kr. Mość dziękuje serdecznie za szlachetne życzenie».

Widocznie królowi zależy na tem, żeby wiedziano w świecie, że gotów wziąć na siebie brzemię korony albańskiej; faktem jest, że przyjmuje gratulacye (w tekście telegramu było nie přeji, lecz blahopřeji), jakby już po dokonanym fakcie.

Dawniej coby to były za szumne z tego artykuły! A teraz przytoczono tylko teksty telegramów drobnym drukiem w kąciku kroniki Nru 285. *Nar. Listów.* Czuje się, że nie można było odmówić «staremu pánu», a robiło się to niechętnie. Kiedy zaś zarzucono, że p. H. nie ma prawa przemawiać w imieniu narodu czeskiego, pospieszyły *N. L.* stwierdzić, że wzmianka o całym narodzie czeskim tyczy się tylko drugiej części telegramu: podziwu dla junactwa, a nie gratulacyj korony albańskiej — i że p. H. telegrafował zupełnie prywatnie, osobiście — a więc nawet nie w charakterze współredaktora *Narodnich Listów.* Nie znaczy to, żeby ktokolwiek w Pradze miał stawiać przeszkody władcy Czarnogórza do objęcia nowej korony — uznaje się też dobrotliwie ambicyę p. H., żeby on pierwszy w Europie koronę tę proklamował, jako ambicyę zupełnie nieszkodliwą, której należy się pobłażanie ze względu

na stanowisko p. H. w literaturze czeskiej — ale czuje się też całą śmieszność niepotrzebnego epizodu. Naszem zdaniem, p. H. miał zupełne prawo wynurzyć swe życzenia, tylko niepotrzebnie uparł się, żeby to publikować; grubo zaś ośmieszył się król czarnogórski, który nie powinien był na ten telegram odpowiadać.

Přehled ogłosił doskonały artykuł V. J. Haůnera p. t.: «Kilka myśli z powodu wojny bałkańskiej». Zwraca uwagę, że austryackie sfery wojskowe przewidywały już w r. 1906. alians państw bałkańskich, lecz wówczas przypuszczano, że będzie on zwrócony przeciw Austryi, a do walczących przyłączy się Rosya. «Dzisiaj, dzięki Bogu, Rosya z nami w zgodzie — ale kto wie, jak będzie niebawem». Zapewnienia Sazonowa, że Rosya nie pragnie upadku Turcyi, były podyktowane przezornością polityczną. Przy podziale Turcyi wybuchnęłaby wojna europejska, bo zgłoszą się do spadku: Rosya, Austrya, Włochy, a nie jest wykluczonym konflikt między Anglią i Niemcami, który porwałby i Francyę w wir wypadków. «Logika Dra Kramaře jest łatwo zrozumiałą z jego słowiańskiego stanowiska, a życzenie jego, żeby państwom bałkańskim dostały się terytorya, należące się im narodowo, musi nam być zapewne sympatycznem — lecz do czegóż to doprowadziłoby, gdyby stosować tę logikę do wszystkich państw i dzielić Europę na tle narodowościowem?» Wierzę, że im tam źle pod rządem tureckim i byłoby lepiej, gdyby mogli przejść pod władzę sąsiednich pobratymców. Ale taka zmiana mapy Bałkanu mogłaby wywołać zawikłania, sięgające nawet poza Europę. W danym razie mógłby się poruszyć cały świat muzułmański do wojny świętej, a wszak mają muzułmanów w swych państwach Francya, Anglia, Rosya. Toteż te trzy państwa agitują za status quo — a polityka ta stanowić ma zabezpieczenie spokojnego rozwoju całej rasy i całej cywilizacyi, która mogłaby być narażona na nieprzewidziane klęski od kilkuset milionów muzułmanów w trzech częściach świata.

Austrya ma na Bałkanie nader poważne i doniosłe interesy. Potrzebuje dostępu do morza Egejskiego, a droga wiedzie przez terytoryum tureckie. W razie rozbioru Turcyi zareklamuje Austrya swój podział, a należy wątpić, czy w całej Europie znajdzie się na tyle zręczności dyplomatycznej, żeby dobrała się do swego działu bez wojny. A w razie wojny nastaną dla Austryi trudności nietylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne. «Nietylko południowi Słowianie, ale i Czesi i Polacy nie będą zapewne bardzo pochopni do boju ad maiorem gloriam powiększonej Austryi, choćby od dawna byli przekonani o ekonomicznej celowości takiej wojny. A jeżeli narody bałkańskie zostaną przymuszone wyrzec się choćby części tego, co przywykli od lat uważać za swą zdobycz, należną sobie, nie powiększy się oczywiście sympatya ich dla Austryi, tłumiona już od dawna kiepską polityką słowiańską Austryi i lichą dyplomacyą. A byłoby wspaniale, gdyby Austrya zdołała pozyskać sobie Słowian południowych, żeby sami tęsknili do życia pod jej berłem! To ideał, na który patrząc, radowałoby się serce każdego Słowianina, który jest zarazem przekonany o konieczności państwa austryackiego. Wśród dzisiejszych okoliczności są to próżne marzenia. Polityka słowiańska

Austro-Węgier! A czy potrafilibyśmy ją robić? Czyż my, Słowianie austryaccy, potrafimy wogóle uprawiać politykę?»

Dnia 21. wrześnią zjechali się w Opatyi (Abbazia) delegaci **słowieńskiego** stronnictwa katolicko-ludowego i **chorwackich** prawaszów, ze wszystkich ziem słowieńskich i chorwackich, z Bośny nadesłano telegram z akcesem. Uchwalono jednomyślnie rezolucyę, że Chorwaci i Słowieńcy stanowią jeden naród. Ponieważ prawasze zaliczają Serbów do Chorwatów, więc w myśl interpretacyi, danej owej rezolucyi w Nrze 217. *Slovenca* »jeden naród żyje od weneckiego pogórza do granicy rumuńskiej, a od Drawy i Muzy w dół do granic tureckich, do Albanii«. Ustanowiono stały komitet wykonawczy celem obmyślenia jednolitej taktyki politycznej wśród Chorwatów i Słowieńców wszystkich zamieszkałych przez nich krajów. Zakończono obrady okrzykiem: »Niech żyje zjednoczona Wielka Chorwacya!«

Komitet wykonawczy — nie uznając ugody chorwacko-węgierskiej z r. 1868. — przypomniał sobie, że na podstawie w konstytucyi z r. 1861. przyznano Chorwacyi 9 krzeseł w parlamencie wiedeńskim. W lokalu wiedeńskiego pisma *Oesterreich-Ungarn* odbyła się narada, czyby nie powołać się na ten przepis i nie usiłować zrobić z niego użytku. Miałoby to oczywiście tylko znaczenie demonstracyi.

Dnia 20. października odbył się w Lublanie wiec, który uchwalił rezolucyę za połączeniem wszystkich krain słowieńskich i chorwackich w jednę całość administracyjną.

Dzień 20. października nazwał *Slovenec* »dniem historycznym«, »wiekopomnym«. Odbył się zjazd posłów, przystających na omówiony w Opatyi program i wielki wiec ludowy, manifestujący jedność »dwóch gałęzi jednego i tego samego narodu, rozłączonych tylko nazwą i nieszczęsnym tokiem dziejów.« Takiego dnia historycznego nie było od r. 1712., kiedy-to Chorwaci uznali sankcyę pragmatyczną (chorwacką) i orzekli, że »ziemie chorwackie i słowieńskie stanowią nierozdzielną całość, obyczajem, historyą i językiem«. I dalej pisze *Slovenec* (Nr 242.): »Tak świętą była ta chwila, że ani nam zgoła na myśli stosować w związku z nią do kogokolwiek jakiekolwiek napomnienie, groźbę jakąś lub wyrzut. Nie! Kto wczoraj mógł i chciał widzieć nas razem, taki czy owaki rząd, ten czy ów z tak zwanych czynników decydujących, ten czy ów przeciwnik nasz narodowy czy partyjny, każdy z nich poznał łatwo, że wczoraj przemawiał naród, który nareszcie oblicza jasno swe siły, swe znaczenie, zadania dziejowe i nie myśli tego ukrywać». Już nie można decydować o nas bez nas. «Jeżeli siła ich (czynników decydujących w państwie) jest i naszą siłą, natenczas również nasza siła będzie ich siłą«. Tem silniejsi się czujemy, że »najbardziej chłopski z wieśniaków rozumuje i czuje dziś wśród nas tak samo, jak intelligent«. Brali udział w obradach Bośniacy, Chorwaci z banowiny, Dalmaci i Słowieńcy ze wszystkich ziem. Przy takiej różnicy stosunków i rozmaitości temperamentów, gdy «wieczorem najszersze koła naszych zwolenników zebrały się około posłów, ścieśnił się jeszcze bardziej związek, który przygoto-

wywali wodzowie: kmiecie, panowie o szlacheckich nazwiskach, księża, profesor uniwersytetu, kupiec, robotnik — wszyscy jednej myśli, jednem złączeni uczuciem i jedną wolą«. W końcu dodaje *Slovenec*, że nie uprawiał nigdy kultu osób, ale tu musi złożyć hołd dwom mężom, twórcom dzieła: Chorwatowi Dr. Mile Starčevićowi i Słowieńcowi Dr. Iwanowi Šušteršičowi.

Rezolucya uchwalona na wiecu obejmuje: protest przeciw fałszowanemu spisowi ludności w Karyntyi i usuwaniu żywiołu słowieńskiego w tym kraju z administracyi państwowej i autonomicznej; posłów upoważnia się do użycia najostrzejszych środków w parlamencie, żeby położyć koniec tym nadużyciom. Podobnież należy się zająć sprawą Słowieńców styryjskich.

W obradach posłów wzięło udział 16 posłów rozwiązanego sejmu chorwackiego, 8 dalmackich, 6 bośniackich i 3 istryjskich. Jednomyślnie przyjęto do wiadomości uchwały poprzednie, powzięte 19. września w Opatyi i 9. października w Wiedniu, mocą których »vseslovenska ljudska stranka« wchodzi w szeregi chorwackiej »stranke prava« i przyjmuje w całości jej program prawnopaństwowy z r. 1894. Do wspólnej taktyki polityeznej »wzywa się wszystkie warstwy narodu bez różnicy wyznania i plemienia«. Protestuje się przeciw systemowi antynarodowemu rządów w Chorwacyi. »Naród chorwacki, świadom, że ziemie zamieszkiwane przez niego i jego pobratymców, posiadają szczególną wagę dla położenia monarchii, jako mocarstwa — i że spełnił niezawodnie w pełnej mierze swą powinność względem swego prawnego panującego domu i względem ludów monarchii habsburskiej, a ponosił same tylko ofiary — oczekuje na pewno, szanując prawa i wolność innych narodów, że monarchia i jej ludy w swym własnym interesie spełnią też swe obowiązki względem uciśnionego narodu chorwackiego«.

Tak powstała organizacya polityczna, której wydział wykonawczy będzie kierował taktyką posłów jugosłowiańskich równocześnie w Wiedniu, Budzyniu, Zagrzebiu, Sarajewie i nadto w sejmach krain słowieńskich: w Lublanie, Celowcu, Gradcu, Gorycy i Tryeście. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o rewizyę konstytucyi i ustroju Austro-Węgier pod hasłami tryalizmu i Wielkiej Chorwacyi, z przestrzeganiem najściślejszej lojalności względem dynastyi, lecz z gotowością do silnej opozycyi przeciw rządowi, gdyby zachodziła potrzeba. Wcielono też do zadań nowej organizacyi kwestyę prawnopaństwowego określenia Bośny i Hercegowiny. A dzieje się to w chwili dla Austryi tak ważnej i podczas gdy kwestya południowosłowiańska urabia się na Bałkanie orężem. Na dalszym planie pozostaje pozyskanie Serbów do »jedności«. Nie wyklucza się ich bynajmniej, ani też ta »prawaszka organizacya« nie chce być antyserbską. *Slovenec* w Nrze 243. zaznacza, że »wzywa się do wspólnego dzieła wszystkich, także wyznawców innych wyznań, które szanuje się, jak wszelką wogóle religię pozytywną« — ale to dalsza sprawa, boć trzeba wprzód mieć zwolenników pomiędzy Serbami, zanim się ich jawnie obejmie programem. W każdym razie nowa organizacya słowieńsko-chorwacka nie pojmuje i kwestyi serbskiej inaczej, jak pod sztandarem Habsburgów — a na to nie nadszedł jeszcze czas, więc się o tem

nie mówi publicznie — co świadczy o politycznem wyrobieniu przywódców.

Ich zmysł praktyczny okazał się i w tym szczególe, że wpierw obrobili i pozyskali prasę, a potem dopiero urządzili zjazd i wiec. Odbywała się też równocześnie w Lublanie konferencya dziennikarska. Prócz prasy stronnictwa katolicko-ludowego Słowieńców należą do tej organizacyi: *Hrvatska* (Zagrzeb), *Hrvatski Dnevnik* (Sarajewo), *Dom* (Split), *Pučki-Prijatelj* (wyspa Krk), *Quarnero* (Rjeka) i *Prava Crvena Hrvatska* (Dubrownik; »Czerwona Chorwacya« Dalmacya).

Przytaczamy nazwiska posłów, którzy wzięli udział w zjeździe z 20. października:

Z Banowiny: Dr. Mile Starčević, dr. Pazman, Akačić, dr. Prebeg, Zagorac, dr. Šegvić, pl. Vučetić, dr. pl. Kiš, dr. Banjavčić, Polić, Tomac, Novak, dr. Petričić, Mihaljković, Scarpa, Vlahović, Tkalčić, Peršić, Zatluka, Hrustić. — Z Bośny: pl. Vančas, dr. Sunarić, Džamonja, dr. Mazzi, dr. Veseličić, Mrljić. Z Dalmacyi: dr. Drinković, dr. Dulibić, Prodan, dr. Sesardić, Klarić, Šimonić, Mladinov. — Z Istryi: dr. Laginja, dr. Spinčić, Kirac, Grašić.

Słowieńcy: Dr. Šusteršič, dr. Krek, dr. Korošec, dr. Brejc, Grafenauer, dr. Lampe, dr. Gregorčič, pl. Pogačnik, Povše, dr. Žitnik, Demšar, dr. Hohnjec, dr. Fon, Jaklič, Gostinčar, dr. Pegan, dr. Benkovič, Jarc, dr. Vrstovšek, dr. Zajec, dr. Stepančič, dr. Jankovič, Lavrenčič, dr. Ehrlich, Žlogar, Brenčič, Manfreda, Pišek, Berbuč, Dimnik, Zabret, Perhavc, Zlobec, Zega, Ozmec, Kogelnik, Košak, Matjašič, Kobi, Drobnič, Terglav, Novak, dekan Tomažič, Kosmač, Roškar, Dermastia, Ravnihar, Vehovec, Piber, Bartol, Vospernik, Marinič, Dular, Torkar, Vrečko.

Ponieważ atoli »jedność« wyszła z inicyatywy katolickiego obozu wśród Słowieńców i Chorwatów, a więc są jej przeciwne żywioły postępowo-liberalne. *Slovenski Narod* zarzuca, że »jedność« ma służyć celom obcym i wyciągać dla innych kasztany z ognia; organ zaś liberalnego posła dalmatyńskiego, księdza (sic!) Bianchiniego, zadarski *Narodni List* twierdzi, że tą drogą dojdzie się tylko do zupełnej izolacyi politycznej tak w Cislitawii, jakoteż w Translitawii; obydwa zaś te pisma, wraz z organami koalicyi serbo-chorwackiej, uderzają na alarm, że nowa »jedność« grozi właściwie rozbiciem, a mianowicie rozbiciem jedności chorwacko-serbskiej. Zapytują Šusteršiča, czemu proklamuje jedność tylko słowieńsko-chorwacką, a nie słowieńsko-chorwacko-serbską? Odpowiada na to organ Šusteršiča, *Slovenec*, że obcym służyła rezolucya rjecka z r. 1904., obok której powstała następnie koalicya serbo-chorwacka, pierwotnie pozostawać mająca na usługach Kossutha, a którą on, wyzyskawszy, potem odtrącił. Nowa »jedność« nie ma nic przeciw Serbom, ale ona dąży do rozwiązania sprawy południowo-słowiańskiej w ramach monarchii habsburskiej, a czyż Serbowie uznają taki program? *Slovenec* kończy temi słowy: »W obecnej chwili, gdy rozgrywają się ważne sprawy, a zwłaszcza kwestya, komu ma przypaść stanowczy wpływ polityczny na linii granicznej od Bośny

do Solunia — znajdzie się zapewne niebawem sposobność, żeby jeszcze roztrząsnąć bliżej to zagadnienie.

Lublański *Slovenski Narod* zamieścił w Nrze 223. z dnia 28. września korespondencyę oryginalną z Podgoricy, w której czytamy między innemi: »Wszystko tu woła do wojny i o wojnę, uważając ja za lepszą od obecnego nieznośnego stanu. Nie ulega też wątpliwości, że hufce czarnogórskie byłyby już w tych dniach przekroczyły granicę turecką, gdyby nie wiedziano, że właśnie wybrał się następca tronu Daniło do Belgradu i Sofii incognito, żeby z tamtejszemi sferami decydującemi wejść w porozumienie co do wspólnego postępowania względem Turcyi. Czarnogórcy czekają też niecierpliwie na powrót królewicza i wcale ich to nie myli, że urzędowy *Glas Crnogorca* głosi, jakoby Daniło przebywał na wyspach briońskich.

Podniecony ton prasy **serbskiej** zaczął się z końcem września w *Trgovinskim Glasniku*. Pismo to, poważne, lecz tracące łatwo równowagę, gdy chodzi o Austryę, zdecydowało się zamieścić senzacyjny artykuł, jako interview swego korespondenta wiedeńskiego z jakimś Niemcem austryackim, który »nadaje ton na giełdzie wiedeńskiej, a bywa pożądanym doradcą w austryackich ministerstwach handlu i spraw zagranicznych«. Soluń i cała lewantyńska połać Morza Śródziemnego, a przez Bałkan i Lewantę aż do Ziemi św. — oto apetyty Austryi, która posiadłszy Syryę zmieni postać świata, w Port-Said zmierzy się z Anglią, urządzi silny eksport do Indyj i na Cejlonie ubezpieczy swe interesy. Zacznie się to od Solunia, do którego pójdą Austryacy nie przez sandżak nowobazarski, lecz doliną serbskiej Morawy.

Ton rozdrażniony zwracał się przeto przeciw Austryi (podobnież było w Bułgaryi), a potem dopiero, dość nagle, skierował się przeciw Turcyi.

W drugiej połowie września zaręczała sarajewska *Srpska Riječ*, jako wie od pewnego polityka, mającego głos stanowczy w sprawach zewnętrznych w Belgradzie, że Serbia uspokoiłaby się, gdyby nadano autonomię Starej Serbii, Macedonii, Tessalii, Epirowi i wybrzeżnej Albanii (zwłaszcza Starą Serbię należy wydzielić, jako osobną prowincyę). Z początkiem października szło się już dalej w zamysłach. Niewymieniony z nazwiska b. minister gabinetu Trifkovića, a który przez kilka lat był konsulem w Turcyi, zaręczał już belgradzkiemu korespondentowi *Narodnich Listów*, że dni Turcyi są policzone, a skoro Grecy zażądają Epiru i reszty Tessalii, Bułgarzy Tracyi i znacznej części Macedonii, czemużby Serbia nie miała się zgłosić po Starą Serbię, sandżak nowobazarski i resztę Macedonii? Znamiennem jest, że wnet pojawiła się w skupsztynie interpelacya radykałów o granice Starej Serbii. Prezydent ministrów Pašić odpowiedział, że granica te obejmuje na północy Skoplje, stąd ciągnie się na południe doliną rzeki Wardaru, zawiera w sobie Sztip i Veles z wijaletu bitolskiego, na zachodzie obejmuje sandżak nowobazarski i Albanię północną aż do Dracza na wybrzeżu morskiem. Ponieważ zachodziły wątpliwości, czy porozumiano się z góry

z Bułgaryą o granicę pomiędzy Starą Serbią a Macedonią, wyjaśnił Pašić, że wszystko jest już omówione szczegółowo.

Niemniej ciekawe są przemiany prasy **bułgarskiej** w ostatnich tygodniach przed wypowiedzeniem wojny:

Już z końcem września alians wojenny państw bałkańskich był widocznie postanowiony, skoro taka serbopofobska *Weczerna Poszta* nagle zamieniła się na gorącą przyjaciółkę Serbii, zachęcając do zjednoczenia się i wołając: »teraz, albo nigdy!« Dodawała atoli wówczas, że wspólne niebezpieczeństwo grozi nietyle od Turcyi, ile od Austryi. Pokażmy więc Austryi, że właśnie jej intrygi nauczyły nas wreszcie rozumu i skłoniły do sojuszu!

Nawoływaniem do pokoju odznaczał się długo *Mir*, pismo otrzymujące wskazówki ze sfer dworskich. Nagle nastała zmiana. Z początkiem października umieścił na czele numeru pieśń wojenną p. t. »Naprej v Makedonijo«, a następnie artykuł, z którego podajemy niektóre wyjątki:

»Dzienniki europejskie rozprawiają nieustannie o utrzymaniu pokoju — a nikt nie zwraca uwagi, że na Bałkanie już od długich lat pokoju niema, że tu wulkan bucha od dawnych czasów. My znajdujemy się w wojnie nieprzerwalnej, zatruwającej nam życie i dążymy właśnie do tego, żeby się ten stan wojenny wreszcie skończył. Zanim my oświadczymy się za utrzymaniem pokoju, musimy wpierw postarać się, żeby ten pokój zaczął się przynajmniej. De facto nie było i niema pokoju na Bałkanie. Akcya Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi ma w obecnej chwili tylko ten cel, żeby zlikwidować ten nieznośny stan rzeczy na Bałkanie, pociągający za sobą skutki gorsze od właściwej wojny... Dla tych państw sprawa przedstawia się w ten sposób: Czy przez wojnę, która będzie trwała ze dwa miesiące i z wielkiemi temi ofiarami, które już ponieśliśmy, skończyć raz już z tem nieznośnem położeniem na Bałkanie — czy też ścierpieć, żeby rozwój nasz był wstrzymywany chronicznym stanem wojennym, który nigdy się nie przerywa, a objawia się dzień po dniu we wszystkich krajach Turcyi europejskiej. Egoizm mocarstw i wzajemna ich zawiść sprawiają, że ta wojna chroniczna nie ustaje. Pokój jest w ich ręku. Jeżeli się nie porozumieją, żeby położyć koniec tej wojnie chronicznej, zajmiemy się my sprowadzeniem pokoju — przez wojnę powszechną«.

KRONIKA.

Do artykułu „Z za kulis panslawizmu w 1867. r.“ (zeszyt z sierpnia-września r. b.) otrzymujemy od prof. Leona Syroczyńskiego ze Lwowa następujące wyjaśnienie i sprostowanie co do osoby **Michała Dymeta** (którego Rajewski uważał za szpiega hr. Gołuchowskiego):

»Nie wiem, jak ś. p. Dymeta uważano w ambasadzie rosyjskiej lub w Komitecie Urządzającym w Warszawie, żałuję tylko, że ów poważny informator nie powiedział

że ś. p. Dymet był przez lat 20 członkiem Rady m. Lwowa, a na propozycyę marszałka Zyblikiewicza przez Sejm krajowy wybrany członkiem Rady Nadzorczej Banku Krajowego we Lwowie. Wreszcie od siebie dodać muszę, że znałem Dymeta w r. 1863., 1869. i potem od r. 1872. do 1890., tj. do roku jego śmierci i mogę zapewnić, że był to bardzo zacny człowiek, o którym nie godzi się mówić, że brał, co się dało. Był Rusinem, występował jako Rusin. Przez niego poznałem się i ja z młodą t. zw. ukraińską partyą, redagującą we Lwowie *Metę*, i z kilku osobami obozu świętojurskiego; ale on sam do żadnego stronnictwa nie należał i świętojurcą nie był. Dla sprawy polskiej był bardzo przyjaźnie usposobiony; wielu Polakom, nie szukając rozgłosu, przychodził z wydatną pomocą«.

Szanownemu prof. Syroczyńskiemu serdecznie dziękujemy. Przydałoby się więcej podobnych informacyj o ludziach owych lat — póki je jeszcze można otrzymać od naocznych świadków.

Tem bardziej dziękujemy prof. Syroczyńskiemu, że jego wyjaśnienie jest zarazem sprostowaniem n a l e p s z e, a chodzi o opinię nieżyjącego już człowieka.

Czeska kronika.

Nowe wymysły przeciw szkole czeskiej w Wiedniu. Stowarzyszenie im. Komenskiego, mające na celu utrzymywanie czeskich szkół prywatnych w Wiedniu i Dolnej Austryi, otrzymało od magistratu wiedeńskiego zakaz, że nie wolno używać na cele szkolne domu przy Schützengasse, zakupionego i adaptowanego na szkołę według planów przez magistrat zatwierdzonych. Pomimo to wymyślono następnie zarzut, że stropy są za słabe i szkoły zakazano. Wzmocniono tedy stropy, komisya magistracka je zbadała i teraz... zakaz nowy motywowany jest tem, że stropy są zbyt... mocne! Nie żenuje się więc magistrat wiedeński i jawnie urządza drwinki.

Mniejszości czeskie w okolicach zniemczonych Królestwa czeskiego wzmagają się coraz bardziej, a kurczą się natomiast niemieckie mniejszości w okolicach czeskich. W powiatach stanowczo czeskich spadła ludność niemiecka z 2·91 na 2·79%; w mięszanych z 34·30 na 32·18%, a zarazem i bezwzględnie z 235.203 na 230.116. Czeska ludność wzrosła zaś na terytoryum stanowczo niemieckiem z 56.481 na 85.572, to znaczy z 3·22 na 4·52%; w powiatach mięszanych z 91.570 na 105.910, t. j. z 22·71 na 24·39%. A uwzględnić trzeba jeszcze, z jakiemi szykanami spotyka się Czech, chcący w okolicy niemieckiej być przy spisie ludności zapisanym na Czecha. Faktyczny przyrost ludności czeskiej jest niewątpliwie znacznie większy.

Dr. Aleš Hrdlička, kurator muzeum w Waszyngtonie, odbył podróż naukową do Azyi środkowej. Koleją sybirską dojechawszy do Krasnojarska, badał okolicę Minusinska, potem przez jezioro Bajkalskie dotarł do Górnego Udinska, skąd wybrał się karawaną do Urgi w Chinach. Zebrał obfity materyał etnograficzny i przyrodniczy.

Wracając przez Europę, wstąpił do Pragi i zwracał uwagę rodaków, że Czesi intelligentni, przedsiębiorczy, a rozporządzający jakimś kapitałem, mieliby przed sobą dużo pola na Syberyi. Niema tam miejsca dla ubogiego emigranta, skazanego na szukanie prostych robót, bo trudno konkurować z rosyjskim mużykiem. Zachęca natomiast do szukania szczęścia na Sybirze przy wyzyskiwaniu skarbów naturalnych, siły elektrycznej, w zakładaniu przedsiębiorstw przemysłowych i komunikacyjnych i t. p.

Nagonka na czeskiego „Sokoła". Wiadomo, że duchowieństwo czeskie walczy z «Sokołem», gdyż organizacyi tej w Czechach zachciało się zajmować obok gimnastyki także propagandą antykatolicką, a w r. 1910. powzięto znamienną uchwałę, żeby nie przyjmować do stowarzyszeń sokolich nikogo, kto należy do jakiejś »organizacyi klerykalnej«. Przyznać trzeba, że »Sokół« czeski ma co do tej propagandy zadanie niezmiernie łatwe, a to z powodu ogromnej niezręczności

przeciwnika, który często gęsto ośmiesza się. Tak np. we wrześniu praski katolicki *Čech* zamierzył sobie podkopać grunt czeskim instruktorom gimnastyki w... Rosyi. *Čech* z obawy przed rewolucyjnemi tendencyami antykościelnemi powziął sympatyę do prawicy rosyjskiej i marzy mu się nowe »święte przymierze« na »obronę ołtarza i tronu«. Pojawiły się tedy, ni stąd ni zowąd, gwałtowne artykuły przeciw czeskiemu »Sokołowi« w wyborowych pismach czarnosecinnych, *Kijewlaninie* i petersburskim *Kołokole*, a dziwnym trafem zwróciła uwagę na tę obronę chrześcijaństwa wiedeńska *Reichspost*, cudem jakimś chyba wiedząca o istnieniu takich pism rosyjskich. Któż uwierzy, że *Čech* naprawdę dopiero z wiedeńskiego dziennika dowiedział się o tej nagonce na »Sokoła«? A stwierdziwszy od siebie na dobitkę, że »Sokół«, z Czech importowany, może być bardzo niebezpieczny dla państwa rosyjskiego, jako zbiornik agitacyi antydynastycznej (bo... sympatyzował z ruchem konstytucyjnym 1905. r.; *Čech* uważa tedy, że bezpieczeństwo »ołtarza« wymaga absolutystycznego »tronu«), doradza Rosyanom, żeby zakładali »Orłów«! Ależ »Orły« są organizacyą ściśle k a t o l i c k ą! Śmiesznym więc jest cały ten występ *Čecha*, a zarazem ogromnie niesmaczny...

Na razie akcya duchowieństwa czeskiego, zanim trafi do wielkiego państwa prawosławnego, może się cieszyć jednomyślnością »jedynego Rosyi sprzymierzeńca«:

Na zlocie praskim zwracała uwagę nieobecność »Sokoła« czarnogórskiego, istniejącego w Podgorici, chociaż wiedziano, że Towarzystwo to kwitnie, liczy 70 ćwiczących, a 200 uczniów, nadto 221 członków innych kategoryj i że na zlot na pewno się wybierało. Dopiero niedawno wyjaśnił tę zagadkę *Srbobran*. Tuż przed zlotem rząd rozwiązał stowarzyszenie. Podano zarządowi ustnie do wiadomości, że nadeszły skargi o przekraczanie statutu; bliższych wyjaśnień i udzielenia czegoś na piśmie odmówiono. Wyprawiona do Cetynia deputacya »nie zastała króla w domu«, a dano jej do zrozumienia, że niepotrzebnie czekałaby na powrót władcy. Rząd żałuje, że pozwolił wogóle na założenie »Sokoła« i chce się wycofać od dalszego popierania organizacyi. Jeden z dostojników rządowych wyraził się, że stowarzyszenia tego rodzaju niepotrzebne są w Czarnogórze wobec tego, że wszyscy Czarnogórcy i tak są Sokołami; organizacya sokola może być potrzebna, lecz tylko u narodów, nie posiadających własnego państwa.

Możnaby tu zapytać: ale czyż organizacya sokola może w czem szkodzić narodom, posiadającym własne państwo?

Zdaje się, że król Nikoła zasłyszał coś o »agitacyi antydynastycznej«. On jednakże mógł tę informacyę otrzymać nie z Pragi, lecz z Petersburga. Zdaje się, że podczas gdy Sokół rosyjski prezentował się w Pradze (reprezentując tam Rosyę, o ile wiemy z własnych informacyj, w sposób godny ubolewania, jak najfatalniej), już w Petersburgu w sferach decydujących zaczęto zmieniać zdanie i że tam nie brak Sokołowi nieprzyjaciół, którzy czynią zabiegi, żeby go się pozbyć.

Wracamy do duchowieństwa czeskiego: Czyż ewentualny zakaz Sokoła w Rosyi ma go zrobić niepopularnym w Czechach?

Walkę przeciw bezwyznaniowości Sokoła czeskiego należałoby toczyć — w samymże Sokole, a w każdym razie tylko w Czechach. Przywoływanie na pomoc katolicyzmowi prawosławnych i to z »czarnej sotni«, jest pomysłem zabawnym i nową niezręcznością, jedną z wielu, które, niestety, muszą odejmować klerowi w Pradze pierwszą podstawę wszelkiego powodzenia w życiu publicznem: p o w a g ę.

Słowacka kronika.

(a) **„Narodný Slovenský Spolok"** w Stanach Zjednoczonych amerykańskich rozpisał następujące konkursy: a) D l a l i t e r a t ó w: 1) na oryginalną nowelę z codziennego życia słowackiego; 2) na popularne dziełko na temat: »Wiedza a wynalazki i ich wpływ na życie i postęp«; 3) na ludowe dziełko hygie-

niczne na temat: »Co mają robić robotnicy, aby utrzymać zdrowie?«; 4) na hymn dla »Nar. Slov. Spolku« o haśle: »Wolność, równość, braterstwo«, pisany rytmem, odpowiednim do pochodu. Nagrody po 150 i 100 dolarów. b) Dla studentów: Każdy student słowacki, który wykaże brak środków materyalnych, dostanie od «Nar. Slov. Spolku« zapomogę, jeśli do prośby dołączy jaką pracę literacką, choćby tłumaczenie. Wysokość zapomogi zależeć będzie od jakości i wielkości pracy literackiej; uwzględni się jednak także wiek ubiegającego się, oraz postępy w naukach.

(*a*) **Żydzi w Rużomberku.** Rozpanoszyli się Żydzi w całem państwie węgierskiem, pasożytami są również na Słowaczyźnie. Typowem pod tym względem jest największe miasto na Słowaczyźnie, stolica komitatu liptowskiego, Rużomberk nad Wagiem. Liczy ono (bez przedmieść) 8.200 mieszkańców, w czem Żydów tylko garstka, 693. A mimo to oni są panami; mniejszość żydowska rządzi całym słowackim i katolickim Rużomberkiem. Przed 50 laty było tutaj tylko trzech Żydów; musieli się opłacać, żeby ich nie wyrzucono. A dzisiaj? Żydowski fabrykant Mauthner, nawet nie węgierski poddany, mający w swej fabryce 6.000 słowackich robotników, uwolniony jest od gminnych dodatków do podatków na lat 25, a miasto musi płacić 36.000 K rocznie na policyę, bo inaczej nikt koło fabryki bezpiecznie nie mógłby przejść; miasto musi opłacać dwóch pisarzy, którzy dla jego robotników wystawiają książki robotnicze. W lesie niewolno zbierać nawet chrustu, ale żeby bogacze żydowscy nie płacili 280% dodatków gminnych, sprzedała gmina las miejski za 100.000 K i obróciła tę kwotę na potrzeby miejskie. Nie dość na tem. Rużomberska miejska Kasa oszczędności płaci rocznie katolickiej gminie wyznaniowej ni mniej, ni więcej, tylko 5 K 60 h, ale gminie żydowskiej rocznie 1000 K. Żydom to za mało. Domagają się, żeby gmina utrzymywała na swój koszt grabarza żydowskiego, służącego w synagodze, kantora i rabina. A gmina utrzymuje swym kosztem elektrownię dla Żydów, bo oni zamieszkują główne ulice. Koszt zamiatania tych ulic wynosi 6.000 K rocznie, a katolicy brną sobie nadal w błocie. Żydzi domagali się zamknięcia dotychczasowego cmentarza katolickiego, bo leżał blizko ich siedzib; stało się zadość ich woli, utworzono z niego plac i park. Rużomberk płaci 3.800 K rocznie na gimnazyum, do którego uczęszcza większość Żydów, na ochronkę dla dzieci żydowskich 1.200 K. Gmina utrzymuje wydziałową szkołę żeńską, w której na 120 uczennic 70 Żydówek, kosztem 10.000 K rocznie i szkołę dla terminatorów kosztem 5.000 K rocznie. Wszystkiego tego im mało, w Radzie miejskiej Żydzi coraz bardziej głowę podnoszą, chcą mieć swego burmistrza, którym dotychczas jest jeszcze katolik.

Pierwszy Sokół słowacki. *Slovenski Dennik* zawiadamia, że w Turczańskim św. Martinie zakłada się stowarzyszenie gimnastyczne pod nazwą Sokoła i statut będzie wysłany niebawem do ministerstwa do zatwierdzenia; ażeby nie można było formalnie nic zarzucić, przepisano dosłownie statut Sokoła serbskiego z Nowego Sadu, a więc również słowiańskiego z węgierskiego terytoryum państwowego. Tymczasem odbywają się już ćwiczenia prywatne, w prywatnym lokalu. Naczelnikiem tego pierwszego Sokoła słowackiego jest Stefan Daxner.

Pomimo, że użyto statutu już gdzieindziej potwierdzonego, nie można z tego wnosić, że tym razem otrzyma się potwierdzenie. Biurokracya madiarska znajdzie zawsze formułkę na odmowę. Okazało się to teraz właśnie w Czernowej. W owej gminie — wsławionej przed kilku laty »krwawem poświęceniem kościoła«, gdzie urządzono formalną rzeź ludności wobec madiarońskiego biskupa Parvy'ego — chciano założyć »chrześcijańsko społeczne stowarzyszenie oświatowe«. Statut był jak najformalniejszy i ministerstwo nic mu nie miało do zarzucenia, lecz odmówiło za-

twierdzenia, bo... osoby podpisane na statucie i proszące o potwierdzenie nie dają rękojmi, że będą się statutu rzeczywiście trzymać«.

Słowieńska kronika.

Biskup Slomšek. Słowieński obóz katolicko-ludowy obchodzi szeregiem uroczystości po wszystkich miastach, miasteczkach, a nawet ważniejszych wsiach, 50-tą rocznicę śmierci ks. *Slomšeka* († 24 września 1862), księcia-biskupa lawantyńskiego, a wielkiego »budziciela« narodowości słowieńskiej. Pisał i wydawał elementarze, czytanki szkolne, powiastki; zabiegał o zakładanie słowieńskich szkół ludowych, zawsze sam skory do ofiar pieniężnych na ten cel; układał modlitewniki, książki do nabożeństwa; pisywał żywoty świętych i wielkich postaci dziejowych; ogłaszał dla księży wzory kazań słowieńskich; zwracał w swych pismach uwagę na podniesienie rolnictwa włościańskiego i hygienę — już w owych czasach! Pisał bardzo wiele, nie będąc wcale literatem i nie o literaturze myśląc: chodziło mu o podniesienie wszechstronne ludu słowieńskiego tak, ażeby z niego mógł powstać naród. To się spełniło i słusznie czci się jego pamięć, jako »pedagoga ludu«, jako »wychowawcy narodu«. Wielką ma również zasługę z tego, że przeniósł stolicę lawantyńskiego biskupstwa z Karyntyi do Maryborza w południowej Styryi, jednocząc zarazem wszystkich Słowieńców styryjskich w jednej dyecezyi. Lud ten należał przedtem bezpośrednio pod arcybiskupa w Gradcu, a dla braku duchowieństwa słowieńskiego w tej archidyecezyi był wielce zaniedbany pod względem religijnym, a nietkniętą masą etnograficzną pod względem narodowym. Slomšek ocalił lud południowo-styryjski dla narodu słowieńskiego.

Takich zasług męża czci jednak tylko stronnictwo katolicko-ludowe, a nie cały naród. Był bowiem kapłanem — a więc liberali słowieńscy uchybiliby swej »postępowości« (która obowiązuje także wstecz!), gdyby uznali, że ksiądz katolicki (a do tego biskup!) może mieć zasługi patryotyczne.

Curiosum austryackiego szkolnictwa. W Gorycy, stolicy jednego z najmniejszych »krajów koronnych« Austryi, którego ludność jest słowieńska i włoska, utrzymuje rząd dwie niemieckie szkoły średnie, gimnazyum i szkołę realną — obie zapełnione młodzieżą słowieńską i włoską. Ludność domaga się od dawna szkół z językiem wykładowym włoskim i słowieńskim. Rząd urządził nareszcie klasy równoległe, t. zw. paralelki — i włoskie, i słowieńskie, lecz oznaczając z góry maksimum uczniów, jakie wolno do tych oddziałów przyjąć, boć inaczej przenieśliby się do nich wszyscy, a klasy »główne«, niemieckie, świeciłyby pustkami. Na obecny rok szkolny zapisało się do paralelek słowieńskich uczniów 142, do włoskich 132, więcej nie przyjęto; pozostało tedy w głównych klasach 54, z czego jednak jest 30 narodowości włoskiej, 17 słowieńskiej, a Niemców zaledwie 7. A więc dla siedmiu niemieckich uczniów utrzymuje się niemiecką szkołę średnią! Niemcy stanowią w goryckiem gimnazyum zaledwie 5% i jest ich mniej, niż — profesorów niemieckich.

Druk ukończono 30-go października 1912.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie
pod zarządem L. K. Górskiego.